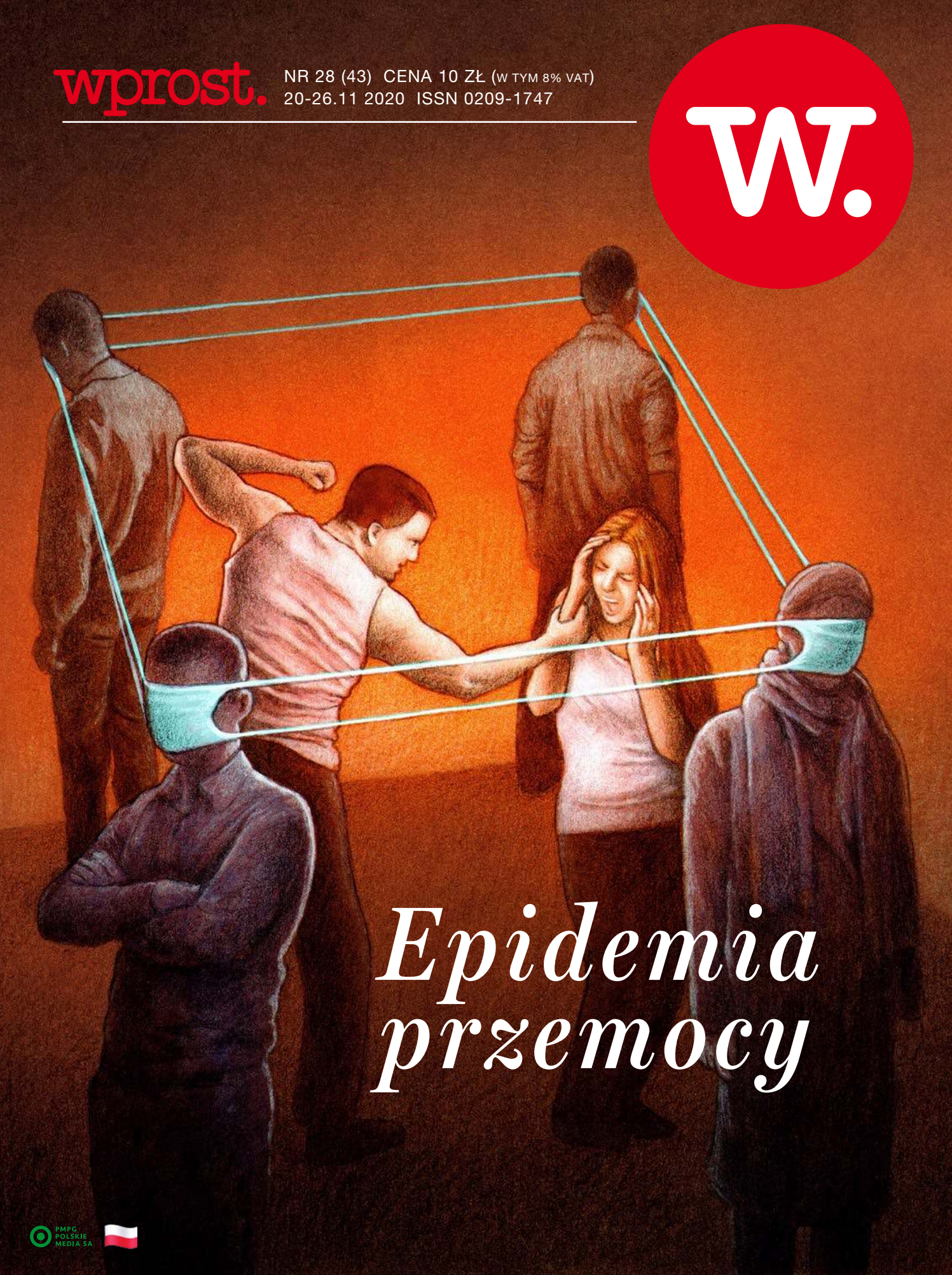


wprost.

NR 28 (43) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
20-26.11 2020 ISSN 0209-1747

W.



Epidemia przemocy



„Lubię wracać...”

OBEJRZYJ NASZ ŚWIĄTECZNY FILM →

KUPUJ ONLINE NA

APART.pl

Na początek**Szymon Krawiec**[@SzymonKrawiec](#)

Karantanna

Ilustracja na okładce: Paweł Kuczyński

W warunkach wymuszonej izolacji narasta frustracja, a sposobów na jej rozładowanie właściwie nie ma. To przekłada się na to, że żądania sprawcy są wyrażane, delikatnie mówiąc, mniej grzecznie. Podobnie jak ewentualny sprzeciw, co sprawia, że spirala agresji nakręca się i dochodzi stricte do przemocy także

Na początek

fizycznej. To także efekt tego, że trudniej jest uniknąć sytuacji, gdy jest się „pod ręką” w momencie, kiedy sprawca nad sobą nie panuje. Trudniej jest więc gdziekolwiek uciec i poprosić o pomoc. A do tego w wielu domach faktycznie pokutuje przekonanie, że sprawca ma prawo. A że ofiara akurat nie ma ochoty? Musi zagryźć zęby, jakoś się przemęczyć – mówi w rozmowie z „Wprost” Adam Kuczyński, radca prawny, współzałożyciel Fundacji Przeciw Kulturze Gwałtu.

Domowi kaci czerpią z lockdownu garściami. Dla nich nakaz „zostań w domu” stał się błogosławieństwem. Już na wiosnę przez pierwszych kilka tygodni izolacji, zgłoszeń dotyczących przemocy domowej było nawet trzy razy więcej. Sytuacja nie dotyczy tylko Polski, ale wielu innych krajów. W Hiszpanii przez pierwsze dwa tygodnie lockdownu liczba połączeń z numerem alarmowym dla ofiar przemocy domowej wzrosła o 18 proc. w porównaniu do miesiąca bez lockdownu. Francuska policja już w kwietniu alarmowała, że przypadki przemocy domowej wzrosły w całym kraju o około jedną trzecią. Chri-

Na początek

stophe Castaner, francuska minister spraw wewnętrznych, zaapelowała do policjantów, żeby zwiększyli swoją czujność. „New York Times” opisywał historię 26-letniej Lele. Jej mąż okładał ją wysokim krzesłem, kiedy kobieta trzymała na rękach ich 11-miesięczne dziecko. Cóрка przeżyła. Jej matka opowiadała amerykańskim dziennikarzom, że mąż znęcał się nad nią od pół roku. Ale w czasie epidemii koronawirusa złość w nim dosłownie eksplodowała.

W Polsce zdarzały się sytuacje, że skazany za znęcanie się mąż był zamykany pod jednym dachem na kwarantannie
Z ŻONĄ, KTÓRĄ KILKADZIESIĄT LAT BIŁ.

Fundacja Centrum Praw Kobiet szacuje, że w czasie epidemii kontakt z ich infolinią dla ofiar przemocy domowej zwiększył się o 50 proc.

Ale nie tylko o przemoc na dorosłych tutaj chodzi. Badania Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę z początku listopada tego roku pokazują, że w czasie

Na początek

pandemii 27 proc. polskich dzieci doświadczyło co najmniej jednej z 12 form krzywdzenia. Co dziesiąte dziecko doświadczyło przemocy ze strony bliskiej mu osoby dorosłej. Tyle samo doświadczyło wykorzystywania seksualnego. Co 11 stwierdziło, że nie ma żadnej osoby, do której mogłoby się zgłosić z prośbą o wsparcie. Fundacja zorganizowała kampanię pt. „Pandemia przemocy” z hasłami:

Zakrywaj usta! Ale nie milcz, gdy widzisz przemoc!

Zachowaj dystans! Ale bądź blisko, kiedy ktoś Cię potrzebuje!

Myj ręce! Ale nie umywaj ich od odpowiedzialności, gdy jesteś świadkiem przemocy!

Chociaż oficjalnie przymusowej izolacji nie ma, to akurat w przypadku dzieci taka jest. Wszyscy uczniowie uczą się przecież zdalnie. Szkoła, kontakt z rówieśnikami i nauczycielami była dla nich formą ucieczki. W szczególności dla tych, które na co dzień doświadczają przemocy i wykorzystywania seksualnego w rodzinnym domu. 

TOWARZYSKA GRA PLANSZOWA

Gra na emocjach nigdy nie była taka zabawna!

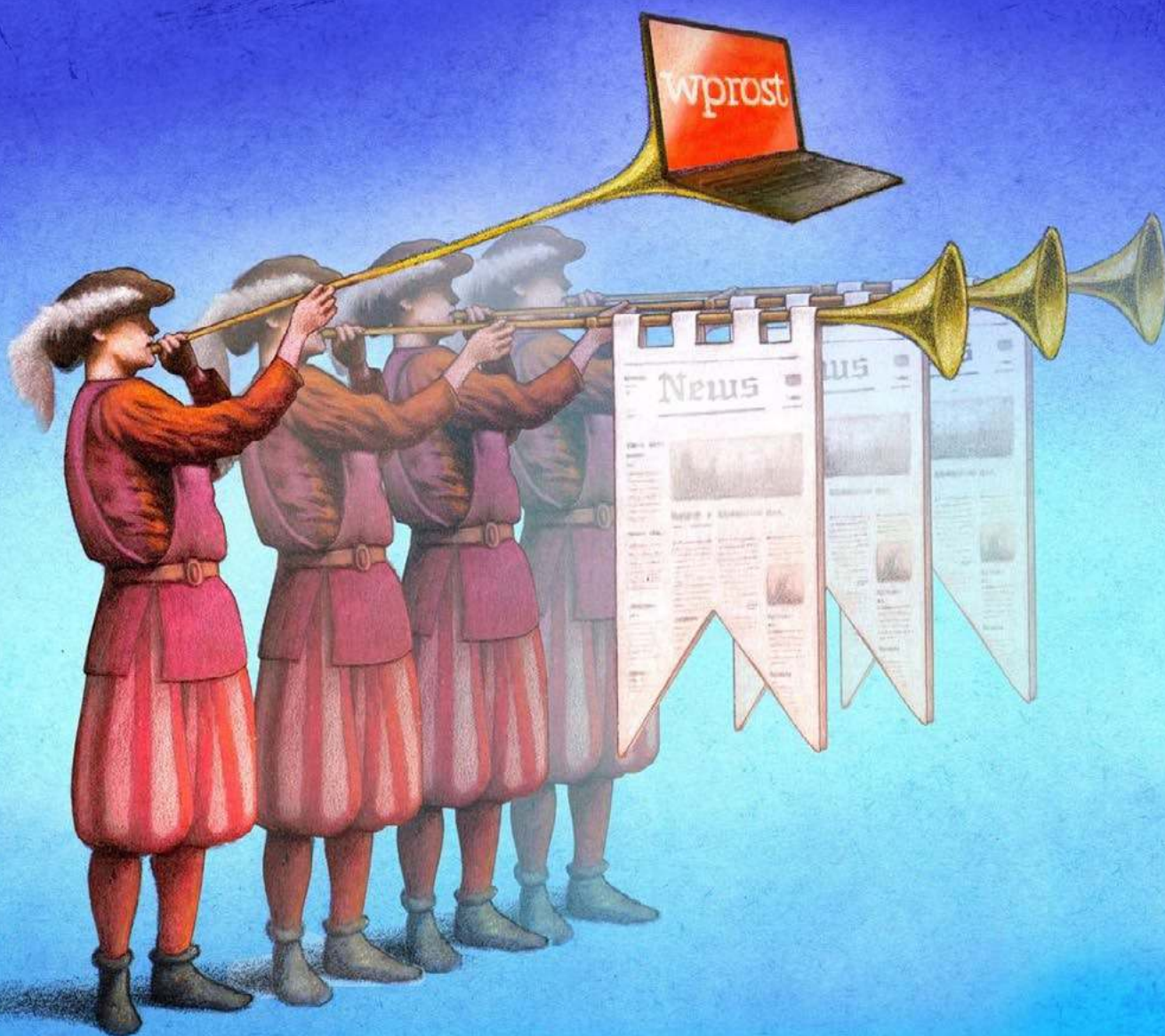


Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA

gry.nk.com.pl



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020

Czytaj Wprost



84 **BOŻE NARODZENIE 2020**

Do świąt nieco ponad miesiąc. 33 proc. naszych respondentów deklaruje, że święta spędzi we własnym domu bez zapraszania gości. Tylko 1 proc. chce wyjechać na wypoczynek, zaś prawie 40 proc. planuje ograniczyć świąteczne wydatki.

15 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

24 PLAN AWARYJNY PiS

Ostatnie perturbacje w klubie PiS zmusiły kierownictwo ugrupowania do szukania polityków, którzy mogą zastąpić buntowników.

30 WŁADZA PRZYJDZIE SAMA



Zamarliśmy w bezruchu i czekamy, aż PiS wyłoży się na swoich pomysłach – zdradza polityk Platformy Obywatelskiej.

Fot. Twitter

38 PRAWDZIWA TWARZ HOŁOWNI

Po blisko roku od wejścia Szymona Hołowni do polityki dowiadujemy się, że za nim stoją ludzie związani kiedyś z PO.

49 CELEBRYTA PLUS

Program wsparcia dla branży artystycznej nazwany „celebryta plus” zbudził wiele kontrowersji i oburzenie. Wicepremier Gliński wstrzymał wsparcie.

SPOŁECZEŃSTWO

56 PRZEMOC PANDEMICZNA

W warunkach wymuszonej izolacji dochodzi do przemocy – opowiada Adam Kuczyński z Fundacji Przeciw Kulturze Gwałtu.

71 JAN PAWEŁ II SKRZYWDZIŁ DZIWISZA

Ks. Wojciech Lemański twierdzi, że Stanisław Dziwisz stał się kozłem ofiarnym i że papież go usadził na zbyt wysokim krześle.

*Czytaj Wprost***93 AWANTURA O TISCHNERA**

Ks. Józef Tischner ostrzegał przed upolitycznieniem polskiego Kościoła i sklejeniem nacjonalizmu z sentymentami religijnymi - przypomina Łukasz Tischner.

106 MOJA WOLNOŚĆ JEST NAJWAŻNIEJSZA

Jestem optymistką – mówi Barbara Borys-Damięcka, marszałek senior obecnej kadencji Senatu i komentuje nadchodzące zmiany polityczne.

125 ZLECENIE PRZYSZŁO ZE WSCHODU

Zabójstwo Jaroszewiczów czeka na wyjaśnienie od 28 lat. Gina dowody i wciąż nie widać finału. Czy stoją za nim obce służby?

BIZNES**145 JAK COVID ZJADA RESTAURACJE**

Epidemia przerwała działalność i zmąciła życie właścicieli

i pracowników niewielkiej knajpy na Lubelszczyźnie. Teraz o jej kłopotach, za tydzień o jednym z warszawskich lokali.

158 ODSZKODOWANIA ZA LOCKDOWN

Rząd może spodziewać się zalania pozwami za zamknięcie poszczególnych branż. Mec. Jacek Dubois podkreśla, że obostrzenia są prawnie wadliwe.

166 TONIESZ W DŁUGACH? POSTARAJ SIĘ O AWATARA

Poradnik przedsiębiorcy

ZAGRANICA

182 **DRAMATYCZNY WYBÓR UKRAINY**

Prezydent Zelenski musi zgnieść skorumpowane sądownictwo, jeśli chce utrzymać wsparcie UE dla reform na Ukrainie. Ale to nie jest i nie będzie proste.

193 **TRUMP ODEJDZIE, TRUMPIZM POZOSTANIE**

71 milionów Amerykanów

zagłosowało na Donalda Trumpa. I oni z nim zostaną – zmieniając całkowicie amerykańską politykę.

ZDROWIE

204 **WCZEŚNIAKI I KORONAWIRUS**

Wirus groźny dla wcześniaka to nie tylko SARS-CoV-2 – rozmowa z prof. Ryszardem Lauterbachem, specjalistą neonatologiem.



Fot. AP/Associated Press/East News

Czytaj Wprost

*NAUKA***213 PO CO NAM NAUKOWCY?**

Po co pytać ekspertów w kraju, w którym każdy wszystko wie najlepiej. Polakom, brakuje pokory wobec własnej niewiedzy – mówi fizyk, popularyzator nauki Dariusz Aksamit.

*KULTURA***232 CZUŁOŚĆ LITERATURY**

Rok po Noblu Olga Tokarczuk wydała ważną książkę, ale nie

jest to nowa powieść – to zbiór esejów „Czuły narrator”.

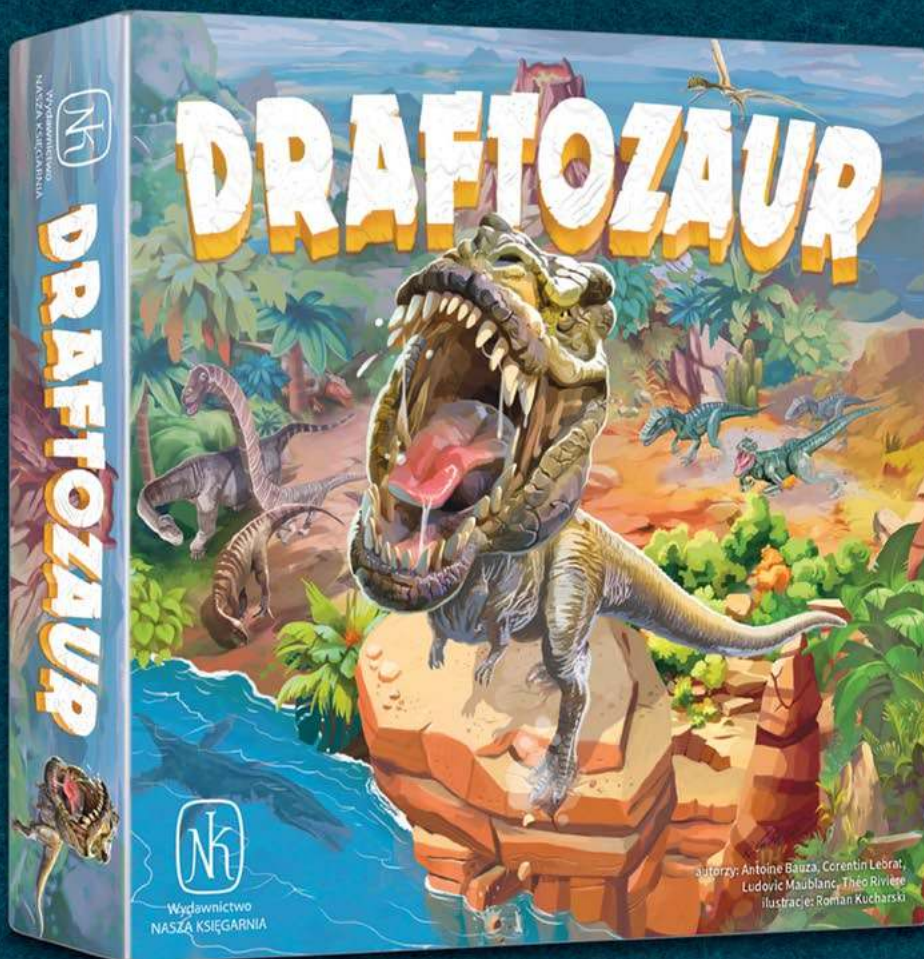
242 KRÓLOWA NETFLIKSA

„The Crown” szybko stało się jednym z hitów Netflixa. Każdy kolejny sezon serialu okazuje się ciekawszy, bo akcja zbliża się do współczesności. Teraz pokazuje czasy rządów Margaret Thatcher.

*FELIETON***255 MICHAŁ WITKOWSKI**

Fot. Łukasz Giza

NAJLEPSZA GRA PLANSZOWA O DINOZAUROCH



60 WYJĄTKOWYCH PIONKÓW DINOZAUROW



DIPLODOK



PARAZAUROLOF



SPINOZAU



TRICERATOPS



STEGOZAU



TYRANOZAU



Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA

gry.nk.com.pl

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M₂S_{VS}

N

C^M

B

z

a

v

N

p

u

z

C

B

S

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Po burzliwym Marszu Niepodległości policja i organizatorzy wzajemnie obwiniają się o doprowadzenie do konfrontacji. Środowiska narodowe twierdzą, że winna jest policja, bo była za blisko, co miało zdenerwować uczestników marszu. Policja natomiast pokazała film, na którym widać jak grupy chuliganów rozpoczęły regularną bitwę z funk-

To nieprawda, że...

cjonariuszami na rondzie de Gaulle’a. – Na razie ta emocja zeszła, ale po tym co się stało, za rok kibice z całej Polski zjadą do Warszawy i będą atakować wszystko co niebieskie – prorokuje polityk związany z ruchem narodowym.

Jarosław Gowin, wicepremier, minister rozwoju, pracy i technologii tęskni za dawną funkcją ministra nauki i szkolnictwa wyższego. – Gowin został ministrem od gospodarki bez żadnych narzędzi do jej kształtowania. Pozostały mu statystyki i kontakty ze związki zawodowymi. Bardzo niewdzięczna rola. Będą na niego spadały gromy, że jakaś branża kuleje, a on nie ma żadnych możliwości poprawy sytuacji. W porównaniu z ciepłkiem ministerstwa nauki to jest krzyż pański – opowiada polityk z kręgu wicepremiera.

Przypomnijmy, że Jarosław Gowin jesienią przejął ministerstwo, którym wcześniej kierowała Jadwiga Emilewicz, do niedawna wiceprezes Poro-

To nieprawda, że...

zumienia. – Musiał to zrobić, bo inaczej ona by go podkopywała i zaczęła rozmontowywać mu partię. Ale nie lubi tej roboty. Poza tym to jest typowy krakus, dla niego bardzo istotna jest ocena opinii publicznej. Przykładowo bardzo dotknął go satyryczny serial Ucho Prezesa, w którym został przedstawiony jako człowiek bez kręgosłupa. Nie pomogło nawet to, że kreował go Andrzej Seweryn – śmieje się nasz rozmówca.

W PiS jeszcze w maju uważano, że Gowina i jego ludzi trzeba wyrzucić z list wyborczych przed następnymi wyborami parlamentarnymi. – Ale teraz PiS-owcy wcale nie są co do tego przekonani i to mimo, że w Porozumieniu jest trochę indywidualistów którzy otwarcie krytykują działania rządu np. w sprawie pandemii – zaznacza polityk z kręgu Gowina.

Nie tylko wicepremier, minister infrastruktury nie lubi swojej pracy. Na to samo – według

To nieprawda, że...

polityka opozycji – cierpi Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy. Nie wie, jak zarządzać miastem i najchętniej rzuciłby to wszystko. – W Ratuszu nikt nie wie, co robić w obliczu pandemii i powiększającej się dziury budżetowej – mówi nasz rozmówca. – Warszawa ma gigantyczny potencjał, którego obecna ekipa nie potrafi wykorzystać. Rafał, który nie lubi samorządu, będzie starał się znaleźć sposób, żeby nie być wybranym na kolejną kadencję, ale chyba go nie znajdzie, zatem na dłużej utknie w tej robocie – przewiduje polityk opozycji.

Piątka dla zwierząt czyli ustawa która miała zakończyć w Polsce m.in. hodowlę zwierząt na futra, chyba nigdy nie zostanie uchwalona. Nawet w wersji bez uboju rytualnego, który budził największy opór wśród posłów PiS. Prezydent Andrzej Duda zapowiedział weto do tej ustawy, a przełamać się go nie uda chociażby dlatego, że PSL nie zmierza poprzeć tych przepisów. – Ludowcy zobaczyli, że po pierwszej ustawie powstała w elek-

To nieprawda, że...

toracie wiejskim luka po PiS i teraz obiecują rolnikom wszystko byle tylko ją przejąć – mówi polityk opozycji.

Polscy europarlamentarzyści zaczynają narzekać na sytuację w PE. Wszystko przez pandemię, która uderzyła polityków po kieszeni. Kierownictwo Parlamentu Europejskiego zawiesiło wypłatę diet dla europosłów. Władze unijnej instytucji zdecydowały się na ten krok, żeby zniechęcić parlamentarzystów do przyjazdów do Brukseli w czasie pandemii COVID-19. – A przecież europosłowie i tak ponoszą koszty, bo mają wynajęte mieszkania, z których nie korzystają – opowiada brukselski polityk.

Ale dopóki polscy europosłowie przyjeżdżali regularnie do Parlamentu Europejskiego zauważyli, że była premier Ewa Kopacz w końcu odnalazła się w Brukseli. – Podobno Ewa całkowicie zrezygnowała już z jakiejkolwiek aktywności w pol-

To nieprawda, że...

skim życiu politycznym, też niespecjalnie udziela się w partii. Za to w Brukseli teraz odżyła. Od dawna ma regularne lekcje angielskiego z lektorem i władanie językiem obcym idzie jej bardzo dobrze. W dodatku trzyma się blisko swoich koleżanek z PO, więc nie czuje się samotna – opowiada brukselski polityk.

W Brukseli też zdaniem naszego rozmówcy dobrze czuje się Beata Szydło. – Szydło musi obecnie dziękować losowi, albo raczej Kaczyńskiemu, że zamienił ją na Morawieckiego w fotelu premiera. Beata była premierem na dobre czasy. Nie chciałyby się znaleźć w skórze Mateusza, który nie dość, że rządzi w czasach pandemii, to jeszcze – protestów. Warto zauważyć, że Beata jako najbardziej popularna kobieta w PiS na temat aborcji się nie wypowiada. Może nie chce się źle kojarzyć społeczeństwu – kwituje nasz rozmówca.

Jacek Kozłowski związany przez wiele lat z PO wstąpił do Polski 2050 Szymona Hołow-

To nieprawda, że...

ni jako wiceszef. Reakcja jednego z polityków PO na tę wiadomość była bardzo śmieszna: – Jak przeczytałem, że Jacek ma organizować strukturę polityczną partii to się przeżegnałem. On jest świetnym człowiekiem, z dużym doświadczeniem politycznym, ale do organizacji w ogóle się nie nadaje. Nie ogrania takich rzeczy – twierdzi jego znajomy z Platformy Obywatelskiej. 

Kraj

PLAN AWARYJNY PIS



*Ostatnie **PERTURBACJE W KLUBIE PIS** zmusiły kierownictwo ugrupowania do szukania polityków, którzy mogą zastąpić partyjnych buntowników. Najłatwiej było ich pozyskać wśród posłów Kukiz'15, którzy są w Koalicji Polskiej.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Po wtorkowej deklaracji posła Lecha Kołakowskiego o odejściu z PiS, Jarosław Kaczyński postanowił załagodzić sytuację. Kierownictwo partii umorzyło postępowanie dyscyplinarne w stosunku do kilkunastu posłów, którzy głosowali przeciwko „Piątce dla zwierząt”. Polityk spotkał się z prezesem partii i ogłosił, że jego członkostwo jest sprawą otwartą. Kolejny buntownik, były minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski, rów-

niez złagodniał po rozmowie z Jarosławem Kaczyńskim.

Prezes PiS do końca nie był jednak pewien czy uda mu się zażegnać konflikt w klubie, bo – jak ustalił „Wprost” –

*”kierownictwo ugrupowania od kilku tygodni **SZYKOWAŁO PLAN AWARYJNY** na wypadek, gdyby doszło do rozłamu.*

– Po wywiadzie Lecha Kołakowskiego, który na początku tygodnia ogłosił, że odchodzi, w klubie wcale nie zapanowało przerażenie. Bo od kilku tygodni Jarosław Kaczyński jest przygotowany na wariant wyjścia paru polityków. Jeśliby do tego doszło, zamierzał ich zastąpić politykami od Kukiza. Jest tam kilku ochotników, którzy chętnie przeszliby do PiS-u – opowiada nasz informator, który zaznacza, że ten plan B zakładał też spore ryzyko. – Nawet jeśli Jarosław Kaczyński zdecydowałby się na transfer kukizowców, to

trzeba pamiętać, że oni w swoich decyzjach politycznych są nieprzewidywalni i w klubie podczas głosowań, nie zawsze będzie można na nich liczyć – opowiada.

Uspokoić buntowników

Jarosław Kaczyński wybrał wariant uspokojenia buntowników. Czy to oznacza, że nowela ustawy o ochronie zwierząt przepadła? – Ardanowski jest nieprzejednany w tej sprawie, więc pewnie prezes musiał pójść na ustępstwa – mówi nasz rozmówca. Były minister rolnictwa, który stracił swoje stanowisko w rządzie, bo sprzeciwiał się „Piątce dla zwierząt”, kilkanaście dni temu w rozmowie z Radiem Maryja powiedział, pod jakimi warunkami może zostać w klubie PiS.

– PiS musi zacząć poważnie analizować sytuację i zacząć rozmawiać. Ustawa o ochronie zwierząt musi jednoznacznie zostać wyrzucona – podkreślił.

Zaznaczył, że choć „takie deklaracje ze strony kierownictwa resortu rolnictwa padły”, to jednak „jest

pisana nowa ustawa, po raz kolejny bez żadnych konsultacji, która będzie zawierała zapisy z pierwszej ustawy” – mówi Ardanowski. A w sprzecznie wobec nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt wspiera go Andrzej Duda, który zapowiedział, że zrobi wszystko, żeby do niej nie dopuścić.

Trzecie podejście

Piątka dla zwierząt to pakiet zmian firmowanych przez prezesa PiS, Jarosława Kaczyńskiego, który w zamyśle legislatorów miałyby poprawić los zwierząt. Było w nim wprowadzenie takich regulacji jak zakaz hodowli zwierząt futerkowych czy uboju rytualnego.

– To już trzecie podejście prezesa do poprawienia losu zwierząt. Bardzo mu na tym zależy – mówi nasz informator i przytacza rozmowę prezesa PiS w gronie zaufanych osób. – Jarosław Kaczyński skarżył się, że ludzie na wsi wciąż trzymają psy na łańcuchu. Mówił, jakie to niehumanitarne. A nawet zarzucał brak reakcji kleru na takie zachowania wiernych. Uwa-

Kraj

żał, że za mało robią, bo nie upominają ludzi, że źle traktują zwierzęta – kwituje nasz rozmówca. Tłumacząc tym samym, że troska prezesa PiS o los zwierząt jest szczerą, a przeciwników nowelizacji ustawy już nie. 

WŁADZA PRZYJDZIE SAMA



*Zamarliśmy w bezruchu i **CZEKAMY, AŻ PIS WYŁOŻY SIĘ NA SWOICH POMYSŁACH.** Budka jest przekonany, że jako największa partia opozycyjna w przyszłym rządzie będziemy odgrywali kluczową rolę, a on będzie premierem – zdradza polityk Platformy Obywatelskiej.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Ostatnie, coraz gorsze sondaże dla partii rządzącej, dały nadzieję politykom Platformy Obywatelskiej, że uda im się odebrać władzę Zjednoczonej Prawicy. Według najnowszego badania CBOS aż 62 proc. badanych uważa, że sytuacja w kraju zmierza w złym kierunku. Jak polityczne szanse na pogarszające się oceny rządu Zjednoczonej Prawicy zamierza wykorzystać Platforma Obywatelska?

Władza sama przyjdzie po upadku PiS-u – tak myśli kierownictwo PO na czele z Budką. – A co potem? – pytam. – Jak zwykle mamy puste szuflady. Nie ma projektów ustaw – odpowiada polityk PO, który twierdzi, że jego partia postanowiła rządy Zjednoczonej Prawicy przeczekać bez głębszego planu. – Wobec protestów przeciw zaostrzeniu prawa aborcyjnego, chaosu z wprowadzaniem obostrzeń związanych z pandemią jesteśmy tylko reakcyjni. Nie potrafimy narzucić własnego tematu, osi sporu – skarży się inny polityk.

Zmiana nastawienia w PO na temat aborcji

Mimo tego, że nasi rozmówcy zarzucają PO brak pomysłów, to w partii spojrzenie na kilka kwestii światopoglądowych miało się zmienić. Chodzi o temat aborcji i związków partnerskich. – Dziś około 85 proc. posłów i posłanek w klubie KO jest za liberalizacją przepisów aborcyjnych. Związki partnerskie też już nie są tematem tabu. Wiemy, że trzeba je wprowadzić. W Europie

nawet prawicowe partie się na to zgadzają – opowiada polityk PO.

ZMIANA NASTAWIENIA KLUBU DO TEMATU ABORCJI JEST SZCZEGÓLNIE CIEKAWA, *bo Platforma Obywatelska przez lata była na stanowisku, że trzeba zachować kompromis aborcyjny.*

Sam Donald Tusk ostrzegał wtedy polityków PO przed majstrowaniem przy ustawie aborcyjnej.

– Donald twierdził, że jakiegokolwiek zmiany w kompromisie aborcyjnym sprawią, że wahadło się przechyli na stronę pełnej legalizacji aborcji – opowiada nasz rozmówca. Zresztą Platforma Obywatelska za czasów Donalda Tuska miała w klubie parlamentarnym o wiele więcej konserwatystów niż ma obecnie.

Ale taki skręt światopoglądowy wcale nie musi przysporzyć Platformie Obywatelskiej poparcia. Bo ostatnie sondaże pokazują, że

wyborcy mimo radykalizacji polityki w ostatnich tygodniach, nie premiują lewicy. Co więcej zaczęło wzrastać poparcie dla projektu Szymona Hołowni.

Hołownia liderem rankingu zaufania

A on sam według ostatniego badania CBOS został liderem rankingu zaufania, co wyraźnie zaniepokoiło Platformę Obywatelską. Szczególnie, że choć w pierwszej piątce pod względem odsetka badanych deklarujących zaufanie w ostatniej dekadzie października znalazł się Rafał Trzaskowski, to w przypadku prezydenta Warszawy więcej badanych deklaruje nieufność niż zaufanie (odpowiednio 41 proc. i 38 proc.).

Platformę zaniepokoił też fakt, że Borys Budka znalazł się w gronie polityków wobec których badani mają najsilniejsze odczucia negatywne.

– I takim oto sposobem Borys zajął dawno wydreptane miejsce Schetyny, polityka, który rywalizował z Jarosławem Kaczyńskim o zaszczytne miej-

sce polityka o największej nieufności społecznej – mówi nasz rozmówca. Jego zdaniem Borys Budka nie ma wizerunku lidera.

– Budka przemawia jak arcybiskup. Nie ma w sobie w ogóle luzu. A jak chce pokazać, że jest wyluzowany, to się ośmiesza, jak wtedy kiedy wrzucił zdjęcie, jak stał przed kamerą bez spodni – mówi nasz rozmówca, który twierdzi, że politycy PO za kulisami drwią ze swojego lidera.

Ale mimo takich głosów nie można Borysowi Budce odmówić jednego sukcesu. Odkąd jest przewodniczącym PO nie ma opozycji wewnętrznej w partii. – Budka skonsolidował partię. Ma wokół siebie takich polityków jak Cezary Tomczyk, Sławomir Nitras czy Marcin Kierwiński, którzy umacniają jego przywództwo – mówi polityk PO.

Ustabilizowana pozycja lidera PO, który ma pomysł na zarządzanie partią, a nie na prowadzenie jej do wyborczego zwycięstwa sprawia, że trudno w obecnej sytuacji znaleźć innego przywódcę. Przez

moment politykom PO wydawało się, że taką osobą może być Rafał Trzaskowski, ale okazało się, że nie do końca mogą na niego liczyć. – Lepiej, żeby teraz Rafała nie było widać. W atmosferze protestów narodowcy by go rozszarpali, a dla kobiet też lepiej, żeby się nie pokazywał, bo je zawiodł. A na domiar złego znów spływają ścieki do Wisły – opowiada nasz rozmówca i twierdzi, że najlepiej, żeby Rafał Trzaskowski skupił się na zdobywaniu doświadczenia w zarządzaniu stolicą.

Rozsypana opozycja

Nie dość, że brakuje charyzmatycznych liderów w Platformie, to brakuje ich na całej opozycji. W dodatku żaden z nich nie jest skory, by łączyć się we wspólną koalicję przeciw PiS-owi. – Jeśli opozycja chce wygrać z PiS w przyszłości wybory, nie może iść do nich rozsypana. A trudno się będzie jej zjednoczyć po akcji Schetyny, który rozbił koalicję wyborczą, wypraszając z niej SLD, chcąc zachować jedność partii – mówi jeden z polityków.

Jego zdaniem, gdyby opozycji udało się zjednoczyć, to pojawia się kolejny dylemat. A ten dotyczyłby składu alternatywnego dla Zjednoczonej Prawicy rządu. – W nim fotel premiera widzi dla siebie Budka. Kilka istotnych ministerstw przypadłoby lewicy. I tak Czarzasty zostałby ministrem szkolnictwa wyższego, a jedna z radykalnych posłanek od niego ministrem edukacji. Rolnictwo i ekologia mogłoby przypaść PSL-owi. Tylko czy ta egzotyczna koalicja długo by przetrwała? – pyta polityk. Bo wbrew temu co zdaniem naszych rozmówców uważa Borys Budka, władza sama nie przyjdzie i żeby ją zdobyć trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: po co? I co można z nią potem zrobić. 

Kraj



PRAWDZIWA TWARZ HOŁOWNI

Po blisko roku od wejścia Szymona Hołowni do polityki o nim i jego ludziach dowiadujemy się coraz więcej. Choć w pierwszej linii ruchu są nowe twarze, to za ich plecami są
LUDZIE ZWIĄZANI W PRZESZŁOŚCI Z PO I DONALDEM TUSKIEM.



Tekst: **Marcin Dobski**

Podczas trwania obecnego kryzysu najczęściej zyskuje ugrupowanie Hołowni. W najnowszym sondażu IB RiS jego partia Polska 2050 plasuje się na trzecim miejscu z wynikiem 13,1 proc., jeszcze lepiej wyglądają jej notowania, gdy zajrzemy w zestawienie CBOS, w którym formacja Hołowni może liczyć na 16 proc. poparcia. Tym

samym zrównuje się z Koalicją Obywatelską. Impo-
nuje również indywidualny wynik Hołowni, któremu
ufa 50 proc. Polaków, co jest najlepszym wynikiem
wśród polityków. Tym samym Hołownia kontynuuje
dobrą passę, która rozpoczęła się przed wyborami
prezydenckimi, w których to uzyskał blisko 14 proc.
głosów.

Zbuntowany obserwator

Hołownia stał się nadzieją dla wielu Polaków, ponie-
waż nie jest skażony polityką, nie ma z nią związane-
go balastu, jak strony obecnego sporu politycznego.
Uchodzi za zbuntowanego obserwatora, który nie
godząc się na to co dzieje się w kraju, postanowił
wziąć sprawy w swoje ręce. Nie przymierzając, jak
Paweł Kukiz w 2015 r. Podobnie jak Nowoczesna
i Ryszard Petru.

Nie bez powodu wspominamy o partii, która naj-
pierw zaczęła prześcigać w notowaniach PO, aż po
czasie została właściwie przez nią wchłonięta. Polska
2050 – według zapowiedzi prezesa partii, Michała

Koboski – nie chce stać się przybudówką Platformy Obywatelskiej. Staje się natomiast szalupą ratunkową dla PO, a według wiceprezesa partii, ma jej pomóc odsunąć Prawo i Sprawiedliwość od władzy.

Ciekawy jest model działania, bo faktyczny lider, jakim jest

*Hołownia, **ZOSTAŁ PREZESEM STOWARZYSZENIA POLSKA 2050**, ale już szefem partii, o tej samej nazwie, została jego prawa ręka, Michał Kobosko.*

Różnica między organizacją a strukturą partyjną polega też na tym, że w pierwszej jest dużo nowych i młodych twarzy, których nawet dobrze nie znają liderzy, natomiast wpływ na partię mają osoby, które są dobrze znane opinii publicznej. To te postaci będą miały dostęp do pieniędzy, gdy w kolejnym parlamencie znajdzie się Polska 2050, na co wszystko wskazuje, a ugrupowanie z tego tytułu dostanie miliony z partyjnej subwencji.

Prezesem partii jest Michał Kobosko. Od lat związany jest z branżą biznesową, w której czuje się jak ryba w wodzie. W przeszłości był redaktorem naczelnym „Wprost”, dziennikarzem finansowym „Gazety Wyborczej”, zastępcą naczelnego w „Pulsie Biznesu”, kierował również polską edycją „Forbesa” i „Dziennikiem Gazetą Prawną”. Był też związany z Project Syndicate. To międzynarodowa organizacja publikująca teksty autorytetów z dziedziny ekonomii i finansów, biznesu i zarządzania, która utrzymuje się ze składek członkowskich, ale też ze środków od innych organizacji, jak Open Society Institute George’a Sorosa, fundacji Politiken i „Die Zeit”. Tuż przed zaangażowaniem się w kampanię Hołowni Kobosko był szefem polskiego oddziału amerykańskiego think tanku Atlantic Council.

Drużyna Hołowni

Funkcje wiceprezesów partii pełnią posłanka Hanna Gill-Piątek, która przeszła do Hołowni z Lewicy oraz

– co zaskakujące – Jacek Kozłowski, były wojewoda mazowiecki związany z PO, który został wyrzucony z partii ze względów dyscyplinarnych. Kozłowski był w przeszłości szefem kampanii byłej prezydent Warszawy, Hanny Gronkiewicz-Waltz.

Kozłowski jest przy Hołowni już od wyborów prezydenckich, w których go popierał, służył też wiedzą ekspercką. Choć nie jest już w Platformie to wyraźnie sugeruje, że były prezenter ma razem z nią odsunąć PiS od władzy. – Nie traktuję partii Szymona Hołowni jako konkurencyjnej względem PO. Postrzegam ją jako siłę, która może okazać się decydująca w walce o pozbawienie PiS władzy. Sama PO nie da rady tego zrobić, bo ma szklany sufit, o czym dotkliwie przekonała się przy okazji ostatnich wyborów prezydenckich – mówił w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” Kozłowski.

O Kozłowskim niezbyt ciepło wypowiadał się ostatnio aktywista miejski Jan Śpiewak, który wskazywał, że to były wojewoda stawał w obronie przejęcia przez rodzinę Waltzów kamienicy przy Noakow-

skiego 16. Po czasie okazało się, że odbyło się to w nieprawidłowy sposób, a jej lokatorzy zostali wyrzuceni z mieszkań bezprawnie. Dlaczego Hołownia zdecydował się na współpracę z Kozłowskim? – Jacka Kozłowskiego znamy od lat, znamy go jako człowieka idei, który rozstał się, można powiedzieć, w dramatyczny sposób z Platformą Obywatelską, z której został wyrzucony – mówił w rozmowie z RMF FM Kobosko. – Kozłowski przyszedł do nas nie tyle jako polityk, co osoba z doświadczeniem w zarządzaniu.

Potrzebujemy w tej chwili poukładania naszej organizacji, ale też poukładania relacji **MIĘDZY STOWARZYSZENIEM A POWSTAJĄCĄ PARTIĄ** *polityczną.*

Jacek Kozłowski będzie pełnił rolę koordynatora w naszym ruchu, nie będzie funkcjonował jako osoba polityczna czy ideologiczna – argumentował prezes Polski 2050.

W tle formacji Hołowni jest również Jacek Cichocki, który był szefem sztabu wyborczego byłego prezentera, a w przeszłości bliskim współpracownikiem Donalda Tuska, gdy ten był premierem. Cichocki był szefem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, a także szefem MSW w czasach, odpowiadał również za służby specjalne. W połowie zeszłego roku zeznawał w związku z tym przed komisją śledczą ds. VAT, ale z reguły nie pamiętał treści pism i rozmów, a na niektóre pytania nie odpowiadał, wyjaśniając, że chodzi o informacje niejawne. Wcześniej zeznawał przed komisją ds. afery Amber Gold. Wśród obecnych współpracowników Hołowni jest też gen. Mirosław Różański, były Dowódca Generalny Rodzajów Sił Zbrojnych (2015-2016).

Inną ciekawą postacią jest Ryszard Wojtkowski, który pełni rolę społecznego eksperta. Był założycielem i prezesem funduszu Resource Partners. W pierwszej połowie lat 90. zaczął swoją przygodę biznesową od takich marek, jak Coca-Cola i Gerber,

Kraj

później pracował w Szwajcarii dla firmy Novartis Consumer Health International. Z polityką był jednak związany już od 1985 r. Sprawował funkcje dyrektora gabinetów czterech kolejnych premierów: Zbigniewa Messnera, Mieczysława Rakowskiego, Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego.

Obserwatorom sceny politycznej zapadł też w pamięć obrazek z wieczoru wyborczego Hołowni, gdy kamery uchwyciły podczas niego wspierającego go mecenasa Romana Giertycha, o którym ostatnio jest coraz głośniejsz z różnych powodów. Gdy ponad miesiąc temu adwokat został zatrzymany przez Centralne Biuro Antykorupcyjne, wsparcie odwzajemnił mu Hołownia.

„Rodzinie Giertychów przesyłam serdeczne słowa otuchy. To nie może tak wyglądać. Roman, walcz” – **NAPISAŁ NA TWITTERZE.**

Nie jest tajemnicą, że mecenas blisko współpracuje z opozycją, z reguły broni polityków związanych z PO, był również pełnomocnikiem Tuska.

W orbicie zainteresowań Polski 2050 są też politycy związani z Koalicją Obywatelską. Na razie nie wiadomo, które transfery dojdą do skutku, ale szykują się podobne ruchy, które znamy z historii PO i Nowoczesnej, gdy politycy przechodzili z jednej partii do drugiej. Negocjacje z kandydatami do przejścia do Polski 2050 prowadzi Kobosko, który zapowiedział, że do końca roku powstanie w Sejmie koło poselskie partii Hołowni. Wśród potencjalnych kandydatów wymienia się m.in. posłów: Franka Sterczewskiego, Klaudię Jachirę, Małgorzatę Tracz. – Zgłasza się do nas wiele osób, również takich, które należą i należały do innych partii, od lewa do prawa, ponieważ my budujemy w centrum bardzo szeroki ruch społeczno-polityczny – mówił w RMF FM Kobosko. Twierdził, że zgłaszają się też osoby z obozu władzy, zarówno z PiS, jak i jego koalicjantów.

Kraj

O związkach PO z Polską 2050 mówił też ostatnio sekretarz generalny Platformy. O wspólnych listach wyborczych m.in. z formacją Hołowni mówił w środę Marcin Kierwiński, a pytany o to Kobosko udzielał wymijających odpowiedzi w RMF FM twierdząc, że za wcześnie na takie deklaracje. 



CELEBRYTA PLUS

*Nie setki zmarłych na koronawirusa, nie zadymy na Marszu Niepodległości i nawet nie wybory w USA. Nic tak skutecznie nie podgrzewało nastrojów w miniony weekend, jak nazwany „celebryta plus” program wsparcia dla branży artystycznej. **PROGRAM ZASILAJĄCY BRACI GOLEC DWOMA MILIONAMI ZŁOTYCH I DOPŁACAJĄCY DO SERIALOWYCH AKTORÓW, KTÓRZY W PANDEMII NIE STRACILI PRACY.** Wicepremier i minister Piotr Gliński początkowo skandal bagatelizował, kpił, a w końcu poinformował o wstrzymaniu wsparcia. Winą obarczono algorytm, ale zawiódło coś innego.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Mający ratować branżę artystyczną program Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, stał się farsą dostarczającą pomysłów na nowe memy. Od nazwisk i nazw najbardziej znanych beneficjentów Funduszu Wsparcia Kultury internet zapłonął w zeszły piątek.

Podmioty i orzeczenia (finansowe)

Bracia Golec, Sławomir Świerzyński i jego Bayer Full, Kamil Bednarek, Enej, grupa Weekend, Beata Kozidrak, Justyna Steczkowska, Rafał Maserak, popularny kiedyś raper Mezo, Małgorzata Foremniak, znany z roli w „Na Wspólnej” Tomasz Schimscheiner, managerka Agnieszki Chylińskiej, kojarzony z hitem „Suczki” Doniu, Jarosław Kret, znane tylko miłośnikom disco polo grupy: Power Play i Mejk czy aktywny w najdalszych zakamarkach internetu twórca, kryjący się pod pseudonimem Borys LBD – to tylko niektórzy ze skutecznie wnioskujących o państwową pomoc. Pomoc dość znaczą-

cą, bo np. twórczość tego ostatniego, stojącego za hitem „Jessica” (tylko dla ludzi o mocnych nerwach) Borysa LBD, ministerialny algorytm wycenił na prawie 30 tys. zł.

*„Nie popadając w niepotrzebny populizm warto zauważyć, że wsparcie dla pana Borysa **TO PRAWIE 10 ŚREDNICH PENSJI RATOWNIKA MEDYCZNEGO**, który w Polsce najczęściej może liczyć na ok. 3 tys. zł pensji brutto.*

Nie jest to jednak kwota robiąca największe wrażenie na przeglądających listę beneficjentów Funduszu Wsparcia Kultury (jest dostępna w całości na stronach MKiDN). Przy prawie 2 mln zł dla braci Golec, Borys LBD wypada wręcz mizernie. „Skromnie” wygląda też kwota uzyskana przez Małgorzatę Foremniak. Ostatnio realizująca się głównie przez zasiadanie w jury popularnych talent show, cele-

brytka znalazła się na liście beneficjentów z wynikiem 77 tys. zł. Jak motywowała swoją trudną sytuację? Nie wiadomo, bo treści wniosków nie udostępniono. Tabloidy informowały jednak, że przez odwołanie programu, w którym jurorowała, mogła stracić nawet 200 tys. zł. Chodziło jednak o 13. edycję show, w którym Foremniak występowała od samego początku.

Ministerstwo postanowiło wesprzeć ponad dwa tysiące podmiotów, a łączna kwota dofinansowania to 400 mln zł. Nieoczywiste nazwiska celebrytów, którym epidemia nie odebrała pracy lub ci, którzy od lat jedynie dryfowali na obrzeżach show businessu, to nie jedyne koszmaki z długiej listy wstydu. Obok rzeczywiście niszczonych przez koronawirusa teatrów, filharmonii czy fundacji, znalazły się na niej przedsiębiorstwa zajmujące się... prowadzeniem rachunkowości, wypożyczaniem przyczep i handlem kosmetykami. W jaki sposób znalazły się wśród objętych (dużo mniejszą) pomocą placówek kultury? To jedno z pytań, na które wicepremier

Piotr Gliński i jego urzędnicy powinni jak najszybciej odpowiedzieć.

Nieskuteczna obrona algorytmem

Gliński jeszcze w sobotę wyraźnie kpił z tej wpadki. W mediach społecznościowych pisał, że „zgłosi projekt ustawy zakazującej państwowego wsparcia dla znanych artystów i instytucji kultury, a środki przesunie na wsparcie najbardziej aktywnych tweeterowiczów”. W niedzielę wyraźnie zmienił ton i poinformował o wstrzymaniu wypłat środków „do czasu pilnego wyjaśnienia wszelkich wątpliwości”. Wcześniej tłumaczył, że „o tym, kto dostał wsparcie, nie decydowały sympatie, rodzaj uprawianej sztuki, ale algorytm pokazujący, kto stracił przychody w wyniku pandemii”. Mogłoby się wydawać, że sprawa jest jasna i ludzie są bez winy, ale tu chyba wicepremier – minister wskazał na główną bolączkę swojego resortu.

Zastosowany przez urzędników MKDiN bezduszny algorytm przyjął wnioski tych, którzy swoje

związki z kulturą udowadniali dość oszczędnie, promował największych i najaktywniejszych, niekoniecznie najbardziej poszkodowanych.

Zabrakło tego, czego przy okazji obcowania z kulturą brakować nie miało prawa. Wrażliwości i ludzkiego podejścia jeszcze długo żadne algorytmy nie będą w stanie zastąpić. W ministerstwie z „kulturą” w nazwie powinno się to rozumieć jak nigdzie indziej. 



PRZEMOC PANDEMICZNA

*W warunkach izolacji narasta frustracja, a sposobów na jej rozładowanie właściwie nie ma. To przekłada się na to, że żądania sprawcy są wyrażane, delikatnie mówiąc, mniej grzecznie. Podobnie jak ewentualny sprzeciw, co sprawia, że **SPIRALA AGRESJI NAKRĘCA SIĘ** i dochodzi do przemocy fizycznej. To także efekt tego, że trudniej jest uniknąć sytuacji, gdy jest się „pod ręką” w momencie, kiedy sprawca nad sobą nie panuje. Trudniej jest uciec i poprosić o pomoc. A do tego w wielu domach faktycznie pokutuje przekonanie, że sprawca ma prawo. A że ofiara akurat nie ma ochoty? Musi zagryźć zęby, jakoś się przemęczyć – mówi w rozmowie z „Wprost” **ADAM KUCZYŃSKI**, radca prawny, prezes Fundacji Przeciw Kulturze Gwałtu.*



Rozmawiała **Aneta Wawrzyńczak**

W dobie epidemii, poczucia zagrożenia narasta przemoc domowa. Też to obserwujecie?

Jako fundacja konkretnie nie, jesteśmy natomiast stroną dyskusji, która rozgorzała kilka miesięcy temu na temat wrażliwości wobec przemocy za zamkniętymi drzwiami. I skutek już jakiś jest, organizacje zajmujące się stricte pomocą osobom doświadczającym przemocy w domu odnotowują wzrost liczby zgłoszeń, także od świadków, sąsiadów, znajomych czy osób postronnych. Centrum Praw Kobiet czy Femi-noteka z pewnością miały i mają o wiele więcej do roboty w tym czasie.

Tak na chłopski rozum: skoro do części zgwałceń dochodzi w miejscach publicznych - na koncercie, w parku, lesie, klubie, to może taki jest plus tej marnej sytuacji? Że ta ilość „okazji” do zgwałcenia kogoś maleje.

Spółeczeństwo

Oczywiście, nie ma koncertów, wydarzeń, imprez, a więc sytuacji i miejsc, gdzie gromadzi się dużo osób, często pod wpływem alkoholu czy innych używek. Siedzimy w domach, teoretycznie więc raczej nie ma sposobności, żeby znaleźć się w „ryzykownym miejscu”. Co nie znaczy, że nagle znaleźliśmy się w raju i nic złego się nie dzieje.

A co się dzieje?

Mamy chociażby klientkę, która wychodziła z metra wczesnym popołudniem, sam środek dnia i została – potocznie mówiąc – „zmacana” na ruchomych schodach przez jakiegoś delikwenta. Na szczę-



Adam Kuczyński

- radca prawny, działacz społeczny i ekologiczny, współzałożyciel Fundacji Przeciw Kulturze Gwałtu – od lutego 2019 jej prezes

Spółeczeństwo

ście trafiło na osobę świadomą, która podjęła działania, odezwała się do nas, zwróciła się do zarządu metra o zabezpieczenie nagrania z monitoringu. Ale ile osób mogło spotkać to samo i nawet przez myśl im nie przeszło, żeby coś z tym zrobić? Taki pokutuje przecież u nas niedobry standard: jak się jest kobietą, to trzeba się liczyć z tym, że jakieś łapska prędzej czy później się „przykleją”.

„Okazji” jest mniej, sam to zauważyłeś. Ja się jednak z drugiej strony obawiam, że przez to dystansowanie społeczne stajemy się też mniej wyczuleni na innych i to, że dzieje im się jakaś krzywda. A to z kolei może ośmielać sprawców.

Po części na pewno. Niby sobie pomagamy, robimy zakupy staruszkom, wszyscy jesteśmy do siebie z sercem na dłoni. A z drugiej strony demolujemy lekarzom samochody czy odwracamy głowę, jak ktoś kogoś bije na ulicy. Tym bardziej więc nie będziemy się angażować w zwracanie uwagi na przemoc seksualną, którą stereotypowo postrzega się zazwyczaj co najgorzej jako „chamski podryw”.

*Przez to, że ulice są opustoszałe, **ŻYJEMY W PSYCHOZIE STRACHU** przed zarażeniem się, a przez to trzymamy się od siebie z daleka nie tylko fizycznie, ale i psychicznie.*

W czterech ścianach jest chyba tak samo? Im bliżej, tym niektórzy oddalają się od siebie, jeśli w domu gości przemoc – jest też więcej sposobności do jej aktów. Poza tym ograniczone są możliwości, by stres, frustrację czy agresję rozładować: nie można pójść na siłownię, basen, spotkanie ze znajomymi, do kina czy teatru. To dotyczy więc również was jako Fundacji Przeciw Kulturze Gwałtu, bo do przemocy seksualnej dochodzi najczęściej nie stereotypowo po zmroku w parku, tylko w czterech ścianach.

Razem z moją koleżanką z fundacji Kamilą Ferenc popełniliśmy wstęp do polskiego tłumaczenia książki „Gwałt w małżeństwie”, w którym zauważamy, że w naszym prawie nie istnieje przymus współżycia

Spółeczeństwo

seksualnego w związku zalegalizowanym prawnie. W żadnym innym zresztą tym bardziej.

Ty patrzysz na to okiem prawnika. Ale dla większości ludzi bliższe ciało jest społecznie zakorzenione powiązanie: małżeństwo równa się seks. Koniec, kropka. Zwróć uwagę na to, że wciąż funkcjonuje określenie „obowiązek małżeński”.

Które jest eufemizmem dla seksu. Dlatego mamy świadomość, że droga przed nami jest długa i wyboista. Musimy jednocześnie pamiętać, że w warunkach wymuszonej izolacji narasta frustracja, a jak sama zauważyłaś, sposobów na jej rozładowanie właściwie nie ma. To przekłada się na to, że żądania sprawcy są wyrażane, delikatnie mówiąc, mniej grzecznie. Podobnie jak ewentualny sprzeciw, co sprawia, że spirala agresji nakręca się i dochodzi stricte do przemocy także fizycznej. To także efekt tego, że trudniej jest uniknąć sytuacji, gdy jest się „pod ręką” w momencie, kiedy sprawca nad sobą nie panuje. Trudniej jest więc gdziekolwiek uciec i poprosić o pomoc. A do tego w wielu domach fak-

Spółeczeństwo

tycznie pokutuje przekonanie, że sprawca ma prawo. A że ofiara akurat nie ma ochoty? Musi zagryźć zęby, jakoś się przemęczyć. Stąd wielu osobom nawet przez myśl nie przejdzie, żeby komukolwiek to zgłaszać, w końcu „wszyscy tak mają”. O tym się po prostu nie mówi.

Tak jak na co dzień nie mówi się, że woda jest mokra. Tymczasem ten przekaz idzie transpokoleniowo. „Seks boli? Trudno, takie jest życie. Mnie bolało, babcię bolało, co ty myślisz, że jesteś wyjątkowa?”. Trzeba machnąć ręką, bo to walka z wiatrakami.

I to jest o tyle mało fajne, że to często kobiety kobietom przekazują taką „wiedzę” o życiu, że kolejnemu pokoleniu bardziej lub mniej świadomie wyrządzają tę samą krzywdę, której samej doświadczyły. A przecież szokuje nas, gdy słyszymy, że w Afryce czy Azji dziewczynki są poddawane rytualnemu obrzezaniu przez matki, babcie, ciotki...

Co więcej, kobiece obrzezanie (FGM) zawędrowało do Europy Zachodniej. Jest wprawdzie nielegalne,

Społeczeństwo

a jednak kwitnie podziemie lekarskie, gdzie za grube euro czy funty takie „zabiegi” są przeprowadzane.

I wciąż dziwimy się: jak to, matka własnej córce coś takiego robi? Ale gdy w Polsce przekazuje się z pokolenia na pokolenie przekonanie, że w małżeństwie trzeba jakoś pogodzić się z przemocą, już tego oburzenia nie ma.

Poszukajmy pozytywów. Może dzięki temu, że wszyscy spędzamy więcej czasu w domu, rośnie szansa, że ktoś zareaguje na przemoc? Sąsiad nie będzie już mógł uciec od odgłosów za ścianą, koleżanka wykreść się pracą...

To rzeczywiście może być jakiś plus, sąsiedzi, osoby postronne, świadkowie mają więcej okazji do skonfrontowania się z tym i reakcji. Trudno natomiast powiedzieć, jak to wygląda statystycznie, przecież nikt tego nie bada. Obawiam się, że może być wręcz przeciwnie: osoba, która normalnie by zareagowała, w poczuciu zagrożenia, uwięziona w domu, kiedy wszystko ją frustruje i denerwuje, awanturę u sąsiadów odbierze jako zamach na samą siebie

Spółeczeństwo

i zamiast zadzwonić po służby czy do organizacji pozarządowych, jedynie pogłośni telewizor.

Bo panuje przekonanie: a co to da? Tylko narobię sobie problemów. Pod koniec listopada ma wejść w życie tak zwana ustawa izolacyjna, która umożliwia wydanie przez policję nakazu natychmiastowego opuszczenia mieszkania przez sprawcę przemocy i zakaz zbliżania się do niego przez 14 dni (sąd może go przedłużyć).

Z jednej strony rewelacyjnie, z drugiej – wszystko zależy od ludzi. Już teraz

mamy przecież **CAŁKIEM NIEZŁE PRZEPISY ODNOŚNIE ZGŁASZANIA ZGWAŁCEŃ** *czy przesłuchiwanie ich ofiar, a jednak część funkcjonariuszy i prokuratorów ich nie stosuje.*

Choć przyznaję, są tacy policjanci i policjantki, którzy zachowują się rewelacyjnie i chciałoby się ich kserować i rozdawać po komisariatach.

Społeczeństwo

Okej, założmy, że właśnie na takiego trafiamy. Ta ustawa rozwiązuje mu ręce, uwalnia od rozdarcia między prawem i służbą a empatią i człowieczeństwem?

Jak najbardziej. Niepokojącą sprawą są jednak bzdury wygadywane przez urzędników ministerstwa sprawiedliwości.

Konkretnie?

Że konwencja stambulska to „genderowy bełkot” i trzeba ją natychmiast wypowiedzieć, bo potrafimy ochronić rodzinę po swojemu. Z jednej strony ludzie więc słyszą, że dzięki ustawie będzie można wreszcie izolować sprawców, z drugiej – że ta cała przemoc w rodzinie to „wymysł lewaków z Zachodu”. Obawiam się, że konsekwencją tych niespójnych komunikatów będzie chociażby to, że Sąd Najwyższy w odpowiednim składzie orzeknie: katolickie małżeństwo jest najważniejsze. W praktyce: że żona ma nieść swój krzyż, nie można sprawcy wyrzucić z domu.

Czyli dalej wszystko będzie zależało od dobrej i złej woli, przekonań, poglądów?

Społeczeństwo

Systemowo może nie. Mając takie narzędzie, szaremu funkcjonariuszowi trudno będzie się wymigać. Ale pozostaje swoboda interpretacji i wystarczy choć jeden medialny przypadek, kiedy sprawca nie zostanie odizolowany, choćby w domu przez niego krew lała się strumieniami – i już będzie niebezpieczny precedens, że ustawa w praktyce będzie martwa.

Nie masz wrażenia, że te kwestie są traktowane po macoszemu? Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej w odpowiedzi na pisma Rzecznika Praw Obywatelskich stwierdziło: „badania pokazały, że Polska jest krajem o najmniejszej skali przemocy wobec kobiet spośród krajów UE”.

To niestety świadczy o srogiej niekompetencji, bo gdyby ministerstwo miało jakiegokolwiek o tym pojęcie, to wiedziałoby, że

na statystyki odnośnie do zgłaszalności tego typu przestępstw bardzo mocno
WPŁYWAJĄ UWARUNKOWANIA KULTUROWE.

Spółeczeństwo

Z tego, że na przykład w Szwecji statystyki dotyczące przemocy seksualnej są bardzo wysokie w porównaniu z Polską, nie wynika...

...że tam częściej kobiety są gwałcone i molestowane częściej tylko że mają większą świadomość swoich praw?

I większe zaufanie do władz, bo każdy najdrobniejszy incydent jest odnotowywany w statystykach, osoby poszkodowane nie są zniechęcane do zgłaszania, a prawo jest egzekwowane. U nas natomiast pierwsze, co robi często policja, to zadaje pytanie, czy dziewczynka nie jest „galerianką” i nie oddaje się za ubrania bądź kosmetyki.

Dalej: czy sama nie sprowokowała - swoim zachowaniem, ubiorem, byciem pod wpływem alkoholu lub używek.

A po trzecie: czy na pewno chce to zgłosić, bo sprawa się rozniesie i będą z tego tytułu nieprzyjemności. Nic więc dziwnego, że takie mamy statystyki. Jeżeli udajemy, że nie ma problemu, jeżeli nie funkcjonują jak należy ośrodki wsparcia

Społeczeństwo

i pomocy dla osób doświadczających przemocy w domu, jeżeli narracja rządu jest taka, że u nas nie ma przemocy – to trudno, żebyśmy byli w stanie skutecznie jej przeciwdziałać. To myślenie na zasadzie: jeśli zbijemy termometr, nie będziemy mieć temperatury.

Komenda Główna Policji opracowała aplikację, za pośrednictwem której można dyskretnie wysyłać na bezpieczny adres notatki, zdjęcia, nagrania audio i wideo. Takie materiały są pełnoprawnymi dowodami w sprawie?

Tak, są traktowane jak każdy inny dowód. Prowadzimy obecnie sprawy, gdzie nagrywane przez osobę poszkodowaną dźwięki i filmy są i przez prokuraturę, i sąd bez problemu przyjmowane. Choć oczywiście podlegają ocenie, to jednak za wersją ofiary przemawia to, że podjęła jakieś działanie, bo rzeczywiście doznaje przemocy domowej.

A opracowany przez Rzecznika Praw Obywatelskich, Fundację Centrum Praw Kobiet i Feminoteka oraz Instytut „Niebieska Linia” poradnik Osobisty

Plan Awaryjny, który podpowiada, jak się przygotować na wypadek aktów przemocy?

To bardzo fajne narzędzie, bo osobie doświadczającej przemocy domowej, zwłaszcza długotrwale, trudno jest cokolwiek zaplanować, wyjść poza perspektywę tu i teraz. Ale musimy też pamiętać, że jedną z kluczowych kwestii przeciwdziałania przemocy domowej jest edukacja seksualna. Jeżeli wychowujemy kolejne pokolenia w przekonaniu, że kobieta musi „dawać”, a mężczyzna ma prawo „brać”, to nie zwalczymy ani przemocy seksualnej, ani domowej. Tylko że u nas wciąż jest to na etapie „kapusty i bocianów”. 



Fot. Tomasz Paczos/FOTONIC.VA

JAN PAWEŁ II SKRZYWDZIŁ DZIWIŚA

Społeczeństwo

Niektórzy w Kościele cieszą się z tego, że zrobił się taki zamęt wokół Dziwisza, bo to niejako odsuwa w cień odpowiedzialność papieża, który jest dla Polaków postacią pomnikową. Głębsza refleksja wskazuje, że **ŻADNE DZIAŁANIA SEKRETARZA NIE USPRAWIEDLIWIAJĄ ZANIECHAŃ PAPIEŻA**. Może to źle zabrzmieć, ale uważam że Dziwisz stał się kozłem ofiarnym. Człowiek, ironicznie nazywany „kapciowym”, nie rządził przecież całym Kościołem. Myślę że Jan Paweł II skrzywdził swego sekretarza, powołując go do godności arcybiskupiej. To prosty człowiek, któremu dano zbyt wysokie krzesło – **MÓWI W ROZMOWIE Z „WPROST” KS. WOJCIECH LEMAŃSKI.**



Rozmawiała: **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Jak ksiądz zareagował na reportaż „Don Stanislao” w TVN24?

Przyznać muszę, że w tym reportażu nie zobaczyłem nic takiego, o czym by media już wcześniej nie donosiły. Sprawa założyciela Legionu Chrystusa Marciała Degollado rozgrywała się już za Jana XXIII, Pawła VI, i za Jana Pawła II. Decyzje w tej sprawie podjął dopiero papież Benedykt XVI. Jaka tu rola Stanisława Dziwisza? Raczej pionka niż głównego rozgrywającego.

Asprawa Theodora McCarricka, byłego amerykańskiego kardynała McCarricka, który został przez papieża Franciszka zdegradowany i wydalony ze stanu duchownego?

Przyszedł list do Dziwisza, ale papież Jan Paweł II ten list przeczytał i sam podjął takie, a nie inne decyzje. Pozostaje pytanie, co zrobili i czego zaniechali w tej sprawie Sekretarz Stanu i szef Kongregacji Nauki Wiary? O to autor reportażu nie pyta. Dziwisz dostał list, a McCarrick został kardynałem. Spore uproszczenie. Rola osobistego sekretarza papieża, biskupa Dzi-

Spółeczeństwo

wisza, według mnie, była w tych sprawach śladowa. A jeśli było inaczej, co sugerują występujący w raporcie, to może należałoby przeanalizować wszystkie nominacje podpisane przez chorującego papieża?

Albo pontyfikat Jana Pawła II był autonomiczny, albo ktoś inny podejmował zakulisowo decyzje. Coś mi się zdaje, że gdyby było aż tak źle, papież Franciszek odsunąłby kanonizację Jana Pawła II na kolejny



*Ks. Wojciech
Lemański*

Duchowny parafii św. Andrzeja Boboli w Łodzi, publicysta, działacz na rzecz upamiętnienia historii Żydów polskich, był proboszcz parafii w Jasienicy.

Spółeczeństwo

pontyfikat. A tu wychodzi na to, że wszyscy wiedzieli, że Dziwisz to czarny charakter Kościoła katolickiego i mijają lata, nic z tego nie wynika. Zbyt daleko idące uproszczenia.

To niemożliwe, by kard. Dziwisz odgrodził papieża szczelnym murem od skandalicznych doniesień, problemów, które narastały w Kościele przez lata?

Jan Paweł II podupadł na zdrowiu po dramatycznym zamachu w 1981 roku. Ale przecież do tego czasu podejmował setki decyzji personalnych. Tutaj rola osobistego sekretarza była raczej marginalna. Być może jego rola wzrosła i podejmował jakieś działania, które dziś uznalibyśmy za wątpliwe, gdy papież był już bardzo schorowany. Ale proszę pamiętać, że był to długi pontyfikat. Gdzie tu rola kardynała Sodano? Gdzie kardynał Ratzinger? Wydaje się, że to, co przedstawiono w reportażu, jest przecenianiem roli Stanisława Dziwisza.

Był prawą ręką papieża.

Tak Pani uważa? Sekretarz to jednak nie jest szef Sygnatury Apostolskiej. To nie szef Kongregacji

Społeczeństwo

Nauki Wiary. To nawet nie był członek którejkolwiek kongregacji czy dykasterii.

*Patrząc na to po ludzku, **TRUDNO TU DOSTRZEC STANOWCZEGO CZŁOWIEKA,** który realizuje jakiś plan i podsuwa papieżowi konkretne decyzje.*

Za takiego człowieka uważano w Watykanie kardynała Angelo Sodano. O nim mówiono, że potrafił z żelazną konsekwencją realizować swoje zamysły i interesy. Stanisław Dziwisz to zupełnie inny kaliber. Zresztą proszę pamiętać, że kardynałem uczynił Stanisława Dziwisza papież Benedykt XVI. Jeszcze można zapytać, dlaczego podjął Benedykt XVI taką decyzję. Czyżby on również nie był autonomiczny?

Jednak jeden z bohaterów materiału, Janusz Szymik, który w latach 80. był wykorzystywany seksualnie przez ks. Jana Wodniaka wyznał, że jego sprawa „nie jest jedyną, którą krył i nadal kryje kardynał,

bo dotyczy jego kolegów czy przyjaciół”. Dodał, że do dziś kardynał się z nim nie skontaktował. A przecież miał dokumenty od ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, który osobiście przekazał kardynałowi Dziwiszowi dokumenty. Jak wytłumaczyć tę bierność?

Kardynał Dziwisz to nie jest postać z mojej bajki i nie zamierzam go tłumaczyć, bo zapewne nieskalany nie jest. Dla mnie nie był i nadal nie jest żadnym autorytetem. Ale mówienie, że to on jest winien krzywdy osób wykorzystywanych przez księży, to jest gruba przesada. Sprawa ks. Jana Wodniaka czy księdza Michała z Tylawy, którego skazano za molestowanie dziewczynek były znane od lat. Czy z każdym lokalnym skandalem księdza czy biskupa mamy od razu biec do Watykanu? Trzeba było iść na policję i powiedzieć: nie wyjdę dopóki nie przyjmiecie zgłoszenia. A potem domagać się przez media, by sprawa nie została zamieciona pod dywan.

Co ma do tego Watykan? Przecież w 2012 roku, gdy ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski pojechał

Spółeczeństwo

z dokumentami do kardynała Dziwisza, ten był już metropolitą krakowskim, a więc jego przełożonym.

A ja bym zapytał ks. Isakowicza-Zaleskiego, czy swoją wiedzą podzielił się z polskimi organami ścigania? Badał archiwa IPN. Znalazł tam materiały dotyczące skłonności pedofilskich niektórych księży. Należało z tej wiedzy zrobić taki użytek, by tych księży odsunąć od kontaktu z wiernymi. A lata mijały. Co przyjdzie ofierze z tego, że ksiądz-przestępca jako emeryt zostanie usunięty ze stanu duchownego, odbiorą mu insygnia czy trafi do klasztoru? Wielu mówi: do więzienia z dziadem. Słusznie, to czemu nie zgłosili pokrzywdzeni, ich bliscy, znający sprawę księży, sprawy do prokuratury, zanim nastąpiło przedawnienie?

Kościół nie ma narzędzi, by wsadzić człowieka za kraty. To trzeba zgłosić do organów ścigania nim się takie przestępstwo przedawni. Dobrze, że za czasów papieża Franciszku pojawiły się procedury umożliwiające winnych w Kościele pociągnąć do odpowiedzialności nawet po upływie dziesiątek lat. Ale tylko do kościelnej odpowiedzialności.

Spółeczeństwo

Mam wrażenie, że ksiądz staje w obronie kardynała.

Nie znalazłem w tym reportażu faktów, który przypisywałby konkretną winę kardynałowi Dziwiszowi. Jemu zarzuca się zaniedbania innych biskupów. Sprawa Tylawy, to przecież metropolita przemyski arcybiskup Józef Michalik. Sprawa księdza Wodniaka to krakowski metropolita kardynał Franciszek Macharski.

Ale pojawia się wątek finansowy związany z Legionem Chrystusa i pieniędzmi, jakie rzekomo miały być przekazywane kard. Dziwiszowi.

*W reportażu nie pojawia się ani jedna osoba, która opowiedziałaby, jakich to pieniędzy zażądał od niej Stanisław Dziwisz. **BO ZAPEWNE NICZEGO NIE ŻĄDAŁ.***

O korupcji w Kościele powstawały opracowania znacznie bardziej skrupulatne i udokumentowane niż kilka wypowiedzi w tym reportażu. Stolica Apo-

Spółeczeństwo

stolska prowadzi wiele śledztw w związku z nadużyciami w tej dziedzinie. Nie słyszałem, by kardynałowi Dziwiszowi postawiono jakieś zarzuty.

W reportażu mówi się o łapówkach, ale nie wskazuje się żadnej konkretnej osoby, która by taką łapówkę wręczała Dziwiszowi. Uważam, że jeśli takie fakty miały miejsce, to powinny być zbadane i ujawnione. W sprawie Legionu Chrystusa i jego założyciela, to nie Dziwisz był sprawcą zaniechań, a instytucje Stolicy Apostolskiej, które na długo przed Wojtyłą i Dziwiszem dziwnie unikały rozstrzygnięć w tej sprawie. Ginęły dokumenty, nie odpowiadano na doniesienia skrzywdzonych, nie wszczynano właściwych procedur.

W raporcie Watykanu na temat pedofilii dotyczącym McCarricka, nazwisko Stanisława Dziwisza pada 45 razy.

To o niczym nie świadczy. Ciekawe, ile razy w tym raporcie padają nazwiska Ratzingera, Sodano czy Jana Pawła II? Byłoby zasadne, by któraś z agend Stolicy Apostolskiej zbadała rolę kardynała Dziwisza

Spółeczeństwo

w ostatnich latach pontyfikatu papieża Jana Pawła II. W sprawie wątków polskich podnoszonych w reportażu, nie widzę możliwości powołania tu w kraju jakiejś niezależnej komisji. Może się mylę, ale coś mi się zdaje, że szum medialny przeminie i zainteresowanie opinii publicznej stopnieje, jak w przypadku drugiego filmu braci Sekielskich. Na polską prokuraturę ani na nasz Episkopat w tej sprawie bym nie liczył.

*Dziennikarze mają w społeczeństwie swoją rolę. **POWINNI SZUKAĆ, BADAĆ, UPUBLICZNIAĆ.** Ale wyciąganie wniosków, osądzanie sprawców to zadanie dla niezależnych ekspertów i sędziów.*

A taka praca, jeśli ktoś się jej podejmie, potrwa pewnie miesiące a może nawet lata. Nie wierzę, by kardynał Dziwisz popełnił jakieś przestępstwa. Może jakieś zaniedbania, zaniechania. Jestem za

Spółeczeństwo

solidnym badaniem i wyjaśnieniem wszelkich wątpliwości.

To rzuca się cieniem na papieża. Czy faktycznie krył pedofilię w Kościele?

Niektórzy w Kościele cieszą się z tego, że zrobił się taki zamęt wokół Dziwisza, bo to niejako odsuwa w cień odpowiedzialność papieża, który jest dla Polaków postacią pomnikową. Głębsza refleksja wskazuje, że żadne działania sekretarza nie usprawiedliwiają zaniechań papieża. Kto jest winien temu, że aby powiadomić papieża o sprawie abp. Paetza przyszło się posłużyć fortelem? A ilu spraw w ten sposób nie udało się rozstrzygnąć? Jeśli w Kościele nie ma prostej drogi, by się skrzywdzony mógł poskarżyć na swego krzywdziciela, to nie jest to wina sekretarz ale papieża. Należało taką drogę wytyczyć i zrobić wszystko, by nikt nikomu tej drogi nie mógł zagrozić.

Może to źle zabrzmieć, ale uważam że Dziwisz stał się kozłem ofiarnym. Człowiek, ironicznie nazywany „kapciowym”, nie rządził przecież całym Kościołem.

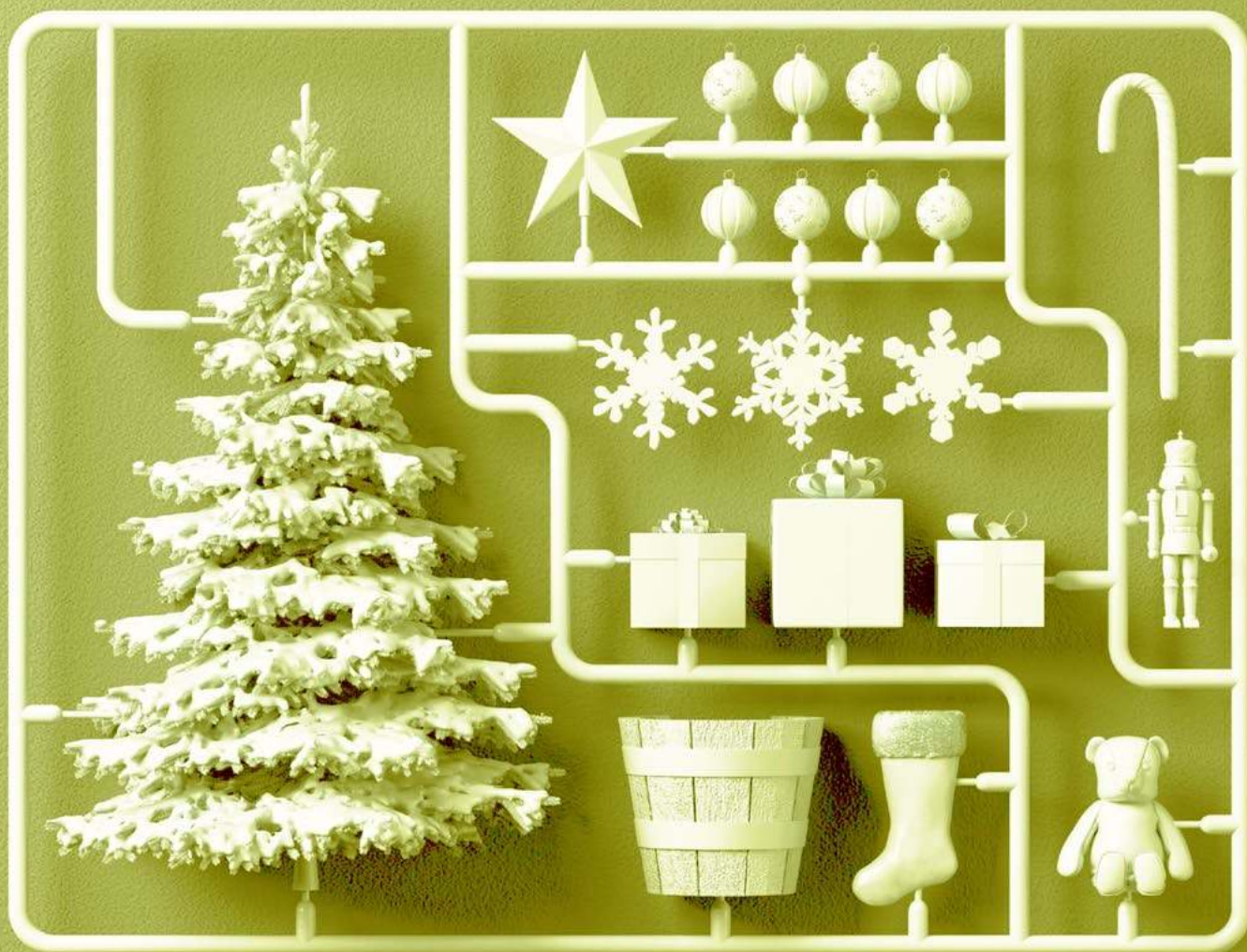
Spółeczeństwo

Wielu z tych, których papież Jan Paweł II uczynił kardynałami dziś jest kulą u nogi naszego Kościoła. To poważny problem. Ale to nie Dziwisz uczynił ich kardynałami, a Jan Paweł II. Tak na marginesie, myślę że

„*skrzywdził Jan Paweł II swego sekretarza, powołując go do godności arcybiskupiej.* **TO PROSTY CZŁOWIEK, KTÓREMU DANO ZBYT WYSOKIE KRZESŁO.**

Wstrząsające doniesienia o działaniach kardynała to kolejna rysa na polskim Kościele. Co dalej?

To materiał na zupełnie inną rozmowę. Ja się o Kościół w Polsce nie lękam. Odejdą niektórzy biskupi, zamilkną niektórzy księża, upadnie jedno, drugie dzieło kojarzone z Kościołem. Pewnie za jakiś czas ten Kościół będzie inny. Ale będzie, bo ciągle miliony Polaków uważają ten Kościół za swój. 



BOŻE NARODZENIE 2020

Społeczeństwo

*Do świąt nieco ponad miesiąc. I choć wciąż nie wiemy, jak w grudniu będą wyglądały powodowane pandemią obostrzenia, **WIELU POLAKÓW JUŻ DZIŚ PODEJMUJE STRATEGICZNE DECYZJE.** Z badania przeprowadzonego dla „Wprost” na panelu Ariadna wynika, że aż 33 proc. respondentów święta spędzi we własnym domu bez zapraszania gości ani odwiedzania rodziny, tylko 1 proc. chce wyjechać w tym czasie w celach wypoczynkowych, zaś prawie 40 proc. planuje ograniczyć świąteczne wydatki.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Na pytanie, „w jaki sposób planujesz spędzić Święta Bożego Narodzenia w tym roku”, 36 proc. badanych odpowiedziało, że we własnym domu, tyle, że zaprosi jedynie najbliższą

Spółeczeństwo

rodzinę. Ale aż 33 procent zamierza zostać w domu, nie zapraszając przy tym najbliższych, ani nie odwiedzając ich w domach. Na Boże Narodzenie do rodziny chce wyjechać tylko 12 proc. ankietowanych. Zaś 11 proc. rozważa zaproszenie także znajomych do siebie. Tylko 1 proc. chce wyjechać Święta w celach wypoczynkowych, co nie może dziwić zważywszy na zamknięte hotele i niewiadomą związaną z ich ponownym otwarciem.

Aż 65 proc. badanych nie byłoby skłonnych do całkowitej rezygnacji z obchodzenia w tym roku Świąt. Ale 22 proc. ankietowanych rozważałoby taką opcję.

Bez szaleństw

Czy w związku z epidemią koronawirusa planujesz ograniczyć wydatki związane ze Świętami Bożego Narodzenia w porównaniu z rokiem poprzednim? – o to także zapytaliśmy uczestników badania przeprowadzonego dla „Wprost” na panelu Ariadna.

40 proc. nie ma w planach cięcia świątecznych kosztów, ale 38 proc. wyda mniej niż w latach poprzednich. Co piąty badany jeszcze nie wie, jak

Spółeczeństwo

rozwiąże kwestie finansowe związane ze świętami.

Zaś z badania Barometr Providenta, którego wyniki publikowano w październiku wynika, że

*Polacy planują przeznaczyć **NA ORGANIZACJĘ ŚWIĄT ŚREDNIO 744,39 ZŁ.***
W 2019 roku wydatki przekraczały 1700 zł.

62 proc. chce sfinansować tegoroczne święta z bieżących dochodów tj. z pensji, emerytury czy alimentów. Co trzeci z oszczędności. Z badania wynika też, że oczekiwanie na prezenty w tym roku nie jest taką oczywistą sprawą. Choć 62 proc. biorących udział w „Barometrze” odpowiedziało, że spodziewa podarku, to tylko 22 proc. jest przekonana co do skuteczności Mikołaja w ich doręczaniu.

Pierwsza (taka) gwiazdka

Dr Małgorzata Godlewska, psycholog społeczny z Uniwersytetu SWPS zwraca uwagę na to, że rze-

Społeczeństwo

czywiście pandemia wpłynęła na nasze wybory dotyczące świąt. – Wiele osób deklaruje, że zostanie w domach i nie będzie zapraszało najbliższych, bo dla wielu to wyczekiwana możliwość uniknięcia spotkań, dobre wytłumaczenie, że się obawiamy, bo jesteśmy w grupie ryzyka albo mieliśmy styczność z osobami zakażonymi. Ale pamiętajmy, że na takie decyzje wpływ będzie miała nie tylko niechęć do świąt w gronie najbliższych argumentowana koronawirusem, ale i sama pandemia, realne zagrożenie i strach związany z niebezpieczeństwem – mówi ekspertka.

Święta mogą być także wyzwaniem dla ludzi, którzy dotychczas spędzali je poza Polską. W końcu wyjazdy wypoczynkowe w okresie bożonarodzeniowym w poprzednich latach zyskiwały na popularności, zwłaszcza wśród ludzi młodych. – Ludzie wyjeżdżali, by odsapnąć, odciąć się od wszystkiego, co dzieje się w okresie okołoświątecznym, ominąć święta. Często za tym stał swoisty mechanizm ucieczkowy – mówi ekspertka.

W tym roku **UCIECZKA DO CIEPŁYCH KRAJÓW NIE BĘDZIE NAJPEWNIJ MOŻLIWA**, co być może nie najlepiej wpłynie na samopoczucie „uziemionych”.

- Pamiętajmy o tym, że święta znajdują się na liście najbardziej stresujących wydarzeń w życiu człowieka. Ludzie z różnych powodów się nimi stresują. To może być obawa o pytania dotyczące życia osobistego czy rozwoju zawodowego, które często padają podczas spotkań przy świątecznym stole, ale też obawa o brak czasu na odpowiednie przygotowanie, czy brak środków finansowych pozwalających na pewną organizacyjną swobodę. Do tego dochodzą stresujące ustalenia w gronie rodzin i równie stresujące zakupy – to kolejne obciążenia, z których wynika przemęczenie – zauważa ekspertka.

A skoro i zakupy potrafią nas przed świętami zestresować, w tym roku bożonarodzeniowa gorącz-

Społeczeństwo

ka może być jeszcze bardziej dotkliwa. Do świąt nieco ponad miesiąc, galerie handlowe pozamykane, pozostają zakupy w sieci.

Świąteczny skok w bok

Psycholożka zwraca jednak uwagę na fakt, że święta w zupełnie nowych okolicznościach dla wielu mogą być szansą na wyjście z pewnej rutyny. – W wielu rodzinach było do tej pory tak, że pewien świąteczny schemat – kto, u kogo, w jakiej konfiguracji spędza święta – zaburzały tylko ważne rodzinne wydarzenia, jak narodziny potomstwa czy ślub, który wpływał na to, że Boże Narodzenie trzeba było spędzać w gronie dwóch rodzin. Na zmiany w organizacji świąt wpływ miały także dramatyczne doświadczenia, jak śmierć kogoś bliskiego. Jednak w normalnych warunkach często działaliśmy schematycznie. A dziś te schematy, niezależnie od poszczególnych sytuacji życiowych, pandemia nam zburzyła – zaznacza dr Godlewska.

- Pandemia mogła nam uświadomić też, że to nie jest tak oczywiste, że się spotykamy, jak dużą warto-

Społeczeństwo

ścią są relacje. Zastanawiamy się nad tym, co tracimy przez ograniczenia, a jak mamy coś stracić, poddajemy to pod refleksję. I tym także różnić się będą tego-
roczne święta – dodaje psycholożka. 

Badanie przeprowadzono dla „Wprost” na panelu Ariadna w dniach 13-16 listopada 2020 roku. Próba ogólnopolska losowo-kwotowa N=1049 osób od 18 lat wzwyż. Kwoty dobrane wg reprezentacji w populacji dla płci, wieku i wielkości miejscowości zamieszkania. Metoda: CAWI.

SUBSKRYBUJESZ ZYSKUJESZ!

**WPROST PREMIUM W SUPER CENIE
+ TIDAL PREMIUM W PREZENCIE!**

PEŁNY DOSTĘP

DO NAJLEPSZYCH TREŚCI WPROST
ORAZ MILIONÓW UTWORÓW
I TELEDYSKÓW TIDAL
TERAZ NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI!



TYLKO
139 zł/rok
~~199 zł~~



SPRAWDŹ NA
CYFROWY.WPROST.PL



Fot. WOJCIECH DRUSZCZ/AGENCJA GAZETA



AWANTURA O TISCHNERA

Społeczeństwo

*W swych późnych tekstach **KS. TISCHNER PI-SAŁ O UPOLITYCZNIENIU POLSKIEGO KO-ŚCIOŁA, O SKLEJENIU NACJONALISTYCZ-NYCH UCZUĆ Z SENTYMENTAMI RELIGIJNYMI, O ZAKAŻANIU RELIGII LĘKIEM, NAZYWAŁ TO „ZŁĄ NOWINĄ”.** Przed tym ostrzegał. A teraz osoby, które krzewią takie rozumienie reli-gii, mają występować jako autorytety na re-kolekcjach dedykowanych pamięci księdza Tischnera. I to jeszcze w ukochanej Łopusznej, która była jego miejscem na ziemi. To jakaś złowieszcza ironia losu. To tak, jakby ksiądz Rydzyk triumfował dzisiaj w miejscu spoczynku księdza Tischnera – mówi dr hab. Łukasz Tischner, literaturoznawca, bratanek księdza Józefa Tischnera.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Spółeczeństwo

Czytał pan już list prezesa Związku Podhalan, Juliana Kowalczyka?

List rozwiewa wątpliwości co do daty organizowanych przez Związek Podhalan rekolekcji. Wierzę panu prezesowi, który napisał, że termin został ustalony dużo wcześniej i jego zbieżność z datą Dni Tischnerowskich w Krakowie jest przypadkowa.

Przypomnę, o co chodzi. Jako rodzina księdza Tischnera wyraziliście państwo zdumienie, w związku z organizowanymi w Łopusznej rekolekcjami, które miałyby być dedykowane księdzu Józefowi. I w ramach których, jako prelegenci, mają wystąpić: ks. prof. Dariusz Oko, który państwa zdaniem „wnieca nienawiść do osób homoseksualnych, a jego ideologiczna batalia przeciw >>genderyzmowi<< nosi znamiona obsesji”, ks. prof. Andrzej Zwoliński, który „skupia się głównie na apokaliptycznych zagrożeniach płynących ze świata”, a także arcybiskup Marek Jędraszewski, który „zamiast podejmować dialog z ludźmi inaczej myślącymi, zajmuje się piętnowaniem wrogów, wśród których obok osób LGBT znaleźli się ostatnio single i singielki”.

Spółeczeństwo

To prawda. Dowiedziałem się jednak, że prezes Julian Kowalczyk urzęduje od niedawna i zastał pewną sytuację, na którą nie miał wpływu. Osobą, która ustalała program rekolekcji, jest kapelan

*Łukasz Tischner*

- dr hab., prof. UJ, ur. 1968, historyk literatury, publicysta, redaktor naczelny „Kontekstów Kultury”, adiunkt w Katedrze Historii Literatury Polskiej XX wieku na Wydziale Polonistyki UJ. Wydał: *Sekrety manichejskich trucizn. Miłosz wobec zła* (Znak, 2001; poszerzona wersja anglojęzyczna: *Miłosz and the Problem of Evil*, Northwestern University Press, 2015), *Miłosz w krainie odczarowanej* (słowo/obraz terytoria, 2011) oraz *Gombrowicza milczenie o Bogu* (WUJ, 2013). Ostatnio ukazała się dwutomowa publikacja *Literatura a religia – wyzwania epoki świeckiej* (WUJ, 2020), której jest redaktorem i współautorem. W swych badaniach skupia się na związkach literatury z filozofią i religią.

Społeczeństwo

Związku Podhalan – ks. Jan Gacek. Dziś już wiem, że zastrzeżenia dotyczące przebiegu rekolekcji dedykowanych księdzu Tischnerowi, należy adresować do niego, a nie prezesa, który zaufał kapelanowi.

Ajak rodzina księdza Tischnera o planach Związku Podhalan się dowiedziała?

Ktoś znajomy dał mi znać, że przeczytał o rekolekcjach w Internecie. Żaden z organizatorów nas o nich nie poinformował. Zresztą na całe przedsięwzięcie inaczej byśmy zareagowali, gdyby zaproszeni duchowni reprezentowali ducha, styl religijności księdza Tischnera. Zwracam uwagę, że nasz protest dotyczy tylko trzech prelegentów, nie wypowiadamy się na temat pozostałych gości rekolekcji. A zatem pojawiły się trzy nazwiska, z arcybiskupem nadającym wszystkiemu ton na czele, które kojarzą się z myśleniem o religii, stojącym na antypodach nauczania mojego stryja.

Bo?

Reprezentują styl religijności oparty na pedagogii lęku, gruntownej niechęci do wszystkiego, co nie jest

Spółeczeństwo

nominalnie katolickie. Taka postawa jest jak najdalej od tego, co reprezentował Józef Tischner. Nie mogliśmy milczeć, zgodzić się na to, by pod szyldem księdza Tischnera pojawiały się osoby, które współtworzą odmianę katolicyzmu, która księdza Tischnera głęboko niepokoiła, a właściwie przerażała. Poza tym, o czym proszę pamiętać, ze strony rzeczników tak rozumianej religijności ksiądz Tischner dostawał w ostatnich latach życia ciągi. Mężnie to znosił, był wtedy chory na raka, ale wiem, że to było dla niego bolesne.

Chodzi o środowiska związane z Radiem Maryja?

*W Radiu Maryja ksiądz Tischner pojawiał się jako chłopiec do bicia, „mason”. **POSTAĆ, KTÓRĄ STRASZONO JAK ZMORĄ,** która niszczy Kościół od środka.*

Dziś całej sprawie pikanterii dodaje fakt, że ksiądz Dariusz Oko był w pewnym momencie studentem

Spółeczeństwo

Józefa Tischnera i napisał nawet cenioną przez swego profesora książkę o teologii łaski. O ile wiem, z abp. Jędraszewskim ksiądz Tischner nie miał bliższych kontaktów, ale pozytywnie recenzował jego habilitację na temat myśli Emmanuela Levinasa, jednego z najwybitniejszych żydowskich filozofów XX wieku. Ale to oczywiście przeszłość, bo to, co głoszą od lat, mówię o arcybiskupie Jędraszewskim i księdzu Oko, sprawiło, że stali się bohaterami środowisk radiomaryjnych, prawicowych, w latach 90. piętnujących Józia, robiących z niego odszczepieńca, niby-księdza...

Powiedział pan nawet, że ksiądz Tischner przewraca się w grobie.

Ksiądz Tischner pisał o religii „schorowanej wyobraźni”, o przyszłości tych, którzy będą krzewić religijność lęku. W tekście „Jacy jesteśmy?” pisał, że to za ich sprawą pustoszyć będą kościoły, młodzi odwrócą się od wiary. A kiedy już skutecznie napiętnują skażony do gruntu świat, rozlegnie się ich jęk zawodu, pustki, samotności.

Dziś to się dzieje.

Wie pani, nam, jako rodzinie nie chodziło o to, by udowodniać, że jako jedyni wiemy, co Józef Tischner myślałby dzisiaj. Ale przecież w swych późnych tekstach pisze on kawa na ławę o upolitycznieniu polskiego Kościoła, o sklejeniu nacjonalistycznych uczuć z sentymentami religijnymi, o zakażaniu religii lękiem, nazywał to „złą nowiną”. Przed tym ostrzegał. A teraz osoby, które krzewią takie rozumienie religii, mają występować jako autorytety na rekolekcjach dedykowanych pamięci księdza Tischnera... I to jeszcze w ukochanej Łopusznej, która była jego miejscem na ziemi – to jakaś złowieszcza ironia losu. To tak, jakby ksiądz Rydzyk triumfował dzisiaj w miejscu spoczynku księdza Tischnera.

Zwykle, gdy organizowane są wydarzenia poświęcone księdzu Tischnerowi, jesteście o nich informowani?

Jestem w radzie programowej Dni Tischnerowskich, mam wpływ na to, jak są planowane. Wiele ini-

Społeczeństwo

cyjatyw podejmuje stowarzyszenie Drogami Tischnera, w którym działa Kazimierz Tischner, młodszy brat Józefa, czyli mój stryjek. Ono z kolei organizuje rekolekcje, spotkania, sympozja filozoficzne. Oczywiście dużo jest rozmaitych imprez poświęconych Józefowi Tischnerowi, których jako rodzina nie współtworzymy. Na ogół jednak ich organizatorzy, na zasadzie dobrych obyczajów, zwracają się do nas, informują o swoich planach. Nie pamiętam, byśmy stwarzali problemy. Uściślę też, żeby nie było wątpliwości – to „informowanie” o wydarzeniach nie wiąże się z oczekiwaniem jakiegokolwiek gratyfikacji. Po prostu

JAKO RODZINA CHCEMY MIEĆ PEWNOŚĆ, *że nazwisko księdza pojawia się w kontekstach, które on mógłby aprobować.*

Spodziewaliście się, że Związek Podhalan jakoś się z rekolekcji wycofa?

Społeczeństwo

Znakiem dobrej woli byłoby, gdyby z ogłoszeń zniknął podtytuł, że to rekolekcje dedykowane Józefowi Tischnerowi.

Zniknął.

Naprawdę? To bardzo dobry znak! Dodajmy, że sam plakat rekolekcji też był manipulacją. Po pierwsze, wykorzystano na nim zdjęcie, nie pytając o zgodę fotografa. Po drugie, pojawił się na nim krzyż na Giewoncie i flaga biało-czerwona. To miało chyba kojarzyć się z ideologicznym zawołaniem, które ostatnio zawłaszczają powołujące się na katolicyzm i „prawdziwą polskość” partie polityczne, a mianowicie „brońmy krzyża”.

Przed laty, gdy Kazimierz Świtoń stawiał krzyże na zwirowisku w Oświęcimiu, ksiądz Tischner pisał o tym, że krzyż ma być znakiem pojednania, a nie wykluczania. W tamtym przypadku chodziło o Żydów, którzy na terenie obozu Auschwitz mają co najmniej równe prawo do żałoby po bliskich jak Polacy.

Ale samo zdanie pojawiające się w odpowiedzi Związku Podhalan, że w przyszłości będą musieli roz-

Spółeczeństwo

ważyć, czy „zerwać z tradycją stałych moderatorów i prelegentów”, jest dobrym sygnałem, pokazującym, że nowe władze liczą się z naszymi argumentami.

Mam jeszcze jedno pytanie. Jak pan, jako bratanek księdza Tischnera, patrzy na to, co dziś dzieje się w polskim kościele?

Jestem katolikiem. Kościół, jako wspólnota, jest dla mnie ważny, ale widzę, że nie zdał egzaminu w wielu kluczowych sprawach. Ukrywanie kryminalnych afer i wypowiedzi, w których podkreśla się raczej potrzebę wybaczenia sprawcom, niż cierpienie ofiar – to wszystko jest bardzo bolesne. Ale nie chciałbym, byśmy popadali w skrajności. Byśmy, widząc zgniłe owoce, od razu wychodzili z założenia, że całe drzewo jest zatrute, że szukać musimy sobie miejsca poza Kościołem. Ten trudny czas jest, mimo wszystko, szansą na oczyszczenie, które proponuje papież Franciszek, mój autorytet. Chciałbym, by wprowadzenie procedur przejrzystości wykluczyło niewyobrażalną skalę zła, które jest udziałem Kościoła.

Spółeczeństwo

Chowanie się w oblężonej twierdzy i mówienie, że lewica nas atakuje, jest skandaliczne i pogardliwe wobec ludzi boleśnie skrzywdzonych. Ale też niszczenie pomników Jana Pawła II, przekreślanie dobra, które mu zawdzięczamy, jest znakiem zaślepienia. Wiem, że

*trudno dziś mówić **SPOKOJNIE**
O DZIEDZICTWIE JANA PAWŁA II,
bo z jednej strony mamy skłonność
do bałwochwalstwa, a z drugiej
tendencję, by zawęzić je do afer
pedofilskich,*

które za jego pontyfikatu były ukrywane. Poczekajmy jednak na śledztwa w tej sprawie i nie zapominajmy o przełomowych wydarzeniach, których był sprawcą. O jego udziale w pokojowym obaleniu komunizmu, o spotkaniu w Asyżu, podczas którego pokazał praktykę dialogu międzyreligijnego, o przesłaniu szacunku dla każdego człowieka, które głosił.

Społeczeństwo

A zatem: nazywajmy po imieniu całe widoczne zło, ale nie dajmy się mu zaślepić i dostrzegajmy także dobro. To trudny czas, który zmusza do tego, byśmy przestali myśleć pochopnie i stadnie. Pora najwyższa zacząć myśleć samodzielnie i trzeźwo, nie posiłkując się etykietkami podsuwanymi przez ideologów. 

MOJA WOLNOŚĆ JEST NAJWAŻNIEJSZA

Fot. Sebastian Wielanowski/Agencja SE/East News

Spółeczeństwo

*Jestem optymistką. Jeśli ten rząd do końca się pogrąży i zostanie rozwiązany, podobnie jak parlament, to nie będzie mi przykro z powodu utraty pracy w Senacie. Jestem w polityce od 2007 roku, ale **WIEM, ŻE SĄ SPRAWY WAŻNIEJSZE. ODEJDĘ BEZ ŻALU – MÓWI BARBARA BORYS-DAMIĘCKA**, marszałek senior obecnej kadencji Senatu.*



Rozmawiała **Monika Zamachowska**

Słyszała Pani o narodowej kwarantannie?

Tak, oczywiście, właśnie próbuję to sobie wyobrazić. Może odpowiednie służby będą jeździć po mieście i zamykać klatki schodowe, żeby nikt nie wyszedł?

No chyba że, jak prosił pan premier, „przeniesiemy te nasze niesnaski do internetu”... Pani Barbaro, dlatego, między innym, chciałam się z Panią spotkać.

Spółeczeństwo

Pani już niejedno w tym kraju przetrwała. Czy może nas Pani natchnąć otuchą, że nieprzemyślane, chaotyczne ruchy rządzących nie zdeterminują życia tego kraju na wiele lat?

W tym momencie powinnam chyba powiedzieć, że mnie już nic nie dziwi, bo dość długo żyję na tym świecie. Dwa dni temu skończyłam 83 lata. Ale tak nie jest tak. Nigdy nie przeżyłam takiego momentu dziejowe-



*Barbara
Borys-Damięcka*

Reżyserka teatralna i telewizyjna. Do 2008 roku była dyrektorem naczelnym i artystycznym warszawskiego Teatru Syrena. Od 2007 roku senator RP z ramienia Platformy Obywatelskiej.

Społeczeństwo

go, takiego zjawiska, które zagrażałoby całej populacji Polski. Delikatnie mówiąc, jestem zaniepokojona, bo widzę, że rząd kompletnie sobie nie radzi z tą pandemią. O ile wiosną można to jeszcze było zrozumieć, w końcu wszystkich nas zasięg tej epidemii zaskoczył, o tyle teraz, gdy wiemy już sporo o tym wirusie, bezsensowne działania rządu są dla mnie niezrozumiałe. Jak choćby ostatnie obostrzenia: dlaczego zamykać sklepy w sobotę, z zaskoczenia, dokładnie w momencie, gdy wszyscy mogliby zrobić trochę zapasów na następny lockdown, kupić dzieciom kurtki na zimę, rodzicom parę książek do przeczytania w izolacji, a sobie naprawić komputer? To dla mnie niepojęte. Co by te kilka dni zmieniło, szczególnie w sytuacji, gdy już mamy do czynienia z totalną niechęcią do ponownego uruchomienia handlu w niedziele?

A może chodzi o to, żeby pokazać nam, maluczkim, że ten, kto ma władzę, nie zawaha się jej użyć?

Myśli pani, że wrócą sklepy za żółtymi firankami, w których zaopatrywać się będą członkowie rządu i ich rodziny?

*Społeczeństwo***Mam nadzieję, że nie...**

Ja nie widzę w tych działaniach złośliwości. Ona się inaczej przejawia, choćby w różnych oświadczeniach ministra edukacji. To z jego ust słyszymy groźby i szantaże wobec ludzi, którzy i tak są już zdenerwowani i zdesperowani.

Pytam więc, po co tak działać?

Myślę, że chodzi o to, żeby przykryć i zagłuszyć parę większych problemów, na przykład problem pustej kasy państwa. Żeby była jasność: uważam, że przyznanie

*500+, to była decyzja bardzo słuszną, która dużo wcześniej powinna była być podjęta, choć moim zdaniem po korektach, bo uważam, że **NIE WSZYSCY POWINNI DOSTAWAĆ TE PIENIĄDZE,** a tylko potrzebujący,*

np. samotne matki, albo rodziny wielodzietne z jednym żywicielem, no ale nie kłóćmy się o to. To

Spółeczeństwo

nie przez 500+ kasa jest pusta, a przez szereg innych, złych decyzji, których przykładem są 2 miliardy zł dla telewizji tzw. publicznej, albo finansowanie działań Tadeusza Rydzyka, czy zakup kolejnych nowych limuzyn dla rządu. Poza tym twierdę, że nasi rządzący nie kochają tego społeczeństwa. Zamknęli się w swojej kaście i o siebie dbają. Ludzie są im obcy. Nie lubią ich.

A kiedyś było inaczej?

Oczywiście, że tak. Niech pani sobie przypomni choćby Jacka Kuronia. Przecież po wszystkim tym, co ten człowiek w życiu przeszedł, mógłby być całkowicie obojętny na problemy innych. A jednak, mając ciężką chorobę, o której wiedział, postanowił dalej być społecznikiem i działać na rzecz ludzi. To nie było na wynos, że jego prywatne mieszkanie było otwarte 24 godziny na dobę i każdy mógł do niego przyjść, się poradzić. Kuroń robił to wszystko zdając sobie przecież sprawę z faktu, że jego natura jest chaotyczna i z tego powodu prawdopodobnie nie nadaje się do pełnienia żadnej funkcji państwowej. A jednak

Społeczeństwo

podjął się pomocy, nie tylko wobec swoich sąsiadów z Żoliborza, nie tylko na rzecz warszawiaków, ale w skali całego kraju. Był w 100% autentyczny w relacjach z ludźmi. Albo Leszek Balcerowicz. Nie wiem, czy on lubił to społeczeństwo, ale miał pełną świadomość, że trzeba działać i że on, jako fachowiec, może przeprowadzić nas przez bardzo trudny moment w historii tego kraju. Zrobił to, chociaż nie musiał i prawdopodobnie ta funkcja nie była jego marzeniem. Był też kiedyś inny urzędnik, który rozumiał problemy ludzi, nazywał się Andrzej Bączkowski, był ministrem pracy w rządzie Cimoszewicza. To był ktoś, kto wiedział, że polityka to rodzaj służby, której trzeba się oddać dogłębnie. Pamiętam go ze spotkań, on wiedział, jak rozmawiać z ludźmi. Zresztą zmarł na atak serca, mówiono o nim, że zapracował się na śmierć.

Ale nie chodzi chyba o to, żeby urzędnicy państwu oddawali życie w służbie narodu?

Nie, oczywiście że nie. Ja mówię naprawdę wyłącznie o szacunku do drugiego człowieka. Mam

Społeczeństwo

porównanie, bo pamiętam, gdy w sejmie przez 40 dni protestowały matki niepełnosprawnych dzieci. Marszałek Kuchciński polecił wtedy zamknąć toalety i odciąć protestującym dostęp do wody. A pani premier Szydło i pan Kaczyński maszerowali po schodach w Sejmie w tę i z powrotem, ignorując te kobiety i ich dzieci, jakby były powietrzem. Myślę, że to są tacy rządzący, którzy brzydzą się ludźmi i ich problemami. Teraz widać to na przykładzie służby zdrowia.

*Członkowie rządu wykonują testy na koronawirusa, gdy tylko mają na to ochotę, a potem są leczeni w rządowych klinikach. **ZWYKLI LUDZIE UMIERAJĄ W KARETKACH** czekając na przyjęcie do szpitala.*

Tylko że to my wybraliśmy do reprezentowania nas opcję polityczną, spośród której tacy ludzie się rekrutują...

Społeczeństwo

Tak. To prawda. Ale problem, moim zdaniem, nie leży w tym, kogo wybraliśmy, a w tym, kto nie wybrał nikogo, bo nie poszedł głosować. To jest nasza prawdziwa, wielka narodowa bolączka: obojętność na sprawy kraju, niechęć do angażowania się w politykę. To jest niewybaczalne. Ta inercja jest godna potępienia i to bez względu na to, czy się nie angażujemy, bo myślimy, że to nic nie zmieni, czy dlatego, że nie potrzebujemy państwa do codziennego funkcjonowania.

Ostatnio się zaangażowaliśmy w odpowiedzi na wyrok Trybunału Julii Przyłębskiej. Co Pani o tym sądzi?

Jestem dumna z protestujących. Brawo, kobiety! Zresztą kobiety w naszym kraju zawsze w trudnych sytuacjach zachowują się fantastycznie. Natomiast tutaj stało się coś jeszcze: młodzi się obudzili. Mówię o ludziach do 30. roku życia, tych którzy – z drobnymi wyjątkami – dotąd spali politycznie. Teraz zdali sobie sprawę z tego, że decyzje rządzących dotyczą ich bezpośrednio. Dlatego spontanicznie i masowo wyszli na ulice.

*Spółeczeństwo***No tak, tylko czy te tłumy wiedzą, o co walczą?**

Odpowiem tak: przez lata pracy w telewizji, jako reżyser i realizator, dorobiłam się wielu „półkowników”, programów, teatrów telewizji, które nie doczekały się emisji, bo cenzura ich nie puściła. Wiem, jakie to straszne uczucie, że dorobek wielu tygodni, czasem miesięcy pracy, idzie do kosza. W dodatku nie dlatego, że jest słaby, tylko dlatego, że dotyka niewygodnej prawdy. Przez całe swoje życie zabiegałam o uszanowanie mojej wolności wypowiedzi i moich praw, jako twórcy. Wydawało mi się, że ci młodzi ludzie, którzy nie doświadczyli takiego życia, nie mają pojęcia, co to znaczy. Tymczasem okazało się, że gdy tylko zdali sobie sprawę, że może nastąpić ingerencja w ich prywatne, intymne decyzje, ale też zagrożone jest ich funkcjonowanie społeczne, choćby w ramach Unii Europejskiej, postawili natychmiastowe weto. Dla tych młodych ludzi studia za granicą, czy nawet wyjazd na mecz piłki nożnej do innego kraju, to jest coś, co zawsze było im dane. Kompletnie nie wyobrażają sobie, że można im to odebrać.

Społeczeństwo

Dlatego patrzę z nadzieją na to, co się dzieje, bo myślę, że nareszcie zrozumieliśmy, że

**O WOLNOŚĆ TRZEBA WALCZYĆ
I TRZEBA JĄ CHRONIĆ,** *nie tylko
w czasie wojny, zaborów, konfliktów,
ale także w czasie demokracji.
Uważam, że to bardzo cenna lekcja.*

Czy młodzi ludzie ją zapamiętają?

Jestem optymistką. To tylko trzy lata, zresztą może nawet mniej. Jeśli ten rząd do końca się pograży i zostanie rozwiązany, podobnie jak parlament, to nie będzie mi przykro z powodu utraty pracy w Senacie. Jestem w polityce od 2007 roku, ale wiem, że są sprawy ważniejsze. Odejdę bez żalu.

A czy może sobie Pani przez chwilę wyobrazić, że jest ponownie dyrektorką Teatru Syrena, tak jak to było przez 10 lat w pierwszej dekadzie naszego wieku. Co by Pani zrobiła w sytuacji, jaką mamy dzisiaj?

Społeczeństwo

Nie zamknęłabym teatru. Teatr Syrena nie jest teatrem prywatnym. Państwo ma obowiązek łożyć na instytucje kultury w każdej sytuacji, nawet pandemicznej. Utrzymanie infrastruktury i zespołu to priorytet każdego dyrektora teatru. Moim zdaniem, nie wolno pozwolić teatrowi umrzeć, nawet prywatnemu. Dlatego jestem bardzo rozczarowana postawą Piotra Glińskiego, któremu nie zależy na kulturze. No cóż, mamy takiego ministra, jakiego mamy. A sytuacja kultury jest tragiczna. Nie sądziłam, że to powiem kiedykolwiek, ale kultura w moim kraju jest w zaniku. Może za wyjątkiem planów filmowych i serialowych, które dzisiaj nie wymagają jednoczesnego nakładu pracy tak wielu ludzi. Ale świat teatru, muzyki poważnej i estrady nie istnieje. To strasznie przykre, bo to oznacza, że nie ma również edukacji kulturalnej, dzieci nie uczą się słuchać muzyki, uczestniczyć w koncertach. To będzie miało skutki w przyszłości. W Teatrze Syrena dzisiaj, nawet jeśli nie mogłabym pracować nad kolejną premierą, na pewno nie siedziałabym z założonymi rękami.

Społeczeństwo

Może wypiekalibyśmy placki i sprzedawali na Marszałkowskiej?

To byłby happening? Chodziłoby o to, żeby powiedzieć „chcemy pracować”?

Także o to. Ale nie wstydziłabym się żadnych działań. Miałabym do dyspozycji salę, myślę że stawiałabym na dalsze doskonalenie umiejętności mojego zespołu i nagrywałabym, ile tylko bym mogła, do internetu. Zresztą,

*gdybym miała większy wpływ na resort kultury, na pewno **NIE DOPUŚCIŁABYM DO CAŁKOWITEGO ZAMKNIĘCIA TEATRÓW** w Polsce. Te 50% widowni, które do niedawna mogło uczestniczyć w spektaklach, nie jest i nigdy nie było żadnym zagrożeniem*

dla sytuacji epidemiologicznej w kraju. W sklepach, w komunikacji publicznej, ludzie gromadzą się licznie. O kościołach już nie wspominać.

Wróćmy do Pani kariery. Jaka jest Pani w pracy?

Zawsze byłam bardzo blisko ludzi. Znałam problemy moich pracowników, starałam się pomagać. Mój gabinet nie był zamknięty dla nikogo. Dla mnie było i jest bardzo ważne, jaka jest atmosfera w miejscu, w którym pracuję. Jeśli pojawiały się konflikty, chciałam wiedzieć o nich pierwsza. Jak zaczęłam być dyrektorką Teatru Syrena, były w nim 3 związki zawodowe. One po pewnym czasie rozwiązały się same. Ludzie postanowili, że dało się ze mną rozmawiać bezpośrednio, że nie potrzebowali reprezentacji związkowej. Natomiast jako reżyser byłam osobą apodyktyczną. Zawsze realizowałam swoją wizję i tu nie było kompromisów. Nie czekałam na rady, nie zasięgałam opinii w trakcie realizacji dzieła. Miałam taki, a nie inny pomysł, zapraszałam ludzi do współpracy i oczekiwałam, że pomogą mi zrealizować moją wizję. Muszę powiedzieć, że nie napotykałam na opór, ale też moja apodyktyczność nie miała nigdy charakteru napastliwości. Chodziło raczej o podjęcie decyzji, a potem trzymaniu się tego, co się postanowiło. Nie

Społeczeństwo

krzyczałam, nie zastraszalam, nie groziłam wyrzuceniem z pracy, to nie mój styl. W głębi duszy zawsze byłam społecznikiem, byłam z ludźmi, lubiłam ludzi. Zawodowo nigdy nie czułam się samotna, nie uważałam, że to co robiłam, było sposobem na przezwyciężenie jakiejś izolacji. Może dlatego

*postanowiłam wejść do polityki, czułam że **LUDZIE MI UFAJĄ**, że się nie wywyższałam, nigdy nie byłam demiurgiem, który rozstawia swoich podwładnych po kątach.*

Te dwie półki segregatorów, na które pani patrzy, to są interwencje mieszkańców Warszawy w różnych sprawach. Po 10-12 spraw w każdym segregatorze. W 90% udało mi się te sprawy rozwiązać pozytywnie. Kilka razy poniosłam klęskę, odbiłam się od ściany, ale *a priori* nie rezygnuję nigdy.

Pani Barbaro, a co z życiem prywatnym? Czy miała Pani na nie czas?

Spółeczeństwo

Mam żal do siebie, że za mocno tkwiłam w pracy przez tyle lat. Powinnam była poświęcić więcej uwagi mojej rodzinie. Żałuję, że mam tylko jedno dziecko, że całe życie bazowałam na nianiach, pomocy, żeby móc jednocześnie pracować. Szkoda, powinnam była mieć więcej dzieci, ale stwierdziłam, że mnie na to nie stać. Jedyne ekwiwalent, jaki mam, to to, że byliśmy z moim mężem (Damian Damięcki, przyp. red.) twórczym małżeństwem i udało nam się zaszczepić w synu coś, co sprawiło, że postanowił zostać artystą i miał ku temu podstawy. Ja byłam bardzo przeciwna aktorstwu, zawsze mu mówiłam: co, jeśli okaże się, że nie masz talentu? Grzegorz (Damięcki, przyp. red.) pięknie malował i rysował, liczyłam że pójdzie na ASP, no ale wyszło, jak wyszło...

Jest fantastycznym aktorem, myślę że nie ma czego żałować...

No tak, czym skorupka za młodu nasiąknie... Wspaniałe jest to, że on jest bardzo solidnym człowiekiem pracy, przygotowuje się rzetelnie, autentycznie kocha ten zawód i się w nim spełnia. Cieszę

Spółeczeństwo

się, że syn zrozumiał, że poza talentem, trzeba w życiu świecić pracowitością. To jest ważne. Natomiast co do związków, to starałam się to analizować, naprawdę. Dla mnie najważniejsze zawsze było absolutne partnerstwo. Niestety, nie udawało mi się tego wyegzekwować, ani w żadnym z moich dwóch małżeństw, ani później, w związkach nieformalnych. Nie winię moich partnerów. Sama to spowodowałam. Jestem nadopiekuńcza, niecierpliwa i świetnie zorganizowana. Nigdy

*nie miałam czasu ani cierpliwości, żeby uczyć mojego mężczyznę partnerstwa. **ZA KAŻDYM RAZEM KOŃCZYŁO SIĘ TAK SAMO:** ja płaciłam komorne, raty, wypełniałam druki, a oni byli kompletnie bezradni.*

Tylko że to wydaje się być przepisem na długi i udany związek, w którym mężczyzna nie wyobraża sobie życia bez swojej kobiety i opiekunki...

Spółeczeństwo

To też ja odchodziłam. Uznawałam z czasem, że chociaż jestem gotowa zrobić wszystko dla mojego mężczyzny, to na dłuższą metę nie da się tak żyć. Jemu ta sytuacja odpowiadała, nawet do końca życia. Mnie nie. Byłam odpowiedzialna za wszystko i czułam, że moja miłość się kończy. W małżeństwie z ojcem mojego syna było trochę inaczej. Czułam, że musimy być ze sobą, bo odpowiadamy za to nowe życie, za wychowanie człowieka. Może nawet mocniej, bo mój syn był jedynakiem. Wychowywaliśmy Grzesia wspólnie aż do pełnoletności. Swego czasu byłam zresztą pierwszą w Polsce kobietą, która podjęła się płacenia alimentów po rozwodzie. Grzegorz na studiach zamieszkał z tatą, a ja płaciłam, bo czułam się winna rozpadu tego małżeństwa. Minęło wiele lat, zanim zdecydowałam się wejść w następny związek. Mimo wszystko, czas niczego mnie nie nauczył, popełniałam te same błędy. Zawsze byłam nadopiekuńcza, brałam na siebie najtrudniejsze sprawy. Ja już chyba taka umrę, już się nie zmienię. Niemniej najważniejsze było i jest dla mnie, żebym czuła się wolna. Nie umiem

Społeczeństwo

tego wytłumaczyć. Moja wolność osobista to coś, bez czego nie umiem żyć. Nawet w związku małżeńskim to było dla mnie najważniejsze. Tak, ograniczałam sobie sama tę wolność, byłam wierna, lojalna, ale tylko dopóki czułam, że jesteśmy partnerami, którzy dają sobie wolność, mój związek istniał.

Asądzi Pani, że wychowała Pani syna na partnera?

Tak. Jestem przekonana, że tak jest. Najlepszy dowód: prawie 30 lat z tą samą żoną, trójka dzieci i związek w dobrej formie. Jest porządnym, przyzwoitym człowiekiem. Jestem z tego bardzo dumna. 

**ZLECENIE
PRZYSZŁO
ZE WSCHODU**



*Rok 1974,
Święto Pracy
- na trybunie
premier Piotr
Jaroszewicz (z
lewej) i Edward
Gierek, I sekr.
KC PZPR.*

Fot. Wojtek Łaski/East News

Społeczeństwo

*Ta zbrodnia czeka na wyjaśnienie od 28 lat. Jej rozwiązanie powinno być proste i szybkie. Byłoby tak, gdyby nie zaniechania, zacieranie śladów oraz zmowa milczenia osób, które prawdopodobnie brały udział w jej przygotowywaniu. **NIE ZABIJA SIĘ WSZAK PREMIERA (CHOĆBY BYŁEGO) DUŻEGO KRAJU EUROPEJSKIEGO BEZ KONSEKWENCJI.** Czy za zabójstwem Jaroszewiczów stoją obce służby?*



Tekst: **Janusz Szostak**

Od kilku miesięcy trwa proces kolejnych domniemyanych zabójców Piotra Jaroszewicza i Alicji Solskiej. Prokuratura, po raz kolejny, chce sprowadzić tę zbrodnię do motywu rabunkowego, całkowicie wykluczając polityczne tło. Czy na pewno na ławie oskarżonych zasiadają właściwe osoby?

Pudło z odciskami

W tej sprawie rzeczą charakterystyczną jest, że sprawcy działali jak agenci ze służb specjalnych. Z jednej strony stworzyli pozory napadu rabunkowego, ale nie zostawili śladów. Torturami wyciągali informacje. Natomiast podwójne zabójstwo stało się koniecznością.

Jeszcze wiele lat po zbrodni, jej mocodawcy skutecznie zacierali ślady. W rękach policji były trzy odciski palców: z ciupagi, okularów słonecznych leżących na biurku byłego premiera i z szafy w jego gabinecie. Żaden nie należał do zamordowanych, członków ich rodziny, znajomych czy też do śledczych. W 2001 roku wprowadzono system automatycznej identyfikacji odcisków palców, pojawiła się zatem szansa na identyfikację śladów. Czekano z tym cztery lata! Gdy jednak w 2005 roku postanowiono wrócić do sprawy, okazało się, że z akt, które policja dostała z warszawskiego sądu, znikły cztery folie daktyloskopijne z odciskami palców, które nie zostały przypisane do nikogo i mogły być śladami

Społeczeństwo

mordercy. W tej sprawie wszczęto śledztwo. Jednak nikomu nie postawiono zarzutów, a dochodzenie umorzono.

”W 2018 roku Tomasz Sekielski obwieścił, że **ODNALAZŁ ZAGINIONE FOLIE**. Okoliczności tego zdarzenia oraz miejsce odnalezienia zaginionych dowodów do dziś budzą wątpliwości.

Jak się okazało znajdowały się one w domu Jana Jaroszewicza. W 2010 roku odebrał on z sądowego depozytu rzeczy rodziców, wśród których znajdowały się zaginione folie daktyloskopijne. Pudło miał otworzyć rzekomo dopiero w 2018 roku.

- Jest dla mnie dziwne, że Jan dopiero po ośmiu latach otworzył pudło z rzeczami zamordowanych rodziców. On to dostał, ale nie otworzył. Czy to jest możliwe? – pyta Andrzej Jaroszewicz i dodaje: - Sąd wiedział, że jest nas dwóch spadkobierców po ojcu i powinien także mnie powiadomić, że jest to

Społeczeństwo

pudło. To dziwna sytuacja, że po tylu latach znalazły się folie daktyloskopijne i to u Jana.

- Czemu brat nie powiadomił pana, że dostał to pudło?

- On twierdzi, że prokuratura mu na to nie pozwoliła. Zachowanie Jana od początku było dziwne.

Przypomnijmy, że prokuratura stwierdziła, że sprawdzono znalezione odciski palców i nie należą one do żadnego z zatrzymanych w 2018 roku mężczyzn. Kto zatem zostawił je w mieszkaniu byłego premiera?

„Pruszków” w tle

Na początku 2018 roku zatrzymano trzech podejrzanych o dokonanie zbrodni w Aninie: – Prokuratorzy i policjanci dokonali przełomu – stwierdził wówczas Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości prokurator generalny.

W sierpniu 2020 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces domniemyanych zabójców małżeństwa Jaroszewiczów.

Spółeczeństwo

Kim są oskarżeni? Robert S., Marcin B. oraz Dariusz S. poznali się w sekcji karate AZS, działającej przy dawnej Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu Stąd nazwa „gang karateków”, który w latach 1993-1995 dokonał kilkudziesięciu wyjątkowo brutalnych napadów rabunkowych w całej Polsce m.in. w Łomiankach, Radomiu, Trójmieście, Puławach czy Kazimierzu Dolnym. Podczas napadu w Kostrzynie śmiertelnie postrzelili właściciela posesji. W czasie napadu w Nowym Dworze Mazowieckim zginął jeden z członków gangu, którego postrzelił właściciel posesji. Robertowi S. zarzucono także dokonanie zabójstwa małżeństwa S. w Gdyni oraz usiłowanie zabójstwa mężczyzny w Izabelinie.

Według samej prokuratury gang karateków zaczął działać w 1993 roku, kilka miesięcy po zbrodni w domu Jaroszewiczów. Jednak śledczy twierdzi, że był to prawdopodobnie pierwszy napad tego gangu.

Do obecnego zatrzymania bandytów przyczyniła się sprawa porwania 10-letniego chłopca w cen-

Społeczeństwo

trum Krakowa, w styczniu 2017 roku. Jak się okazało karatecy mieli także związek z uprowadzeniem i zabójstwem w 2013 roku krakowskiego biznesmena Zbigniewa P.

*Niektórzy łączą gang karateków z grupą pruszkowską. Co **WYDAJE SIĘ MAŁO PRAWDOPODOBNE.***

choćby ze względu na wydarzenia z 1994 roku. Wówczas bandyci z Radomia napadli na dom Wiesława P. w Górze Puławskiej. Zabrali ze sobą 3 miliardy starych złotych (400 000 zł) oraz dokumenty wystawione przez Bogusława Bagsika na egzekucję długów, zaciągniętych u niego m.in. przez Ireneusza Sekułę. Biznesmen wykorzystując swoje kontakty m.in. z Andrzejem K. „Pershingiem”, odnalazł napastników i przez blisko dobę więził dwóch karateków w garażu, gdzie zostali ciężko pobici. Jednemu z nich nawiercano kolana wiertarką.

Spółeczeństwo

Czy karatecy mogli mieć związek z „Pruszkowem”, pytam od to Grzegorza Ł. „Mięśniaka”, byłego pruszkowskiego gangstera, adiutanta „Masy”.

- Mogło być tak, że po tym incydencie Andrzej ich wziął pod skrzydła. Osobiście bym odmówił pracować dla kogoś, kto uczynił mnie kaleką, to słabe – ocenia „Mięśniak”.

Zabójstwem Piotra Jaroszewicza i jego żony, interesował się mocno Andrzej Z., pseudonim „Słowik”. Pewnego dnia gangster spotkał się z Jarosławem Sokołowskim „Masą”, a ten doradził mu, abym przestał zajmować się śmiercią Jaroszewiczów: - Dzięki temu będziesz zdrowszy – usłyszał groźbę. Jak się okazuje „Masa” miał być wówczas w towarzystwie człowieka z KGB.

Wkrótce po tym incydencie „Słowik” poprosił jasnowidza Krzysztofa Jackowskiego o wizję w sprawie śmierci Jaroszewiczów.

„Cały spocony i zdenerwowany potwierdził swoją wizję, że ludzie, którzy są posądzeni o dokonanie tej zbrodni są niewinni i zostaną po jakimś czasie

Spółeczeństwo

wypuszczeni na wolność. Co więcej, zbrodnią tą obciążył służby specjalne sąsiedniego kraju. Dodał również, że jest to tylko jedna z wielu zbrodni popełnionych w ostatnim czasie na przywódcach państw byłego obozu socjalistycznego. Już nigdy więcej nie chciał o tym ze mną rozmawiać” - opisuje to zdarzenie Andrzej Z.

Sam jasnowidz odżegnuje się jednak od tej przepowiedni. I na temat zabójstwa Jaroszewiczów ma mi do powiedzenia tyle: - Po zabójstwie Jaroszewiczów przyjechało do mnie dwóch panów po cywilnemu. Ale wówczas robiłem im wizję w sprawie jakiegoś innego morderstwa. Jeden mnie wypytywał a drugi milczał i tylko mnie obserwował. Dopiero po kilku godzinach, gdy już wychodzili, zapytał mnie: „A o Jaroszewiczach pan myślał?”. Nie myślałem, bo ja muszę mieć pytającego. A jak mnie nikt nie pyta, to nie zastanawiam się nad tym. Tak mu odpowiedziałem, co zresztą jest prawdą. A on na to: „A jakby ktoś Pana pytał, to zrobiłby pan wizję?”. Odpowiedziałem, że nie, gdyż to za gruba sprawa jak dla mnie. Wtedy

Spółeczeństwo

on podszedł do mojej żony, która miała córkę na rękach. Połaskotał moją córkę w stopę przez skarpetkę i powiedział: „To dobrze, że by się Pan tego nie podjął. Po co miałyby się komuś stać krzywda” i wyszli. Ja byłem w szoku, bo to powiedział policjant.

Przyjechali pociągiem

Akt oskarżenia, który sporządziła prokuratura liczy ponad 420 stron. W sprawie rzekomego zabójstwa Jaroszewiczów przesłuchano ponad 400 świadków.

Bandyci przyjechali z Radomia do Warszawy pociągiem. Po czym wyruszyli do Anina kolejką podmiejską, potem pieszo doszli do posesji na ulicy Zorzy 19. Co wydaje się zupełnie nieprofesjonalnym działaniem, gdyż mogło ich widzieć wiele osób. Cóż to za gangsterzy, którzy przemieszczają się pociągami?

Napastnicy byli natomiast profesjonalnie przygotowani do akcji wewnątrz domu. Mieli na sobie jednorazowe kombinezony oraz trampki nienadające się do identyfikacji indywidualnej, na dłonie każdy

Spółeczeństwo

z nich ubrał po dwie pary rękawiczek – lateksowe oraz skórzane, dodatkowo zabezpieczone folią samoprzylepną. Na głowy naciągali kominiarki.

- Byli bardzo szczelnie opakowani – ocenia Andrzej Jaroszewicz. - Jednak jest niemożliwe, żeby pies ich nie wyczuł.

*Według prokuratury w dniu napadu oskarżeni **PRZEZ WIELE GODZIN OBSERWOWALI DOM W ANINIE.** Dariusz S. miał podać biegającemu po ogrodzie psu jedzenie ze środkiem nasennym.*

Do domu sprawcy weszli przez uchylone okno łazienki, przy użyciu dwóch drabin, znalezionych na terenie posesji. Powiązali je ze sobą sznurkami i szmatami. Jednak śledczy, którzy prowadzili sprawę w 1992 roku twierdzą, że na terenie posesji nie było wówczas żadnych drabin.

Po wejściu do domu Jaroszewiczów Robert S. obezwładnił Piotra Jaroszewicza uderzeniem w tył

Społeczeństwo

głowy znalezioną bronią palną. Bandyci przywiązali mężczyznę do fotela. Z kolei Alicja Solska została skrupowana i położona na podłodze w łazience. Bandyci mieli przebywać w domu około 6 godzin, gdyż czekali na pociąg powrotny do Warszawy. Przed wyjściem zabili domowników.

Dariusz. S. oraz Marcin B. przyznali się do winy i obciążają zabójstwami Roberta S. Co zdaniem niektórych obserwatorów procesu może być wynikiem umowy z prokuraturą. Natomiast Robert S. konsekwentnie odmawia składania wyjaśnień i nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów. To on uznawany jest za herszta gangu.

- Pozostali członkowie grupy dowiedzieli się dopiero na miejscu na kogo będzie napad – zauważa Andrzej Jaroszewicz i dodaje. – Pierwsze co mnie zadziwiło na sali sądowej to, że tam między nimi był wojskowy dryg. To znaczy, że oni wykonywali polecenia.

- Myśli pan, że byli kierowani przez służby?

- Tego typu zajęcia sportowe, jak karate uprawiają

Społeczeństwo

zazwyczaj ludzie inteligentni. Moim zdaniem sale treningowe są penetrowane przez służby.

Sprawcy mieli bardzo dużo czasu, aby dobrze przeszukać dom. Mimo tego – według aktualnych ustaleń – zabrali jedynie 5 tysięcy marek niemieckich, 5 złotych monet, dwa pistolety (Mauser oraz Walther), a także zegarek damski firmy Shaffhausen. Zostawiając w willi wiele innych, cennych przedmiotów oraz kosztowności. Czy na pewno celem nocnej wizyty był rabunek?

- Oni strasznie długo tam byli – zauważa Andrzej Jaroszewicz. – To po prostu nigdy tak się nie odbywa. Złodziej wchodzi i wychodzi. Bardzo wiele rzeczy, mówiąc kolokwialnie, nie trzyma się kupy. Ale proces jest w takiej fazie, że trudno cokolwiek powiedzieć. Oczywiście jest bardzo dużo faktów takich, których nie mogli znać ludzie, którzy tam nie byli. Czy można było tego tak dobrze się nauczyć? – pyta retorycznie Jaroszewicz. – Niby generalnie wychodzi, że to oni, ale jak się wchodzi w szczegóły, to ta bańka pryska.

Spółeczeństwo

- Daje pan wiarę, że ci ludzie są sprawcami zabójstwa pana ojca i jego żony?

- Mam sporo wątpliwości, ale jeszcze za wcześnie na oceny. Trzeba jeszcze poczekać z poważnymi wnioskami. Jednak mnie w obecnej chwili nie interesuje kto zabił, ale kto to zlecił?

Obawiam się, że obecny proces nie da odpowiedzi na żadne z tych pytań. Podobnie było, gdy w sprawie zabójstwa Jaroszewiczów zatrzymano w kwietniu 1994 roku Krzysztofa R. „Faszystę”, Wacława K. „Niuńka”, Henryka S. „Sztynwnego” i Jana K. „Krzaczka”.

*Zatrzymani od początku **TWIERDZILI, ŻE SĄ NIEWINNI**, a prokuratura bezzasadnie przypisuje im zabójstwo Jaroszewiczów.*

W 1998 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie uniewinnił całą czwórkę z powodu braku dowodów – wносиła o to nie tylko obrona, ale też oskarżyciel.

Spółeczeństwo

W 2000 roku wyrok uniewinniający utrzymał Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Wydaje się, że po niefortunnym procesie bandy „Faszysty”, organy ścigania powinny być ostrożniejsze w obciążaniu zabójstwem Jaroszewiczów pospolitych bandytów.

Wydział śmierci

- To, że obecnie dwóch zbójów oskarża jednego, nie oznacza, że mówią prawdę. Bardziej prawdopodobne jest, że chcą coś ugrać dla siebie w innych sprawach, które mają na sumieniu. Świadkowie koronni zwykle mówią to co prokuratorzy chcą usłyszeć – zauważy emerytowany policjant, który przed laty zajmował się zbrodnią w Aninie. – Oni według mnie zeznają, tak jakby wyuczyli się swoich ról. Ale jest w tym sporo luk. Tej zbrodni nie dokonali zwykli bandyci. To na odległość pachnie służbami – przekonuje mój rozmówca.

Podobnego zdania jest Dariusz G. były oficer kontrwywiadu, którego poznałem zajmując się gan-

Społeczeństwo

giem mokotowskim. Jak się okazuje tę grupę, podobnie jak „Pruszków” i „Wołomin”, inwigilowały służby specjalnie. Nie tylko polskie.

- Obcy wywiad tkwił mocno w strukturach przestępczych. Były one mocno penetrowane przez GRU i FSB. Jednak nie tylko przez rosyjski wywiad, lecz także białoruski, ukraiński, a nawet ormiański czy kazachski, bo takie były tropy.

Niektóre zbrodnie i gangsterskie egzekucje mogą mieć drugie dno. Mogły to być egzekucje tak zwanych Wydziałów S, działających dla kontrwywiadu cywilnego czy wojskowego. – przekonuje mnie Dariusz G. – Takie egzekucje pozornie wyglądały na porachunki gangów. Ale były zaplanowane i przeprowadzone przez służby. Były to grupy, które zajmowały się likwidacją niewygodnych osób. Przeprowadzały egzekucje, ale trzeba było je odpowiednio zamaskować, żeby skierować trop na przykład na wojnę gangów albo na seryjnego mordercę – dorzuca mój rozmówca. – Niektóre zbrodnie były popełniane przez służby specjalne, a wpisywano to je na konto gangów – z apewnia.

Społeczeństwo

- Myśli pan, że może tak być w przypadku zabójstwa Jaroszewiczów?

- Od początku jestem o tym przekonany. Moim zdaniem gang karateków, to sprytna gra operacyjna wydziału S GRU. Zrzucenie winy i przekierowanie dowodów na grupę przestępczą. Druga hipoteza, moim zdaniem mniej realna, to posłużenie się przez obcy wywiad grupą przestępczą.

Rodzi się pytanie, dlaczego część dokumentów w sprawie zbrodni w Aninie **ZOSTAŁA UTAJNIONA NA 30 LAT?**

Wątpliwości budzi także fakt, że służby specjalne oficjalnie zaprzeczały, aby badały sprawę zbrodni w Aninie. Jeśli by tak było, to źle o nich świadczy. Ginie były premier i służby to lekceważą?

- Jestem pewien, że zajmowały się tym nie tylko polskie służby – mówi były oficer kontrwywiadu. – Wokół tej sprawy chodziło też KGB, Mosad oraz CIA.

Społeczeństwo

Oni po prostu chcieli wiedzieć, co się stało i kto za tym stoi. I zapewne się dowiedzieli.

Czy my poznamy kiedykolwiek, co stało się w Annie, w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1992 roku?

– Według mnie wyjaśnienie zbrodni w Aninie powinno stać się częścią polskiej racji stanu. – mówił w rozmowie ze mną były współpracownik Piotra Jaroszewicza. 



SUBSKRYBUJESZ ZYSKUJESZ!

WPROST PREMIUM W SUPER CENIE
+ AUDIOTEKA W PREZENCIE!

W.

PEŁNY DOSTĘP

DO NAJLEPSZYCH TREŚCI WPROST
ORAZ **2 000 AUDIOBOOKÓW**
DO SŁUCHANIA BEZ LIMITU!
TERAZ NA WYCIĄGNIĘCIE RĘKI!

TYLKO
139 zł/rok
~~199 zł~~



audioteka
dobrze opowiedziane historie

SPRAWDŹ NA
CYFROWY.WPROST.PL

JAK COVID ZJADA RESTAURACJE

Część pierwsza

Cała ekipa gotowa do pracy i uśmiechnięta, ale zdjęcie zrobiona na długo przed pandemią i lockdownem.

Foto: Facebook

*Kiedy w połowie marca Mateusz Morawiecki ogłaszał pierwszy lockdown, w niewielkiej „Maćkowej Chacie” na Lubelszczyźnie trwały przygotowania do otwarcia sezonu. Epidemia, która je przerwała, zmąciła życie nie tylko właścicieli i pracowników. W tarapaty wpadli też mali lokalni partnerzy restauracji. **„NIEPEWNOŚĆ” – TO SŁOWO POWTARZAJĄ NAJCZĘŚCIEJ. W NIEPEWNOŚCI UPŁYNAŁ IM CAŁY TEN ROK.** Podobne odczucia mają restauratorzy z gastronomicznego mainstreamu. W tej branży każdego dnia toczy się walka o przetrwanie.*



Tekst: **Dariusz Grzędziński**

Maćkowa Chata” działa w Janowcu nad Wisłą od prawie 20 lat. Niewielki, rodzinny lokal, trochę na uboczu turystycznego zagłębia po drugiej stronie Wisły. Żeby się tu dostać, trzeba przepłynąć się promem przez rzekę z obleganego przez większość roku Kazimierza Dolnego. Ci, którzy się na to decydują, zwykle wracają jeszcze nie raz.

Właściciele stawiają na lokalność w każdym aspekcie. – „Maćkową” tworzy łącznie 7 osób. Wszyscy są stąd. Może to niewiele, ale Janowiec to mała miejscowość i kiedy dla tylu osób nagle brakuje pracy, robi się problem – mówi Anita Śliwka z „Maćkowej Chaty”. W tym roku problem pojawił się w połowie marca. Wobec rosnącej liczby zakażonych koronawirusem, premier zdecydował o wprowadzeniu twardego lockdownu. Efektem było m.in. zamknięcie gastronomii. – Nie działamy na okrągło, od ponad 20 lat zaczynamy sezon w kwietniu i tym razem miało być tak samo. Przygotowania trwały już pełną parą, bo otwarcie knajpy to przecież nie kwe-

stia kilku dni – opowiada właścicielka. Informacja o zamrożeniu restauracji pokrzyżowała jej plany, ale mocno odbiła się też na pracownikach. Wszyscy mają rodziny na utrzymaniu, w domowych budżetach założone dochody od kwietnia do listopada (wtedy „Maćkowa” się zamyka) i brak widoków na inną pracę w najbliższej okolicy.

– Jedna z naszych kelnerek ma 5 dzieci. W takich rodzinach liczy się każdy grosz. Jak przekazać pracownikowi, że obiecanej pracy nie ma? – słyszymy. Nie ma również mowy o jakiegokolwiek pomocy, bo miejsce funkcjonujące sezonowo nie kwalifikuje się do żadnego z programów pomocowych. Takich miejsc, nie tylko na Lubelszczyźnie, nikt nie uwzględnił w rządowych programach.

Lista wyzwań

Pracownicy i ich pensje to początek pasma problemów. Przed otwarciem sezonu trzeba porozumieć się z dostawcami i przygotować zaopatrzenie. Przy najmniej na pierwsze tygodnie. To co najmniej kil-



MAĆKOWA
CHATA
w smaku i klimacie legata

Zaprasza na
KLUSKI JANOWIECKIE



Danie nagrodzone
w ogólnopolskim konkursie
Perła Lubelszczyzny
2012



*Janusz
Palikot
przyjechał
na knedle ze
śliwkami,
które bardzo
chwalił.*

kanaście tysięcy złotych, których nikt nie zwróci, jeśli knajpa nie zacznie działać. Większość tego, co można zjeść i wypić w „Maćkowej”, pochodzi z regionu – mięso dostarcza zaprzyjaźniona, nie sieciowa hurtownia, warzywa są od niewielkiego rolnika z Janowca, lokalny jest też alkohol. Wino z Winnicy „Mickiewicz” z Opola Lubelskiego, piwo jeszcze niedawno zamawiano z browaru Romualda Lipki, zmarłego na początku roku muzyka Budki Suflera.

Żaden z dostawców **WIOSNĄ TEGO ROKU NIE ZAROBILI**, *bo otwarcie knajpy przesunęło się o prawie dwa miesiące.*

– Ucierpieli wszyscy. Rolnik, poza naszą, zaopatruje jeszcze jedną restaurację w Janowcu. Ona też nie działała. Kto inny miałby od niego kupić 2 lub 3 razy w tygodniu hurtowe ilości ziemniaków czy ogórków? Nie był w stanie sprzedać wszystkiego.

Rodzinna winnica też nie ma własnego sklepu. To co wytworzą, dystrybuują w knajpach – wylicza Śliwka. Dodaje, że w przypadku większości restauracji działających sezonowo, nie było sensu ruszać z działalnością na wynos, bo przecież w lockdownie ludzie nie odwiedzają turystycznych miejsc. Koło się zamyka.

Podtrzymywana przez rządzących niepewność trwała do późnej wiosny. „Maćkowa Chata” zaczęła działalność dopiero 24 maja. – Czekaliśmy, śledziliśmy informacje, ale długo brakowało jakichkolwiek konkretów. Kiedy wreszcie pojawiło się zielone światło, zapanowała wielka mobilizacja, bo tak jak z dnia na dzień nas wstrzymano, tak musieliśmy błyskawicznie ruszyć i starać się odrabiać straty. Wszystko w reżimie sanitarnym – Anita Śliwka opowiada, że tu też odgórne wytyczne nie pomagały restauratorom. – Rękawiczki, maseczki, środki do dezynfekcji i obliczanie powierzchni to dopiero wstęp. Cała knajpa ma 14 stolików, połowę trzeba było wyłączyć i nagle okazało się, że w środku może



*Romuald
Lipko bywał
w Maćkowej
Chacie, w której
podawano
produkowane
w jego browarze
piwo.*

być najwyżej 15 osób. Co robić w sytuacji, gdy do środka wejdą dwie grupy podające się za 7-osobowe rodziny? – takie przypadki się zdarzały i trzeba było na bieżąco decydować, czy w tym samym czasie ktoś jeszcze może być wpuszczony do środka. – Dowodów osobistych przecież nikomu sprawdzać nie możemy, a

„sanepidu można się spodziewać w każdej chwili. Zresztą, tak się stało i grozili nam karami, a my przecież
DZIAŁALIŚMY PO OMACKU – *mówi właścicielka.*

Podobnie nie można od nikogo wymagać potwierdzenia tego, że jest w pełni zdrowy. W praktyce wszystkie dodatkowe obostrzenia – odstępy między blatami stołów, wyłączona przestrzeń i ulgowe traktowanie wyłącznie rodzin – przestawały mieć znaczenie na koniec każdego kolejnego dnia. – Znow niepewność i modlitwy o to, żeby któryś z gości nie

okazał się później zakażony wirusem. To by oznaczało zamknięcie i kolejne straty – podkreśla nasza rozmówczyni.

Zniżka „na premiera”

Takie doraźne działanie to kolejne komplikacje dla dostawców. Przy braku pewności, że następnego dnia nadal będzie można działać, nikt nie zaryzykuje i nie zamówi zaopatrzenia na więcej niż kilka dni. „Maćkowska Chata” miała wiele szczęścia. Lato udało się przetrwać bez przerw i dopiero wrzesień przyniósł nowe problemy. – Żółte i czerwone – tłumaczy Anita Śliwka i dodaje, że kiedy na horyzoncie pojawiły się nowe obostrzenia, a rząd zaczął wprowadzać w regionach żółte i czerwone strefy, dla wszystkich stało się jasne, że sezon trzeba będzie skrócić i zamknąć lokal wcześniej niż zwykle. Przed 11 listopada. – Przy rosnącej liczbie zachorowań spodziewaliśmy się, że coś może być na rzeczy i umówiliśmy się, że będziemy działać do końca października – na koniec opowieści o przetrwaniu 2020 r. Śliwka nie kryje irytacji.



*Małgorzacie Beli i Pawłowi
Pawlikowskiemu Maćkową Chatę
poleciał znajomy.*

– Spodziewaliśmy się komplikacji, ale nikt się nie spodziewał, że w piątek wieczorem (w piątek 23 października premier Morawiecki ogłosił zamknięcie m.in. knajp – red.) dowiemy się, że od soboty możliwa będzie działalność tylko na wynos. Mieliśmy rezerwacje, umówionych gości, zrobione zapasy – żali się restauratorka. Żeby jakoś uratować sytuację, urządzono wyprzedaż. – Obniżka co najmniej o połowę na dania z karty, żeby zwróciło się chociaż za produkty. Ludzie się cieszyli z takiej „premierowskiej zniżki”, brali na zapas i zamrażali, a nam wysyłali zdjęcia – opowiada kobieta.

„*Przy ogromie nerwów i codziennej niepewności, **SEZON UDAŁO SIĘ URATOWAĆ.** Wiele działających tylko czasowo polskich knajp miało mniej szczęścia, ich właściciele zostali z niczym.*”

Co dalej? Czy do kwietnia 2021 r. sytuacja się unormuje i restauratorzy wreszcie będą mogli ode-

tchnąć? – Słowo roku 2020 to „niepewność”. Nie chcielibyśmy, żeby wygrało znów za rok, ale póki co, nie widać dla niego żadnego konkurenta – kwituje Anita Śliwka. Chciałaby wiedzieć wcześniej, czy za kilka miesięcy znów będzie mogła podejmować gości przepływających się promem z Kazimierza Dolnego.

W następnym wydaniu Wprost opiszemy, jak Covid zjada restaurację w Warszawie. 



ODSZKODOWANIA ZA LOCKDOWN

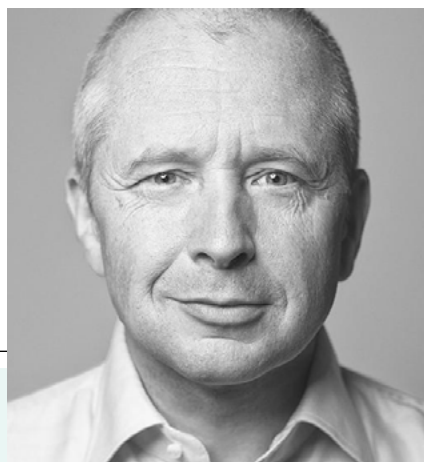
*Rząd może spodziewać się zalania pozwami za zamknięcie poszczególnych branż. **MEC. JACEK DUBOIS** podkreśla w rozmowie z „Wprost”, że **WPROWADZONE OBOSTRZENIA SĄ WADLIWE Z PUNKTU WIDZENIA PRAWA.** Jego zdaniem celowo nie przyjęto właściwych przepisów, ponieważ rządzącym zależało na przeprowadzeniu wyborów w maju. Sam Dubois złoży w najbliższym czasie pozew w imieniu kilkudziesięciu firm.*



Rozmawiał **Paweł Bednarz**

Czy państwo w świetle prawa może zamykać możliwość prowadzenia działalności? Jest podstawa prawna, by pozwać państwo za takie działanie?

Konstytucja mówi jasno, że nie można wyłączyć całkowicie działalności gospodarczej. Jediną dopuszczaną przez nią rzeczą jest jej ograniczenie w sytuacjach wyjątkowych. To ograniczenie może nastąpić tylko i wyłącznie za pośrednictwem ustawy. Podobnie jak wiosną, kolejne ograniczenia wprowadzono za pomocą rozporządzeń. To zaś jest niezgod-



Jacek Dubois

- adwokat, jako obrońca występował w wielu głośnych procesach. Członek Trybunału Stanu – w latach 2012-15 wiceprzewodniczący.

ne z Konstytucją i otworzyło drogę przedsiębiorcom do dochodzenia odszkodowań. Rząd, żeby uniknąć odpowiedzialności, wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego o uznanie niezgodności z Konstytucją przepisu 417 Kodeksu Postępowania Cywilnego, który otwiera możliwość domagania się odszkodowania za działania niezgodne w prawem.

Dlaczego rząd tak bardzo broni się przed przyjęciem ustawy?

Tutaj trzeba się cofnąć do marca. Wówczas mieliśmy do czynienia z pierwszą falą pandemii. Konstytucja przewiduje trzy stany nadzwyczajne, a jednym z nich jest stan klęski żywiołowej, zdefiniowany m. in. jako katastrofa naturalna w postaci choroby zakaźnej.

To, co wystąpiło w marcu, było modelową sytuacją do wprowadzenia stanu klęski żywiołowej na terenie całego kraju bądź jego części. W czasie klęski żywiołowej, jak i w 95 dni po jej zakończeniu nie można przeprowadzić wyborów. W maju miały być wybory prezydenckie. Rząd postanowił naruszyć prawo po

to, żeby wygrał Andrzej Duda, zdając sobie sprawę, że rozpoczęcie kampanii wyborczej po trzech miesiącach niesie duże zagrożenie, że urzędujący prezydent może nie zostać wybranym, bo

przecież nikt nie wiedział, jak potoczy się pandemia. Z pełną premedytacją
ZDECYDOWANO SIĘ OMINĄĆ ZASADY PRAWNE.

A co z odszkodowaniami, które wówczas musiałyby zostać wypłacone?

Ustawodawca powiedział w ten sposób: nie możemy wyłączyć działalności gospodarczej, tak jak nie możemy całkowicie ograniczyć swobód obywatelskich. Można to jednak zrobić częściowo w formie ustawy. Na podstawie Konstytucji została przygotowana ustawa o klęsce żywiołowej, która wprowadza kolejne rozwiązanie – przedsiębiorcy, których działania zostaną ograniczone, mogą dochodzić odszkodowania. Te jednak obejmują tylko poniesione koszty,

a nie utracone korzyści. Ustawodawca uznał, że w sytuacji nadzwyczajnej państwo zwraca przedsiębiorcom te koszty, które muszą ponieść, np. koszty najmu. Gdyby stan wyjątkowy został wprowadzony, wówczas państwo musiałoby te odszkodowania wypłacać. To działałoby się nie w formie postępowań sądowych, tylko w trybie działań administracyjnych, które są postępowaniem przyspieszonym. Wszyscy przedsiębiorcy dostaliby takie pieniądze, które umożliwiałyby tę sytuację przetrwać.

Państwo też chcą pozwać Skarb Państwa. Na jakim etapie jest pozew?

Wystąpiliśmy w imieniu pierwszej grupy przedsiębiorców, czyli branży turystycznej, która była jedną z pierwszych, najbardziej dotkniętych grup. Tłumaczyliśmy, że powstała szkoda ma związek z zaniedbaniem ze strony władz, ponieważ ograniczenia zostały wprowadzone w drodze rozporządzenia, czyli wbrew Konstytucji, a te nie mają żadnej wagi prawnej. Dostaliśmy odpowiedź od ministra zdrowia, który stwierdził, że sprawa jest niezwykle

skomplikowana, dotyczy trzech ministerstw, a odpowiedź otrzymamy po tym, jak z naszymi argumentami zapoznają się ich prawnicy. Czekaliśmy kilka miesięcy i w końcu przyszła jednozdaniowa odpowiedź. Przedsiębiorcy zostali całkowicie zlekceważeni. Wnosiliśmy także o spotkanie, ale rząd odmówił, bo podkreślał, że stowarzyszenie jest na etapie rejestracji, w związku z czym nie mają z kim rozmawiać. Zwróciliśmy się do rzecznika MŚP (małych i średnich przedsiębiorstw – przyp. red.), który podjął się negocjacji z rządem i próbując reprezentować przedsiębiorców, chciał ustalić spotkanie. Do tego jednak nie doszło. Straciliśmy trzy miesiące traktując stronę rządzącą jako partnera, który rzeczywiście chce pomóc.

Wezwania przedsiębiorców nie były tylko wezwaniami do zapłat, ale były to zbiory postulatów, tworzących warunki konieczne do przetrwania tychże biznesów. Rząd jednak nie podniósł rozmów. W międzyczasie premier Morawiecki złożył do TK wniosek o stwierdzenie niezgodności z Konstytucją przepisu

na podstawie którego wnosimy roszczenie. Postanowił zatem wyeliminować argumenty przedsiębiorców, poprzez manipulacje przepisami.

*Jesteśmy na etapie końcowych prac nad pozwem i niedługo **DUŻY POZEW ZBIOROWY DLA WIELU GRUP PRZEDSIĘBIORCÓW**, które do nas dołączają, zostanie złożony.*

Jest to m.in. branża turystyczna, restauratorzy itp. **Jeśli premier wygra, to pozostanie wam tylko udanie się do europejskiego wymiaru sprawiedliwości?**

Uważam, że rząd w sposób totalnie dyletancki podchodzi do spraw prawnych, a wniosek premiera jest niekompetentny, w związku z tym wiemy, jak sobie z tym wnioskiem poradzić. Jakakolwiek droga międzynarodowa jest możliwa po wyczerpaniu drogi krajowej. Jeżeli zaś zostaniemy zablokowani fikcyjnym orzeczeniem TK, wówczas szybciej znajdziemy się w Strasburgu. 

TONIESZ W DŁUGACH? POSTARAJ SIĘ O AWATARA



Szanowny Internauto,

*Z dużą uwagą przeczytałem otrzymaną wiadomość. I mimo twoich posądzeń, że na pewno nie odpiszę, jak widzisz – robię to właśnie. Taki mam zwyczaj, **ODPISUJĘ NA WSZYSTKIE MAILE**, które wpływają na pocztę Kancelarii. Poza reklamami, rzecz jasna.*



Tekst: **Krzysztof Oppenheim**

Ztreści maila wynika, że jesteś na mnie wściekły. Tak, miałeś już wszystko poukładane. Znaczący plan działania, jak pozbyć się posiadanych długów. Potężnych, jak wynika z treści maila, bo to ponad milion złotych. Naczytałeś się o dobrodziejstwach upadłości konsumenckiej i widziałeś już siebie – w marzeniach – jako człowiek wolnego od długów i zobowiązań wszelakich. Kontaktowałeś się z trzema kancelariami od upadłości

konsumenckiej i w każdym miejscu namawiano cię na tę formę oddłużenia. Już nawet żonie obiecałeś, że wkrótce ten kredytowy koszmar się skończy. Żona prawie w to uwierzyła. Może więc uda się uratować małżeństwo – pomyślałeś sobie – wszak macie dwójkę cudownych dzieci, jak piszesz w mailu.

Upadłość konsumencka: a wszystko wyglądało tak pięknie...

I prawie zebrałeś komplet dokumentów, pewnie już za dwa-trzy tygodnie złożyłbyś stosowny wniosek do



Krzysztof Oppenheim

Ekspert finansowy, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się także m.in. w antywindykacji, pomocy frankowiczom oraz w upadłości konsumenckiej. Założyciel Fundacji Praw Dłużnika „Dłużnik Też Człowiek”

sądu. A ja to wszystko zepsułem. Tak, bo wpadł ci w ręce mój poprzedni odcinek Poradnika „Przedsiębiorco nie upadaj!”, potem znalazłeś kilka innych moich publikacji na ten temat, w których to pisałem, że upadłość konsumencka ma także swoje czarne strony. Nie tylko blaski. I właśnie świadomość tego – o czym wcześniej nie wiedziałeś – zrujnowała twoje plany.

A jeśli ten człowiek ma rację – zacząłeś się zastanawiać – jeśli rzeczywiście będę czołgany przez syndyka żółtodzioba przez kilka lat? Jeśli tenże syndyk wszędzie będzie mi zaglądał, czytał moją korespondencję? I łaskawie wydzielał środki, jakie mogę wydać na potrzeby własne czy dzieci. Na dodatek część zarobionych pieniędzy będę musiał przekazywać temuż syndykowi, aby zasilać masę upadłości.

Takie właśnie myśli cię ogarnęły po lekturze moich tekstów – jak czytam w twoim mailu. I teraz właśnie czujesz wściekłość. Tak, nie złość – tylko wściekłość. Twój misterny plan, układany przez

ostatnie pół roku legł w gruzach. A ja jestem tego sprawcą.

No cóż, biorę to na klatę. Widzisz, mam nieco inne podejście do rozwiązywania problemów osób zadłużonych, w porównaniu do sporej grupy doradców z mojej branży, znaczy do mojej konkurencji.

Upada się tylko raz: więc po co się pocić nad wnioskiem?

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego inne kancelarie pokazują tylko jasną stronę „upadania”? Nic w tym dziwnego, wszak jest to zwykły handel. Ty jesteś kupującym, szukasz konkretnego towaru - w tym wypadku jest to usługa, polegająca na oddłużeniu przez sąd – a dana kancelaria jest sprzedawcą. Na dodatek, co jest bardzo ważne, jesteś klientem jednorazowym. To nie hotel, czy klimatyczna restauracja, do której się często wraca. Zamówisz wniosek o upadłość konsumencką, pewnie ją dostaniesz i znikniesz z rejestru potencjalnych klientów dla twojego usługodawcy. Na zawsze. Jak już zostaniesz

obsłużony, uiścisz odpowiednią opłatę, przestaną się tobą interesować. Działa to więc na zasadzie: następny, proszę!

Pisałem na ten temat w tej publikacji, w której przestrzegałem zadłużonych przed tzw. kancelariami jedno-produktowymi.

<https://www.wprost.pl/tygodnik/10361513/Poradnik-Krzysztofa-Oppenheima-Dluzniku-uwazaj-na-te-kancelarie.html>

No dobrze, zajmijmy się teraz twoją sprawą. Skoro zniszczyłem ci plan, masz prawo oczekiwać, że zaproponuję coś w zamian. Wtedy przestanę być w twoich oczach jedynie specem od czarnowidztwa. Czyli taką upadłościową Kasandrą.

Zajmujesz się usługami IT. Zainwestowałeś w rozwój firmy mnóstwo kasy, stąd tak duże zadłużenie. Szło bardzo dobrze, więc trochę przeszarżowałeś z wydatkami na konsumpcję. Typowe. Wszak po to się prowadzi biznes, aby żyć godnie. No, ale przyszedł

COVID, przez co straciłeś $\frac{3}{4}$ klientów, bo pracowałeś głównie dla branży HoReCa, czyli hotelarstwo i gastronomia. Pech chciał, że działałeś, jako jedno-osobowa działalność gospodarcza, bo tak ci doradziła księgowa. Jak wszystko runęło w marcu tego roku, drobne przychody ledwie starczały na życie. O spłacie kredytów, czy też innych zobowiązań nie było mowy.

Więc, aby nie zwiększać zadłużenia, musiałeś zwolnić większość pracowników, część poszła do sądów pracy. A ty swoją firmę zamknąłeś. Część kontraktów, to jest tam gdzie twój klient nie został rażony covidowymi ograniczeniami, przejęła firma twojego brata, który z tobą razem pracował.

Zostałeś więc bez firmy, bez oficjalnego dochodu (nie pytam jak się rozliczacie z bratem), ale za to z potężnymi długami. No i teraz, faktycznie, dobrze by było ich się pozbyć. Pozwól więc, że opowiem ci, co będzie dalej, jeśli złożysz w najbliższym czasie wniosek o upadłość konsumencką.

Z samym oddłużeniem poprzez upadłość, niby wszystko się zgadza. Twoje zobowiązania są bardzo duże. W żaden sposób ich nie spłacisz, mając na względzie twoją obecną sytuację. Z drugiej strony – nie ponosisz winy, za to co się wydarzyło. Czy zatem sąd przyzna ci status upadłego konsumenta? Najprawdopodobniej tak. Ale ważne jest, co się wydarzy potem.

Problem w tym, że bardzo źle wygląda „przejęcie” twojej firmy przez brata. Wszystko dobrze, dopóki nie zaczniemy głębiej badać, jak to nastąpiło. Pewnie brat pracuje na sprzęcie, który jeszcze niedawno należał do ciebie. W jaki sposób nastąpiła zmiana właściciela tegoż? Jeśli była to sprzedaż, to pokaż co zrobiłeś z kasą. Jeśli sprzedałeś bratu sprzęt za przysłowiowy grosik lub za cenę mocno odbiegającą od wartości rynkowej – syndyk ci tego nie przepuści. Będą dokładnie prześwietlone wszystkie transakcje sprzedaży, które zrobiłeś w okresie ostatnich 12 miesięcy o wartości min. 10 000 zł. To wynika z obecnych

procedur. A twoje rozliczenia z bratem? Myślisz, że wierzyciele ci uwierzą, że pracujesz w jego firmie jako wolontariusz? Z czego więc się utrzymujesz?

Dlatego też uważam, że twoja upadłość konsumencka może zakończyć się katastrofą. Stracisz mnóstwo czasu, także i pieniędzy.

„Sąd może ci także zarzucić zatajanie prawdy oraz **ŚWIADOME DZIAŁANIE NA SZKODĘ WIERZycIELI**. W konsekwencji może umorzyć postępowanie z winy dłużnika.

Wtedy masz 10-letni szlaban na kolejną próbę oddłużenia się przed upadłością konsumencką.

Pytasz mnie, skoro nie upadłość, to jak żyć?

No to, posłuchaj uważnie. A właściwie – poczytaj. Ale ze zrozumieniem. Sprawa pierwsza: skoncentruj się na poukładaniu biznesu od nowa. Dobrze

zrobiłeś zamykając firmę, teraz pracując z bratem – na jego konto będą wpływać przychody, więc nikt ich nie zajmie. Była to potrzeba chwili, teraz masz czas, aby na spokojnie zająć się konstrukcją. Możesz to zrobić dzięki temu, że zabezpieczyłeś przychody.

Druga sprawa: zmiana miejsca mieszkania. Mieszkacie obecnie w wynajętym dużym domu pod Warszawą i nie do końca to wam odpowiada. Drogo i mnóstwo czasu tracisz na dojazdy, a ten czas wolałbyś przeznaczyć na pracę. Słuszny wniosek: bo teraz potrzebował go będziesz bardzo, choćby na poszukiwanie nowych klientów.

Świetnie się składa, że i tak planowaliście przeprowadzkę. Więc wybierzcie z żoną takie lokum, które bardziej wam odpowiada, niż obecne. Ale jedna bardzo ważna kwestia: nikomu nie podawaj nowego adresu zamieszkania!!! Szczególnie wierzycielom. Jeśli to zrobisz, to wkrótce będziesz miał z tego powodu wiele niezapowiedzianych wizyt. Niekoniecznie towarzyskich. Wierzyciele będą regularnie

naruszać twój mir domowy. Może to zniszczyć poczucie bezpieczeństwa, w szczególności twoich dzieci i żony.

Co do zobowiązań, które byłeś zmuszony zaprzestać spłacać: staraj się skutecznie bronić przed powstaniem tytułów egzekucyjnych. Jak najdłużej. Do tego pewnie będziesz potrzebował fachowej pomocy. Ale może sam sobie poradzisz? Tu podpowiadam jak to się robi:

<https://www.wprost.pl/tylko-u-nas/10337792/poradnik-krzysztofa-oppenheima-co-mi-zrobisz-jak-nie-splace-kredytu.html>

Drugi ty

Wiem, o co chciałbyś zapytać. Czy tak będzie już na wieki wieków? Czy do końca twoich dni będą ścigać cię komornicy? Co prawda – nieskutecznie, ale zawsze to jednak niezbyt miła perspektywa. Otóż – nie. Długów się możesz pozbyć, właśnie dzięki... upadłości konsumenckiej. Ale zanim złożysz do sądu

wniosek, musisz się postarać o awatara. Oraz tę postać uwiarygodnić.

Wyjaśnię to bardziej szczegółowo.

Pierwsza, najważniejsza część pracy na najbliższe kilkanaście miesięcy – to
**ORGANIZACJA ŻYCIA ZAWODOWEGO NA
NOWO.**

To już pokrótce omówiliśmy. Po tym okresie zaczniesz w miarę normalnie funkcjonować, jednocześnie będąc nieściągalnym dla komornika. Ale to za mało, żeby sąd w twoją historyjkę uwierzył i przyznał ci upadłość.

Musisz więc już wkrótce ostro popracować nad swoim awatarem. To będzie twoja druga „twarz”, którą pokazywać będziesz potencjalnym wrogom: wierzycielom, windykatorom i komornikom. Ważne, aby i sąd w tę przemianę uwierzył.

Jak więc powinien prezentować się twój awatar? Bez szafu. Na pewno nie będzie to rekin biznesu,

jaki to jeszcze niedawno wizerunek w bankach przedstawiałeś. Dzięki temu zdobyłeś tamże stosowne środki na rozwój twojej firmy. Twój awatar będzie jedną z ofiar covidowych obostrzeń, wszak takich w Polsce pojawią się dziesiątki tysięcy. A więc taki obraz swojej osoby: straciłeś wszystko, nie z własnej winy. Jesteś w ciężkiej depresji. Coś tam zarabiasz, ale ledwie wyciągasz trochę powyżej minimalnej krajowej. Zawiodłeś rodzinę, więc ta prawie ci się już rozpadła. Ze swojej marnej pensyjki płacisz alimenty na dzieci, więc już dla syndyka nie starczy... Jak pewnie się już domyśliłeś, do sądu po upadłość konsumencką wyślesz właśnie tak stworzonego awatara.

Jak przejść przez upadłość konsumencką bezobjawowo?

Jednakowoż, aby takiego awatara uwiarygodnić, potrzebne będzie około trzech lat. Może nawet trochę więcej. Taka metamorfoza nie może nastąpić w ciągu ledwie kilku miesięcy. Jeśli jednak

taki stan trwa przez poprzednie dwa lata – mowa o okresie poprzedzającym złożenie wniosku o upadłość konsumencką – twój awatar na trwale się osadzi w świecie, do którego mają dostęp twoi wierzyciele. Więc, jak już zostaniesz upadłym konsumentem (dzięki pomocy awatara), pewnie dadzą ci święty spokój. Nie będą nękać po-covidowej ofiary, od której i tak nic przecież nie wyciągną. Wszak to też są ludzie.

W konsekwencji przejście, w opisany sposób, przez procedurę upadłościową, będzie prawie jak spacer. I to jest moja rada dla ciebie.

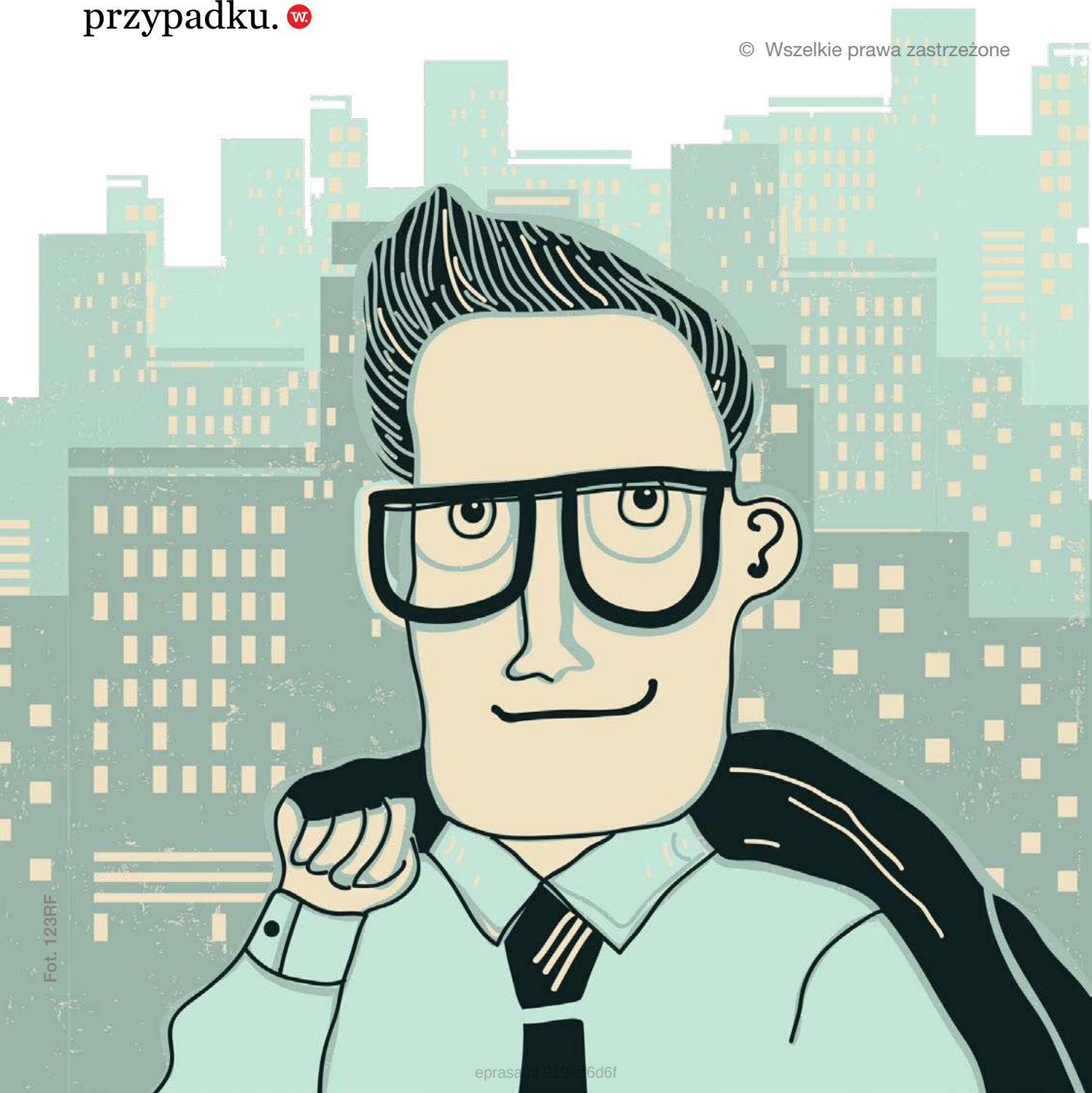
Wybacz, muszę już kończyć naszą korespondencję. Zaraz mam spotkanie. Pani, która przyjdzie na konsultację, także chce się oddłużyć przez upadłość konsumencką. To ciekawy przypadek. A właściwie klasyka, jak wpada się w pętlę kredytową. Upadek finansowy tej kobiety postanowiłem opisać. Ku przestrodze.

Jak będziesz miał chwilę czasu i będziesz chciał poznać tę smutną historię, zapraszam do lektury

kolejnego odcinka Poradnika, który ukaże się pod tytułem:

Jak łatwo wpada się w pętlę kredytową – studium przypadku. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



NA KONCERT GINTROWSKI

*A ja mam
coś po was
ostanie!*

ZAPRASZA

**ME
CE
NAS**
KONCERTU



ORLEN

DRAMATYCZNY WYBÓR UKRAINY

Fot. Sergij Kharochenko/NurPhoto via Getty Images

Zagranica

*Prezydent Zelenski musi zgnieść skorum-
powane sądownictwo, jeśli chce utrzymać
wsparcie UE dla reform na Ukrainie. Jednak*
**WOJNA Z SĘDZIAMI, BRONIĄCYMI UKRAIŃ-
SKICH PATOLOGII** *naraża władze w Kijowie na
oskarżenia o łamanie praworządności, które
stało się utrapieniem rządów Polski i Węgier.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Kolejna polityczna awantura na Ukrainie brzmi w Polsce zaskakująco znajomo. Parlament w Kijowie ma zdecydować o skróceniu kadencji sędziów Trybunału Konstytucyjnego i przepchnąć po raz kolejny ustawy, które ten Trybunał uznał za niezgodne z ukraińską konstytucją. Prawda, że skądś to znamy? O ile jednak w krajach takich jak Polska czy Węgry podobne działania wywołują ostre sprzeciwy europejskich rządów i kor-

Zagranica

poracji prawniczych a także kontrakcje instytucji UE, o tyle w przypadku Ukrainy w tej sprawie panuje cisza, której nie da się wytłumaczyć tylko tym, że kraj ten nie należy do Unii. W końcu UE zasila aspirującą dopiero do zjednoczonej Europy Ukrainę na tyle dużymi sumami pieniędzy, że może sobie pozwolić na znacznie ostrzejsze reakcje niż w przypadku państw członkowskich, mających sporo narzędzi do obrony. W przypadku Ukrainy cisza motywowana jest także rosnącym poczuciem schizofrenii, w jaką zaczynają obrońcy praworządności w Europie. Okazuje się bowiem, że te same ruchy, który w przypadku Polski i Węgier zostały potępione w czambuł, wpływając katastrofalnie na relacje tych krajów z UE, na Ukrainie mogą być wielce pożądaną przez Zachód i dobrze umotywowaną koniecznością.

Nieusuwalni i niereformowalni

Nadciągającej wielkimi krokami wojny prezydenta Wołodymyra Zelenskiego z sędziami w jego własnym kraju nie da się w żaden sposób zakwalifiko-

Zagranica

wać jako wybryku kolejnego dzikiego narodu ze wschodu. Mimo, że podobieństw jest wiele. Główne polega na tym, że władza, mająca szeroki mandat społeczny do reform, ma przeciwko sobie korporację zawodową, powiązaną ściśle z systemem, który ma zostać zmieniony i z całych sił broni patologicznego stanu rzeczy.

”*Trybunał Konstytucyjny Ukrainy obsadzony jest w większości przez sędziów*
MIANOWANYCH PRZEZ OBALONEGO W
2014 ROKU PREZYDENTA *Wiktora Janukowycza*

i przez partie, będące odbiciem korupcyjnych powiązań oligarchów. Są oni jak najdalsi od krystalicznej niezawisłości, uznawanej za prawny dogmat w UE.

To właśnie na Ukrainie mamy do czynienia z najbardziej jaskrawym przykładem istnienia skorumpowanej kasty, z którą z takim upodobaniem walczą nieliberalne demokracje w Europie Środkowej.

Zagranica

Gdy latem NABU (Krajowe Biuro Antykorupcyjne) zabrało się za sędziów słynącego z korupcji Rejonowego Sądu Administracyjnego w Kijowie, do mediów wyciekły nagrania, kompromitujące całkowicie tę grupę zawodową. „Jesteśmy wyjątkowi, bo jesteśmy jedyni, którzy przetrwali ich wszystkich przez te pięć lat. Jesteśmy nieusuwalni, niereformowalni i niekontrolowalni” – mówili w nagranej rozmowie sędziowie.

Na kontratak nie trzeba było długo czekać. Jego obiektem kazał się najbardziej wydawałoby się oczywisty instrument demokratycznej kontroli władzy, jakim jest jawność oświadczeń majątkowych urzędników publicznych. Nie wyobrażamy sobie przecież, żeby w demokracji miało być inaczej. Ukraińskie władze także sobie tego nie wyobrażały, dlatego prezydent Petro Poroszenko powołał w 2016 roku do życia antykorupcyjną agencję NABU. Jej zadaniem było m.in. publikowanie i sprawdzanie oświadczeń majątkowych sędziów, polityków, działaczy samorządowych i urzędników instytucji publicznych.

Zagranica

Efekty tych działań szybko zaczęły być odczuwalne w kraju, gdzie korupcja na wszystkich szczeblach życia społecznego jest wręcz legendarna. Do czasu. NABU zainteresowała się poważnymi nieścisłościami w zeznaniach kilku sędziów Trybunału. Przesłuchany został m.in. jego przewodniczący, Oleksandr Tupicki, powołany przez Wiktora Janukowycza, arcymistrza korupcyjnych patologii, oplatających od lat Ukrainę.

Na reakcję ukraińskiej kasty nie trzeba było długo czekać. Pod koniec października, po trwającym zaledwie kilka tygodni postępowaniu Trybunał orzekł, że jawność majątku osób publicznych jest niezgodna z konstytucją. Mało tego, niekonstytucyjna okazała się także sama agencja antykorupcyjna i jej prawo do sprawdzania i karania za składanie fałszywych oświadczeń majątkowych. Przeciwno tym szokującym orzeczeniom było jedynie 4 sędziów, powołanych przez prezydenta Petro Poroszenkę.

Dług wobec oligarchy

Dla prezydenta Wołodymyra Zelenskiego takiego orzeczenie to cios między oczy. Trybunał, orzekający w warunkach konfliktu interesów przynajmniej czterech sędziów, objętych dochodzeniem NABU, tym jednym orzeczeniem po prostu wyłupił oczy, wybił zęby i powyrywał pazury całej antykorupcyjnej kampanii na Ukrainie. Ktoś może powiedzieć, że to przecież nic, bo Ukraińcy przyzwyczaili się do życia w łapówkarskiej patologii. To jednak nieprawda. Ostatnie lata wiele w tej kwestii zmieniły. Poza tym od zwalczania korupcji uzależniona jest pomoc finansowa ze strony UE i Międzynarodowego Funduszu Walutowego a nawet utrzymanie bezwizowego ruchu z Unią Europejską – z punktu widzenia Ukraińców największego chyba osiągnięcia prozachodnich rządów po obaleniu Janukowycza.

Zelenski słusznie obarcza winą za tę sędziowską kontrreformację prorosyjskich oligarchów i ich politycznych reprezentantów w parlamencie.

Tyle, że on sam

ponosi winę za **OSŁABIENIE REFORMATORSKICH ZAPĘDÓW W KRAJU.** Wiosną prezydent zdymisjonował cały rząd, złożony z młodych reformatorów,

zwalniając ich także z urzędów państwowych i spółek skarbu państwa. Symbolem zmiany było postawienie prokuratorskich zarzutów zdymisjonowanemu prokuratorowi generalnemu Ukrainy, Rusłanowi Riaboszapce, uważanemu za jedną z twarzy antykorupcyjnej krucjaty.

Stało się jasne, że Zelenski próbuje w ten sposób spłacać dług, zaciągnięty u oligarchy Ihora Kołomojskiego, który jego karierę polityczną wymyślił i sfinansował. Kołomojskiemu zależy na odzyskaniu Privatbanku, znacjonalizowanego przez prezydenta Poroszenkę w ramach sponsorowanej przez zachodnich kredytodawców Ukrainy reformy przeżartego korupcją systemu bankowego. Reforma okazała się

Zagranica

sukcesem, chwalonym do dziś przez międzynarodowe instytucje finansowe. Nie wiadomo jednak, jak długo te pochwały będą aktualne. Trybunał kontrolowany przez skorumpowanych sędziów, reprezentujących interesy starego reżimu, zapowiada już zbadać zgodności z konstytucją całej reformy sektora bankowego. Ukraina wydała na nią miliardy otrzymanych od UE i MFW dolarów. Cofnięcie zmian zostanie uznane za marnotrawstwo pomocy międzynarodowej dla Ukrainy i będzie miało katastrofalne skutki dla prozachodniego kursu tego kraju.

Praworządność w służbie patologii

Spłacanie długów Zelenskiego wobec oligarchy Kołomojskiego okazuje się także bardzo kosztowne politycznie. Po zwolnieniu reformatorskiego rządu, rekordowo wysokie notowania popularnego komika zaczęły spadać. Jego partia Sługa Narodu słabo wypadła w lokalnych wyborach z października, co zagroziło także utrzymaniu większości w parlamencie. Stawia to pod znakiem zapytania plan Zelen-

Zagranica

skiego, który próbuje ratować swoją popularność zapowiedzią frontalnej wojny z sędziowską kliką. Rada Najwyższa ma zdecydować o szybkiej wymianie składu Trybunału Konstytucyjnego. Zgodnie z obowiązującym na Ukrainie prawem kadencja jego szefa, Oleksandra Tupickiego, upływa dopiero za dwa lata. Pozostali sędziowie mają jeszcze więcej czasu. Zelenski będzie musiał więc wykonać na Ukrainie tę samą prawną wolbę, która stała się utraپieniem rządu w Warszawie. Mowa o czymś, co w normalnych warunkach europejskich kwalifikowane jest jako naruszenie praworządności. Oczywiście Ukraina nie jest w UE i nie musi, tak jak Polska czy Węgry, obawiać się karnych procedur. Ale nie do końca. Jakże bowiem miałoby być uzasadnienie dla finansowego wsparcia dla reform na Ukrainie, gdyby okazało się, że jej władze łamią obowiązujące prawo i sędziowską niezależność. Każdy przecież wie, że na Ukrainie jest ona mitem, petryfikującym wszystkie postsowieckie patologie, ale co z tego? Może to i słuszne, konieczne działania, ale czy Unia może je

Zagranica

poprzeć albo chociaż tolerować w sytuacji, gdy wewnątrz UE toczy się ostra walka o powiązanie unijnych pieniędzy z naruszaniem praworządności w Polsce i na Węgrzech? 

Zagranica



TRUMP ODEJDZIE, TRUMPIZM POZOSTANIE

71 milionów Amerykanów zagłosowało na Donalda Trumpa. I oni z nim zostaną – ZMIENIAJĄC CAŁKOWICIE AMERYKAŃSKĄ POLITYKĘ



Tekst: **Agaton Koziński**

Ludzie, którzy uważają powszechne głosowanie za gwarancję dokonania słusznego wyboru, oddają się kompletnej iluzji. „Powszechne wybory mają inne zalety, ale nie tę” – pisał Alexis de Tocqueville w swoim opus magnum „O demokracji w Ameryce” z 1835 r. Wybory prezydenckie w USA właśnie dopisują kolejny rozdział tej diagnozy. Bo tak jak całkowitym szokiem była wygrana w 2016 roku Donalda Trumpa, tak

Zagranica

tegoroczne wybory prezydenckie również toczą się w takim rytmie, jakby cała Ameryka chciała dowieść świata, że powszechne głosowanie ma wiele zalet, tylko nie tę, że pozwalają dokonać słusznego wyboru.

Już samo głosowanie 3 listopada było bezprecedensowe. Gdy trwało liczenie głosów, wszystko wskazywało na to, że Trump idzie w kierunku reelekcji. Zdobywał kolejne kluczowe stany (Floryda, Ohio, Iowa), wydawało się, że jest na autostradzie do wygranej. Ale głosowanie się skończyło – i komisje wyborcze zaczęły liczyć głosy oddane korespondencyjnie. I one przesądziły o tym, że Joe Biden zgarnął inne kluczowe stany (Wisconsin, Michigan, Pensylwanię) – i w konsekwencji został uznany za zwycięzcę.

Tyle że Trump wyraźnie nie zamierza uznać jego wygranej. Jeszcze w noc wyborczą jednoznacznie sugerował, że głosy oddane korespondencyjnie mogą być sfałszowane. Kolejne dni dostarczały kolejnych rewelacji: o blokowaniu zwolenników Trumpa przy liczeniu głosów, o udziale w wyborach osób zmar-

Zagranica

łych, o znakach wodnych, którymi miały być znaczone wszystkie karty, dzięki czemu będzie można łatwo wskazać te zniszczone przez zwolenników Demokratów. Urzędujący prezydent te emocje tylko podgrzewał.

Najmocniej zabrzmiała jednak wypowiedź Mike'a Pompeo, ciągle aktualnego sekretarza stanu (a do 2018 r. szefa CIA), który jasno i precyzyjnie ogłosił, że w Białym Domu właśnie trwa „płynne przejście do drugiej administracji Trumpa”.

„**POLICZYMY WSZYSTKIE GŁOSY.** *Mu-
simy upewnić się, że każdy głos, który
nie był zgodny z prawem, nie powinien
być wliczony*” – powiedział Pompeo.

„To z tego powodu Mike był numerem jeden w swoim roczniku na West Point” – natychmiast skomentował te słowa Trump.

Wniosek z tych wypowiedzi jasny: Trump będzie walczył o drugą kadencję do końca. Niewykluczo-

Zagranica

ne, że ten koniec będzie mierzony końcem kolejnej kadencji prezydenckiej, a więc do roku 2024. To wiele mówi o obecnym prezydencie – ale jeszcze więcej o trumpizmie. Bo bez względu na to, jak potoczą się przyszłe losy obecnego prezydenta USA, jego styl polityczny, jego sposób poruszania się w życiu publicznym pozostaną na długo. Dlaczego?

Utrzymać przyczółki

„Trump pozostanie centralną figurą w polityce Partii Republikańskiej w kolejnych latach. Bez względu na to, czy będzie prezydentem na drugą kadencję, czy nie” – powiedziała Laura Ingraham, komentatorka konserwatywnej telewizji Fox News, jeszcze przed wyborami prezydenckimi. Jest już po nich – ale widać, że te słowa się sprawdzają. Bo według wszystkich kanonów organizacji wyborów w USA, dziś prezydentem-elektem jest Joe Biden. Tyle że Trump tego faktu nie uznaje – i przez wielu Amerykanów traktowane jest to z dużą powagą.

Zagranica

Jaki Trump ma cel w podważaniu procedur wyborczych? Nie można wykluczyć, że czysto taktyczny. Listopadowe wybory nie rozstrzygnęły kwestii większości w Senacie. 5 stycznia odbędą się wybory uzupełniające w stanie Georgia, gdzie zostanie wybranych dwóch senatorów. Gdyby oba mandaty zdobyli Republikanie, osiągnęliby wyraźną przewagę w wyższej izbie Kongresu i zyskaliby bardzo skuteczne narzędzie blokowania agendy Bidena. Dokładając do tego przewagę konserwatystów w Sądzie Najwyższym, nagle okazałoby się, że nowy prezydent ma mocno ograniczone pole manewru – a Republikanie silne przyczółki w walce o prezydenturę w 2024 r.

Ale wcześniej trzeba wygrać w Georgii. Wcale niewykluczone, że Trump chce do tych wyborów dojechać w pozycji samotnego szeryfa walczącego z bezprawiem (sfalszowanymi w jego opinii wyborami prezydenckimi) – i w ten sposób przekonać wyborców do tego, by poparli jego „ostatniego sprawiedliwego” oraz wspieranych przez niego republi-

Zagranica

kańskich kandydatów Davida Perdue i Kelly Loefler. Jeśli tak, to obecna rozgrywka, której częścią są zaskakujące komentarze Pompeo, byłaby tylko taktyczną grą na użytek krótkiej kampanii senackiej.

Niewykluczone jednak, że to rozgrywka szersza. Trzeba brać poważnie pod uwagę scenariusz, że komentarze Pompeo oficjalnie rozpoczęły kampanię przed wyborami prezydenckimi w 2024 r. Że w ten sposób Trump buduje swój mit polityka spoza systemu, którego amerykańskie „głębokie państwo” skrzywdziło, oszukało, wystrychnęło na dudka. I ten mit będzie chciał utrzymać przez kolejne lata – właśnie po to, by móc rozdawać karty w kolejnych wyborach. Po to, by – jak stwierdziła Laura Ingraham – wszystko po stronie Republikanów kręciło się wokół niego.

Owszem, wśród Republikanów jest ruch silnego sprzeciwu wobec Trumpa, negowania jego polityki. Ale widać, jak traci on impet. A obecny prezydent z wyborów (które najprawdopodobniej przegrał)

Zagranica

wychodzi wzmocniony. Przecież zdobył w nich 71 mln głosów. To potężny kapitał. Takie poparcie daje wygraną w zdecydowanej większości wyborów prezydenckich. Jeśli dodatkowo uda się je wzmocnić, wykorzystując (naturalne) zużycie władzą urzędującego prezydenta, to jest duża szansa na to, że Republikaństwo w 2024 r. Biały Dom odzyska.

Trumpizm przetrwa

Tylko kto w ich imieniu będzie o niego walczył? Wcale niewykluczone, że znowu Trump. Był już taki przypadek. W 1888 r. prezydent Grover Cleveland przegrał wybory, ale cztery lata później znowu je wygrał – i w ten sposób zapisał się w historii jako 22. i 24. prezydent USA. Trump mógłby powalczyć o to, by móc nosić czapeczki z liczbami 45 i 47.

Nie musi to zresztą być on. Sporo mówi się, że sam się nie zdecyduje na start, ale w jego miejsce pojawi się jego najstarszy syn, 42-letni Donald Trump junior, który obecnie kieruje rodzinną firmą The Trump Organization.

Zagranica

A jeszcze częściej mówi się, że w wyborach mogłaby wziąć udział Ivanka Trump.

„Na Facebooku już działa grupa „Ivanka for President 2024”. Ona sama **STARANIE SIĘ PRZYGOTOWUJE DO ROLI POLITYKA.**

Gdy w 2016 r. jej ojciec zostawał prezydentem, po prostu była celebrytką, znaną z tego, że ma własną linię odzieży i lubi życie glamour – bardziej w stylu Hollywood i kolorowych magazynów tak uwielbianych przez wyborców Demokratów niż w formule preferowanej przez Amerykanów zamieszkujących „pas rdzy”. Ale po czterech latach przeszła gruntowną metamorfozę. Własnej linii krawieckiej już nie ma, z życia glamour pozostał tylko nawyk ubierania się u krawców haut-couture. Za to pod względem poglądów Ivanka nie ma już nic wspólnego z Hollywood. Ostro zaangażowała się w kampanię ojca. Jej deklaracje w sprawie aborcji (zdecydowa-

Zagranica

nie sprzeciwiła się przerywaniu ciąży) sprawiły pewnie, że kontakt z nią zerwały ostatnie celebrytki, jakie jeszcze się z nią kolegowały. Za to na pewno zostały one przyjęte z dużym uznaniem w gronie wyborców jej ojca.

Ten ostatni ruch to kwintesencja „trumpizmu” – metody politycznej stworzonej przez jej ojca. To ruch bez dwóch zdań konserwatywny, dlatego też postulat zakazu aborcji odgrywa tak istotną rolę. Ale jest w nim coś więcej. W „trumpizmie” nie chodzi tylko treść. Chodzi w nim także (a może przede wszystkim) o formę. O prostotę przekazu. Jasne słowa, wyrazisty przekaz, dużo emocji. To wszystko podsycane specyfiką mediów społecznościowych, przez które pojawiły się nowe możliwości mobilizowania zwolenników (także z wykorzystaniem teorii spiskowych). To wszystko składa się na „trumpizm” – populizm XXI wieku.

Skuteczność tego ruchu wydaje się ogromna. Jeśli Republikanom uda się 5 stycznia zdobyć dwa miejsca w Senacie w Georgii, to nie ma żadnych

Zagranica

wątpliwości, że pozostanie on z nami przynajmniej przez cztery kolejne lata. W tym sensie Donald Trump stworzył bardzo żywotną formułę polityczną. W tym sensie on politycznie wygrał, nawet jeśli 20 stycznia opuści Biały Dom. 

WCZEŚNIAKI I KORONAWIRUS



Fot. Shutterstock

*Wirus groźny dla wcześniaka to nie tylko SARS-CoV-2 - rozmowa z prof. **RYSZARDEM LAUTERBACHEM**, kierownikiem oddziału Klinicznego Neonatologii w Szpitalu Uniwersyteckim w Krakowie*



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Kilka dni temu pojawiła się informacja, że zmarł 16-dniowy noworodek, który był zakażony SARS-CoV-2. Przyczyną jego śmierci był koronawirus?

Nie, zakażenie koronawirusem było dodatkowe. Jesteśmy w trakcie przeprowadzenia badań dotyczących przyczyny śmierci dziecka, prawdopodobnie były to zaburzenia metaboliczne, które mogły być przyczyną tak ciężkiego stanu. Nie sądzę, żeby przyczyną tak ciężkiego stanu był COVID. Prawdopodobnie była to postać ostrej hiperglikemii (zbyt wysokiego poziomu cukru we krwi), być może spowodowana chorobą genetyczną. Nie możemy tego jeszcze jedno-

znacznie stwierdzić, jednak na pewno tak nie przebiega COVID-10 u dziecka w 14. dobie życia, które urodziło się zdrowe, donoszone.

A czy COVID-19 zagraża wcześniakom? Te dzieci rodzą się bardzo niedojrzałe, z bardzo niedojrzałymi płucami. COVID jest dla nich groźny?

Głównym problemem wcześniaka jest właśnie niedojrzałość. Bardzo się obawialiśmy zakażeń COVID-



Ryszard Lauterbach

- prof. dr hab. n. med., prezes Polskiego Towarzystwa Neonatologicznego. Od 1994 roku kieruje Oddziałem Neonatologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie. W 2019 znalazł się na liście Osobowości Roku „Gazety Krakowskiej” za „skuteczną walkę o życie i zdrowie pierwszych polskich sześcioraczków oraz uratowanie życia dziecku i matce, która w ciąży chorowała na raka macicy”.

19 u wcześniaków i noworodków, jednak jak na razie w naszym szpitalu od marca tylko raz pojawił się problem COVID-19 u donoszonego noworodka. Dziecko nie wymagało leczenia w oddziale intensywnej terapii. Właściwie nie mieliśmy również przypadku zakażenia COVID-19 u wcześniaka. Była matka z zakażeniem koronawirusem, której dziecko urodziło się przedwcześnie, miało jednak objawy typowe dla wcześniactwa, wynikające z niedojrzałości układu odpornościowego.

COVID-19 to jednak choroba, która dotyczy nie tylko płuc, ale także śródbłonna naczyń krwionośnych. Naczynia krwionośne znajdują się również w łożysku i są tam też receptory, do których przyłącza się wirus SARS-CoV-2. Jest więc możliwość, że może dojść do niedotlenienia dziecka w okresie ciąży. Na razie jednak to możliwość teoretyczna, nie zdarzył się taki przypadek u dzieci, które u nas się urodziły.

Na początku epidemii COVID-19 rodzice protestowali przeciw temu, że nie mogą być w szpitalu z wcześniakiem. Czy dziś to już jest możliwe?

Przez krótki czas faktycznie nie było to możliwe: początkowo baliśmy się, że infekcja może się łatwo rozszerzyć od rodzica na personel i wtedy cały personel może być wyłączony z pracy. Nie miałby kto zająć się opieką nad wcześniakami.

Na bardzo krótki okres wstrzymaliśmy wszelkie wizyty na oddziale, jednak już od 15 maja regularnie **ROZSZERZAMY MOŻLIWOŚĆ PRZEBYWANIA RODZICÓW Z DZIEĆMI.**

Dziś rodzic może przebywać kilka razy w tygodniu około godziny przy dziecku. Wizyty są nieco dłuższe, kiedy dziecko po dłuższym okresie pobytu w szpitalu jest przygotowywane do wyjścia do domu. Wtedy zapraszamy rodziców na dłuższe spotkania, uczymy ich, jak postępować z wcześniakiem w domu. Również wtedy, gdy dziecko odchodzi, rodzice mają możliwość pożegnania się z dzieckiem. Czas pobytu nie ma wtedy granic.

Staramy się być bardzo czujni, by nie przenieść infekcji COVID-19 na oddział, a z drugiej strony doskonale wiemy, jak ważna jest obecność matki przy dziecku. Musimy wszystko wypośrodkować. Na pewno jednak nie możemy dziś zapewnić rodzicom możliwości przebywania 24 godziny na dobę z wcześniakiem. Staramy się jednak zrobić wszystko, by więź między matką a dzieckiem była pielęgnowana.

Bliski kontakt jest niezbędny dla wcześniaka i dla matki?

Znakomity psychiatra, prof. Antoni Kępiński jeszcze pod koniec lat 60. mówił, że wcześniak nie tak bardzo dobrze odbiera wszystkie kolory, nie tak dobrze słyszy wszystkie dźwięki, które są wokół niego, ale doskonale odbiera stany emocjonalne matki. Dlatego wiele lat temu utworzyliśmy nasze oddziały dla rodziców, ale także dla rodzeństwa, uważając, że kontakt kilkuletniego dziecka ze swoją malutką siostrzyczką czy braciszkiem pozwoli mu łatwiej zaakceptować go potem w domu. Zrobilibyśmy wszystko, by przywrócić ten pełny kontakt.

Musimy jednak patrzeć na zagrożenie, nie tylko dla dziecka, ale też dla całej opieki nad wcześniakami, bo jeśli personel by zachorował, opieka nad wcześniakami byłaby zdecydowanie gorsza.

Czy dzieci mające na starcie życia tę podwójnie trudną sytuację: wcześniactwo i epidemię COVID-19, mają szansę na dobry rozwój?

To będziemy mogli ocenić za kilka lat, jednak

nasze postępowanie na oddziale, a potem sugestie postępowania z dziećmi po wypisie, są **IDENTYCZNE JAK PRZED EPIDEMIA** *COVID-19.*

Podpowiadamy rodzicom, jak dbać o dzieci, zachęcamy też do przyjeżdżania do poradni przyklinicznej i podawania wszystkim wcześniakom, które zostały zakwalifikowane do programu, immunizacji przeciw wirusowi RS.

RS to dla wcześniaka nie mniej groźny wirus niż SARS-CoV-2

Może być zabójcą dla wcześniaków, które rodzą się w 25., 26., 27. tygodniu ciąży, muszą przez długi czas przebywać pod respiratorem, są wentylowane mechanicznie. Rozwój ich płuc jest bardzo upośledzony. Te dzieci są szczególnie zagrożone zakażeniem wirusem RS. Od października do kwietnia podajemy przeciwciała, które chronią wcześniaki przed zakażeniem. Namawiamy wszystkich rodziców do korzystania z tej profilaktyki, jeśli tylko dziecko się do niej kwalifikuje. Na szczęście obecnie wszystkie najbardziej potrzebujące dzieci mają możliwość otrzymania tej profilaktyki.

Jak jeszcze rodzice wcześniaków powinni dbać o wcześniaka, by uniknąć u niego poważnej infekcji i konieczności pobytu w szpitalu?

Zasady profilaktyki są takie same w przypadku wszystkich wirusów, zarówno RS, jak wirusa grypy czy SARS-CoV-2: trzeba unikać kontaktu z osobami chorymi, z osobami, które mogły być zakażone, dbać o odporność dziecka, pamiętać o szczepieniach.

Rodzice nie powinni dziś obawiać się wychodzenia z domu w wczesniakiem?

Jeśli nie jest za zimno, za wilgotno, jest słońce, wieje leki wiatr, to nie ma przeciwwskazań do wyjścia na dwór z wczesniakiem. Niska temperatura oznacza ryzyko gorszego ukrwienia dróg oddechowych, niepotrzebnego wydatku energetycznego, bo zamiast rosnać, organizm musi się ogrzać. 

PO CO NAM NAUKOWCY?

*Po co pytać ekspertów w kraju, w którym każdy wszystko wie najlepiej. Od skoków narciarskich i wspinaczki wysokogórskiej po procedury medyczne znamy się świetnie na wszystkim. **NAM, POLAKOM, BRAKUJE POKORY WOBEC WŁASNEJ NIEWIEDZY** – mówi **DARIUSZ AKSAMIT**, fizyk medyczny z Politechniki Warszawskiej, popularyzator nauki.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Ma pan swoich „ulubionych” pseudoedukatorów czy coachów z sieci, których opinie nie pozwalają panu spokojnie spać?

Oczywiście, mało zaszczytne pierwsze miejsce należy się Jerzemu Ziębie, naczelnemu polskiemu znachorowi. Przy czym w jego kontekście nie używałbym słowa „opinia”, tylko „cyniczne kłamstwo obliczone na zysk”, bo to lepiej opisuje model działa-

nia tego przedsiębiorcy karmiącego się ludzkim strachem i niewiedzą. Ale, że warto jest to 23 milionów złotych rocznie, to czemu miałyby zaprzestać takiej działalności?



Dariusz Aksamit

- pracuje na Wydziale Fizyki Politechniki Warszawskiej. Jako fizyk medyczny zajmuje się m.in. , zastosowaniami promieniowania jonizującego w medycynie, ochroną radiologiczną, pomiarami radonu, wykorzystywaniem druku 3D do usprawnienia procesu radioterapii. Współpracuje m.in. z Narodowym Centrum Onkologii oraz Instytutem Chemii i Techniki Jądrowej. Współzałożyciel i pierwszy prezes Stowarzyszenia Rzecznicy Nauki, zrzeszającego naukowców-popularyzatorów, współfundator i wiceprzewodniczący Rady Fundacji Marsz dla Nauki, członek zarządu Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Fizyki Medycznej, wolontariusz Fundacji Forum Atomowe.

Problem polega na tym, że gdyby to wszystko było filmem fabularnym, to widzowie ze zniesmaczeniem wyszliby z kin uznając, że ten czarny charakter jest przerysowany. Niestety, to rzeczywistość.

Myślę, że nie wszyscy by wyszli. Dziś tacy jak Zięba chyba tylko zyskują na popularności.

Inżynier górnictwa udzielający porad medycznych brzmi jak kiepski żart. Niestety, patrząc na zasięgi tego typu profili na FB czy YT faktycznie widać, że jest duży popyt na „dobre rady” i kupowanie „cudownych substancji”. O ile zrozumiała jest chęć dbania o własne zdrowie, o tyle przykre jest obserwowanie, skąd ludzie czerpią informację. Ale właściwie czemu ludzie mieliby ufać lekarzom, skoro już nawet minister zdrowia i premier publicznie podważają ich kompetencje i zamiary? Szczęśliwie część znachorskich materiałów została usunięta z internetu w ramach mechanizmów walki z fake-newsami, co zresztą przez psychofanów zostało uznane za ciemnienie, czy uciszanie człowieka mówiącego niewygodną prawdę – oczywista narra-

cja, prawda? Ale dopóki w naszych głowach jest przestrzeń na takie zabobony, dopóty ten intratny rynek będzie działał.

To po co dziś są nam naukowcy? W dobie specjalistów z internetu, infodemii, fakenewsów, etc.? Po co nam nauka, skoro dziś na profilach wielu ludzi, których uważałam za inteligentnych, wykształconych, pojawiają się treści niebezpiecznie zbliżające się do teorii spiskowych o tym, jak Gates nas wszystkich będzie czipował.

Właśnie po to, żeby dać odpór „specjalistom z internetu”. Uświadamiać, że niekompetencja, dezinformacja i fakenewsy są zagrożeniem dla zdrowia publicznego, a także zagrożeniem dla każdego z nas indywidualnie. Ale też naukowcy są po to, żeby dać coś w zamian – nie tylko pouczać „nie słuchajcie tego czy tamtego, bo...”, ale mówić: „hej, my wiemy jak jest naprawdę, choć wciąż mamy dużo wątpliwości, to ciągle się uczymy, damy wam znać, co i jak, jak tylko będziemy wiedzieć więcej, żebyście wiedzieli co robić, trzymajcie się ciepło i noście maseczki”. Rów-

niez są od doradzania rządowi, jak podejmować racjonalne i skuteczne decyzje, a nie chaotyczne czy oparte na „a mi się wydaje”. Plus taki drobiazg jak opracowanie skutecznej szczepionki.

Radość z informacji o szczepionce Pfizer skutecznej w 90 proc. przypadków jest uzasadniona czy może jednak przedwczesna? Jak realnie ocenia pan szanse na to, byśmy mogli bezpiecznie szczepić się w 2021 roku?

Prace nad szczepionką na koronawirusa są absolutnie bezprecedensowe – w ogóle początek roku 2020 to fenomenalnie szeroka i otwarta współpraca międzynarodowa świata naukowego. Jeszcze zanim wirus dotarł do Europy, już całemu światu naukowemu znana była jego sekwencja genetyczna, a prace publikowane na temat koronawirusa miały skróconą ścieżkę recenzji – normalnie od przesłania publikacji do czasopisma naukowego, do jego opublikowania, wiedzie droga przez mękę recenzji i poprawek, a teraz ze względu na wagę problemu publikowano w ekspresowym tempie. Czasem nawet zbyt ekspre-

sowym, ale to oddzielny temat. Nigdy w historii szczepionka nie mogła powstać szybciej – ale nadal nie oczekujemy cudów. Priorytetem jest przetestowanie jest skuteczności oraz bezpieczeństwa, czyli przejście przez wszystkie etapy badań klinicznych – dopiero wtedy będzie można dopuścić ją do użytku, jako bezpieczną. A tego etapu nie da się skrócić, jeśli chcemy obserwować potencjalne późne skutki u ludzi, nie da się zrobić tego w tydzień...

Cieszę się, z pozytywnych wstępnych – co podkreślałam – wyników, ale radość i ulgę odczuję dopiero gdy szczepionka przejdzie trzecią fazę badań klinicznych i zostanie dopuszczona do użytku. Ale tak, jest nadzieja na 2021.

Wierzy pan w prozdrowotne działanie oregano?
Edyta Górniak twierdzi, że pomaga w walce z koronawirusem.

Na każde pytanie o wiarę odpowiem tak samo – a co za różnica? Co kogo ma obchodzić, w co ja wierzę? Naukowcy nie są od wierzenia, tylko od wiedzenia. Nie znam się na oregano, nie mam żadnych prze-

słanek, żeby sądzić, że ma działanie prozdrowotne, ale jeśli ktoś tak twierdzi, to ja nie mogę tego przyjąć ani odrzucić bez sakramentalnego pytania: ale skąd to wiesz? I tu zazwyczaj zapada głucha cisza w najlepszym przypadku lub żenujących lotów odpowiedź typu „a moja babcia...” w najgorszym.

Największa bzdura dotycząca pandemii, jaką usłyszał Pan w ostatnich miesiącach?

*Pastwienie się nad jednym czy drugim detałem internetowych rewelacji jest bezcelowe, szczególnie, że nikt z nas **NIE MA I NIE MOŻE MIEĆ KOMPLETNEJ WIEDZY** o wszystkim,*

żaden w tym wstyd, że ktoś na przykład nie zna na pamięć rozmiarów wirusów w mikrometrach. Lepiej spojrzeć na wspólny mianownik – co robisz, gdy trafia do ciebie jakaś informacja? Na przykład, że maseczki nie działają, bo wirusy są tak małe, że maseczki ich nie filtrują. Podajesz taką informację



dalej, ekscytujesz się odkrytą tajemnicą, czy zastanowisz się przez chwilę, sprawdzisz źródło tej informacji lub skonsultujesz się z kimś, kto się na tym zna?

Niestety, zasięgi różnych bredni pokazują, że większość naszego społeczeństwa należy do tej pierwszej grupy. I na marginesie: to prawda, że wirusy są kosmicznie małe, mniejsze niż pory maseczki, ale też prawdą jest, że nie podróżują jako samotne cząsteczki w przestrzeni, tylko roznoszą się przez – nie tak już mikroskopijne – kropelki aerozoli, dobrze wychwytywane przez maski. Trzeba kilku minut, żeby do tego dojść, że informacja jest bzdurna – jeśli tylko ma się krytyczną postawę i minimum umiejętności googlowania. Niestety googlowanie o koronawirusie i 5G, koronawirusie, jako broni biologicznej czy o koronawirusie i cudownych olejkach, naparach i suplementach, które nas przed nim uratują jest utrudnione przez liczbę zakłamanych materiałów na ten temat w internecie – wracamy więc do podstawowego problemu umiejętności krytycznej oceny wiarygodności źródła.

To jakie braki w edukacji Polaków „wypunktowała” nam pandemia?

Po tysiącokroć środowisko edukacyjne i naukowe w Polsce powtarzało, że nasz system szkolnictwa jest dramatycznie przestarzały – wciąż tkwimy mentalnie w dziewiętnastowiecznej pruskiej szkole, której zadaniem było wytresowanie dzieci na robotników do fabryk. Kontynuujemy tę niechlubną tradycję, zaprzatamy dzieciom przez dwanaście lat głowy nieistotnymi faktami, zamiast nauczyć ich myśleć, żeby te fakty mogły zdobywać same – dajemy rybę, a nie wędkę. Gdyby podstawą edukacji była nauka krytycznego myślenia, nauka oceny wiarygodności źródeł, zrozumienie mechanizmów rządzących światem, a nie kucie regułek lub bezmyślne posłuszeństwo wobec autorytetu, to nie mielibyśmy infodemii.

Powiedział pan, że większość podaje bzdurne informacje, nie sprawdzając ich. Naprawdę nic się nie zmieniło w naszych postawach? Nie jesteśmy bardziej skorzy do pogłębiania wiedzy?

Nie mam jeszcze danych w skali społeczeństwa. Mogę powiedzieć o swoim odczuciu – że zapotrzebowanie na wiedzę było ogromne, co widziałem choćby w statystykach moich postów na Facebooku.

Omówienia artykułów naukowych związanych z pandemią cieszyły się niesamowitym zainteresowaniem. **CZUĆ BYŁO POTRZEBĘ DOSTĘPU DO RZETELNYCH INFORMACJI.**

Niestety, jednocześnie grupy antynaukowe rosły w siłę, a WHO musiało odpalić cały projekt przeciwdziałania infodemii. Myślę, że jedynie bardziej się spolaryzowaliśmy.

Pańskim zdaniem lockdown, czy jak premier mówi „narodowa kwarantanna” są dziś niezbędne?

Proszę spytać o to epidemiologa.

Pytam pana, bo jest pan naukowcem, popularyzatorem nauki, fizykiem medycznym, którego wiedza na ten temat z pewnością jest duża.

Ale moja opinia w tej sprawie jest nieistotna. Każdego naukowca można spytać o metodę naukową, bo to nasz wspólne narzędzie pracy, a nie każdego o szczepienia ochronne, loty na Marsa, zmiany klimatu i zdrowie psychiczne jednym tchem. Bardzo mocno specjalizujemy się. A pytanie o lockdown to z jednej strony pytanie do epidemiologa o wygaszenie pandemii, z drugiej do ekonomisty o skutki dla gospodarki, wążenie zysków i strat, z trzeciej lekarzy i tak dalej... To pytanie do naukowego konsylium.

Pan odpowiada, że na temat lockdownu powinni się wypowiadać eksperci, ale dziś jako eksperci do telewizji śniadaniowych zapraszani są np. celebryci.

Powinniśmy skończyć z pytaniem losowych ludzi o losowe rzeczy, z zapraszaniem do studio aktorów, księży i celebrytów i traceniem czasu na słuchanie ich niczym niepopartych opinii. Gdybym ja był dziś premierem, powiedziałbym to samo: Moja opinia jest nieistotna – dlatego spytałem zespołu najlepszych specjalistów w kraju i oto, co doradzili. Niestety, taka wizja, inspirowana Feynmanem, wydaje

się niemożliwa do spełnienia przy politykach, którzy chcą się znać na wszystkim, a co gorsza nie potrafią się przyznać do błędu lub niewiedzy. Pisał on w swojej książce, że nie zna się na rolnictwie, więc gdyby rządził i przyszło do reformy rolnictwa, to – uwaga – spytałby rolników i ekspertów od rolnictwa o zdanie. Ale po co pytać ekspertów w kraju, w którym każdy wszystko wie najlepiej, od skoków narciarskich i wspinaczki wysokogórskiej po procedury medyczne – znamy się świetnie na wszystkim. Nam, Polakom, brakuje pokory wobec własnej niewiedzy.

Czy ktoś, kogo opinie opierają się na faktach, może bać się pandemii? Zwykło się uważać, że to niewiedza potęguje strach, jak zatem jest w przypadku ludzi, którzy tę wiedzę mają? W pana przypadku?

Skłodowska mówiła, że „niczego w życiu nie należy się bać, wszystko należy się starać zrozumieć”. Strach jest dobrym doradcą w sytuacji gwałtownego, bezpośredniego zagrożenia, jak przy ataku drapieżnika w lesie, ale jest fatalnym doradcą przy spo-

kojnym, szczególnie długofalowym planowaniu racjonalnych działań. Jestem oburzony tym, jak ignorowano głosy naukowców ostrzegające przed zbliżającą się epidemią, jak bardzo nie przygotowaliśmy się na nią, mogę być zniesmaczony tym, jak politycy nadal są głównie zajęci swoimi przewalami finansowymi albo walką o władzę, podczas gdy mamy już ponad milion zgonów na świecie.

„*Jeśli ktoś pamięta historię grypy Hiszpanki, która zabiła 50-100 milionów osób sto lat temu, to* **MA POWODY DO OBAW.**

ale nie na bazie emocji i strachu powinniśmy podejmować dalsze decyzje.

To, że polscy politycy problemu nie dostrzegli, jakoś mnie nie dziwi. Ale chyba cały świat przespał informacje o zapowiadanej „nowej erze międzygatunkowych transmisji ostrej choroby układu oddechowego”, o której pisano już przed laty?

Właśnie świat naukowy przed nią ostrzegał. Na mojej stronie można znaleźć komentarz do publikacji naukowych z 2007(!) i 2015 roku, w których ostrzegano przed koronawirusami u nietoperzy i możliwości ich transmisji międzygatunkowej. Jest też komentarz do pracy ze stycznia 2019, w której sygnalizowano, że powstanie nowe ognisko chorobowe koronawirusów w Chinach. Naprawdę, naukowcy byli ostatnimi, którzy tu czegoś nie dostrzegali – tyle, że ich apele do polityków o szykowanie się na pandemię, przygotowanie procedur, szkolenie personelu, zakupy sprzętu, rozwój laboratoriów, nie padły na żyzny intelektualnie grunt. Widać nie jest to dość sexi dla kampanii wyborczych. To typowy symptom – po wielkiej powodzi podwyższamy wały ochronne. Po co? Dlaczego? Bo teraz uwaga wszystkich jest skupiona na poszkodowanych. Dlaczego nie podnieśliśmy wałów przed powodzią? Bo jaka stacja telewizyjna zrobi reportaż z bezpiecznej wioski, której nie zalało? Hans Rosling w książce „Factfulness” pisze o bez-

piecznym lądowaniu 40 milionów samolotów w 2016 roku – nikt o nich nie mówił, słyszeliśmy jedynie o nieistotnie małej liczbie 10. z nich, które się rozbiły.

To jest głęboka wada naszego umysłu, naleciałość z czasów prehistorycznych, gdzie najważniejsze było reagowanie na gwałtowne zagrożenie – tygrysa – a nie planowanie na dekady do przodu, skoro i tak ich nie dotrywamy, bo zje nas ten tygrys. Na szczęście dzięki pracy psychologów, biologów ewolucyjnych i neurobiologów rozumiemy wady naszego umysłu i możemy minimalizować ich znaczenie. Problem polega na tym, że dwieście tysięcy lat po wyjściu z sawanny nadal nie możemy oczekiwać od polityków dalekowzroczności większej niż tamtejszych hominidów...

Wirusolog, prof. Włodzimierz Gut w marcu twierdził, że koronawirus nie jest groźniejszy niż grypa i apelował, byśmy z jego powodu nie panikowali. Dziś już wypowiada się w innym tonie. O wypowiedziach byłego ministra zdrowia z początku pandemii nie

wspomnę. Dlaczego nawet ludzie nauki tak zmieniali swoje podejście do pandemii?

Najważniejszą cechą nauki jest jej zdolność do autokorekty. Ja też na samym początku, w styczniu 2020, patrząc na dane nie widziałem nic bardziej niepokojącego niż epidemia SARS z 2003, która ostatecznie pochłonęła 774 osoby, przy zarażeniu 8096, czyli utrzymując umieralność na poziomie 10 proc. Ot, kolejna lokalna epidemia, również epidemia Eboli z 2014 nie zbudziła moich obaw (umieralność 40 proc., 11 323 zgony, 28 646 przypadki). Wstępne wyniki pokazały, że COVID-19 ma umieralność na poziomie 4 proc., później ten czynnik spadł do okolic 2 proc., jak okazało się, że wiele osób przechodzi to bezobjawowo. Niestety, „zarażalność” okazała się nieporównywalnie większa, dopiero wtedy uderzyła w nas potężna masa zakażeń. Dopiero, gdy na wykresach zobaczyłem wzrost wykładniczy, podwajanie się liczby chorych co kilka dni, uderzyło mnie, że to prawdziwa epidemia, która wymknęła się spod kontroli. Mając więcej danych możemy wyciągać więcej

Nauka

wniosków – ważne, że swoją opinię jesteśmy w stanie dostosować do rzeczywistości, a nie uparcie trwać przy swoich, pomimo faktów. Gdy zmieniają się znane fakty, to dobrze, że adekwatnie do nich zmieniają się nasze opinie.

W tym kontekście warto przytoczyć frazę, że nauka to nie „prawda”, ale „najlepsza aktualnie dostępna wiedza”. I na niej powinniśmy bazować, bo co innego mamy? 

CZUŁOŚĆ LITERATURY



Fot. Łukasz Giza

Po Noblu Olga Tokarczuk znalazła się w sytuacji luksusowej – jej wybitność została potwierdzona najważniejszym wyróżnieniem, jakie żyjący pisarz może otrzymać w naszym świecie i mogła w spokoju konsumować owoce sławy. Ale też znalazła się w sytuacji kłopotliwej, bo **TENŻE ŚWIAT – JAK TO ZWYKLE W TAKICH PRZYPADKACH – OCZEKUJE, ŻE NOWY LAUREAT OLŚNI GO NOWĄ KSIĄŻKĄ.** I Tokarczuk książkę wydała – mniej więcej w rok po pamiętnej uroczystości noblowskiej trafił do księgarni (i sieci, bo to przecież czasy zdalnych zakupów) zbiór jej esejów zatytułowany „Czuły narrator”.



Tekst: **Leszek Bugajski**

Ta książka przekroczyła oczekiwania czytelników. Wiadomo było, że Tokarczuk nie ma gotowej powieści, bo sama mówiła kilka razy w wywiadach, że zaczęła dużą rzecz, ale daleko jeszcze do jej ukończenia. Więc pewne było, że jeśli coś się ukáže, to jakaś składanka tekstów wydobytych z szuflady – wielu pisarzy tak robi pod naciskiem wydawców, bo każdy ma jakieś „odrzuty” w zapasie. Tokarczuk ma teraz taką pozycję, że mogłaby wydać tylko – jak to się żartobliwie (i złośliwie) mawia – „kwity z pralni” i też wzbudziłaby zainteresowanie wiernych czytelników. Na to ona jest jednak osobą zbyt poważną, a na dodatek ma talent eseistyczny i spory dorobek w tej dziedzinie pisarstwa, z czego pewnie większość czytelników jej prozy nie zdawała sobie sprawy, bo te jej teksty rozproszone były po czasopismach o nie najwyższych nakładach.

Żywiół opowieści

No i mamy ważną książkę, słusznie opatrzoną tytułem najważniejszego z zamieszczonych w niej tekstów –

mowy noblowskiej Tokarczuk, która odbiła się szerokim echem w literackim świecie, bo nie było to zdawkowe pitu-pitu, jakie laureaci tworzą naprędce, byle tylko odbębnić obowiązek jej wygłoszenia.

*Tokarczuk przygotowała **POWAŻNY TEKST O ŚWIECIE I LITERATURZE**, tekst zapadający w pamięć i omówiony w wielu światowych czasopismach zajmujących się kulturą.*

U nas najbardziej wnikliwy szkic o „Czułym narratorze” napisał profesor Andrzej Mencwel, a opublikował miesięcznik „Twórczość”. Ale zanim dotrzemy do zamykającej książkę mowy noblowskiej, rzućmy okiem, co jest w niej wcześniej.

Przede wszystkim niedawno napisany tekst „Ognozja”, w którym zawarła sporo trafnych obserwacji o przemianie świat, nas samych w tym zmieniającym się świecie i wreszcie o tym, jak może/powinna sobie z tym przemianami poradzić

literatura, rozumiana jako sposób opowiadania o świecie.

Głównym problemem, jaki widzi Tokarczuk, jest „dojmująca skończoność świata”, której doświadczamy. Dlaczego? Eksplozywny rozwój nowych technologii sprawił, że cały świat mamy dostępny na kliknięcie w smartfon, możemy dowiedzieć się wszystkiego, usłyszeć co chcemy, zajrzeć prawie w każde miejsce. Żadne z poprzedzających nas pokoleń nie doświadczyło czegoś takiego. Ich świat miał zawsze granicę, nie można go było objąć wyobraźnią – „teraz wyobraźnia nie jest nam potrzebna”, pisze Tokarczuk. A to wywołuje wiele innych zmian, na przykład w naszym poczuciu przynależności do miejsca, czasu czy pokolenia.

Dawny system porządkowania wizerunku świata, jaki nosimy w sobie, runął i zastąpiła go jakaś zagałowana sieć zależności między fragmentami, jaką sami sobie konstruujemy. Ale żeby to ogarnąć potrzebna jest opowieść, bo tylko ona jest w stanie pokazać nasze życie wewnętrzne, które – jak to formułuje pisarka – „jest nie tylko sumą zdarzeń, lecz skompli-

kowanym splotem sensów, które tym zdarzeniom przypisujemy”. Opowieść to coś większego niż literatura, coś bardziej elementarnego, zagarniającego też mity czy wierzenia, ale również ludzką wiedzę. To dzięki opowieści, którą Tokarczuk nazywa „piątym żywiołem” nasze doświadczenia dają się uporządkować i – co bardzo ważne – „przekazywać z pokolenia na pokolenie, z jednego istnienia w drugie”.

Literatura jest w tym rozumieniu specyficzną, wyjątkową formą opowieści, „która tworzy idee i wyznacza perspektywy, które zapadają nam głęboko w umysł i formatują go, czy tego chcemy, czy nie”.

Kontrrewolucja

Nie ma wątpliwości: książka Tokarczuk to jedna wielka pochwała literatury, rozłożona na kilkanaście różnych tekstów, ale pochwała zawierająca w sobie element rozpacz. Pisarka z rezygnacją (choć nie wyraża tego wprost) uznaje, że chyba mają rację ci badacze, którzy twierdzą, że jesteśmy ostatnim czytającym pokoleniem, że literatura polegnie pod naciskiem tych wszystkich

środków przekazu, które oddziałują bezpośrednio na ludzką świadomość, bez pośrednictwa czegoś tak żmudnego, jak czytanie – mają do dyspozycji gotowe obrazy, którymi nas atakują i usidlają. Nazywa wręcz proces tej przemiany rewolucją. Ale w jej pochwalę literatury jest coś pięknego, właśnie dlatego, że jest ona także wyrazem bezgranicznej miłości do tejże literatury, a przecież wiadomo nie od dziś, że taka miłość na skraju przepaści czy na łożu śmierci (jak w „Love Story”) jest najbardziej wzruszająca. No i musi mieć gigantyczną siłę w sobie.

Domyślać się w tym trzeba odrobiny celowej przesady, która ma potrząsnąć czytelnikiem. Bo przecież przeżywaliśmy już zapowiedź końca teatru, gdy pojawiło się kino, oczekiwaliśmy śmierci kina po tym, jak telewizja stała się naszą ulubioną rozrywką, a jednak nic takiego nie nastąpiło. Starsze ustąpiło nieco miejsca młodszemu i bardziej agresywnemu i jakoś ich wzajemne stosunki się poukładały.

Tokarczuk zapewne ma świadomość tego, inaczej przecież nie pisała by subtelnych tekstów o strukturze i roli literackiego narratora, nie dzieliła się swoimi

doświadczeniami z adeptami sztuki pisarskiej. Raczej ostrzega i zachęca do czytania, w którym jest i piękno i tajemnica, niż podnosi ręce w geście poddania się.

Tajemnice literatury autorka „Biegunów” opisuje z wielkim znawstwem w kolejnych tekstach składających się na tę książkę i kończy ją tytułowym „Czułym narratorem”. Jest to chyba jeden z najważniejszych tekstów o literaturze, jakie powstały w ostatnich latach przede wszystkim dlatego, że przypomina dobitnie o tym, że prawdziwej literatury nie ma w oderwaniu od świata, że literatura choć posługuje się fikcją, to wydobywa i opowiada głęboka prawdę o ludzkim świecie. Tokarczuk doszła do tego, że sugeruje iż literatura ma, albo zdobędzie boskie omnipotencje. Inaczej przecież nie przywoływałyby początku Biblii i nie zastanawiała się,

*kim był ten „**CUDOWNY OPOWIADACZ**, który woła wielkim głosem: «Na początku było Słowo»”, a potem opisuje stworzenie świata.*

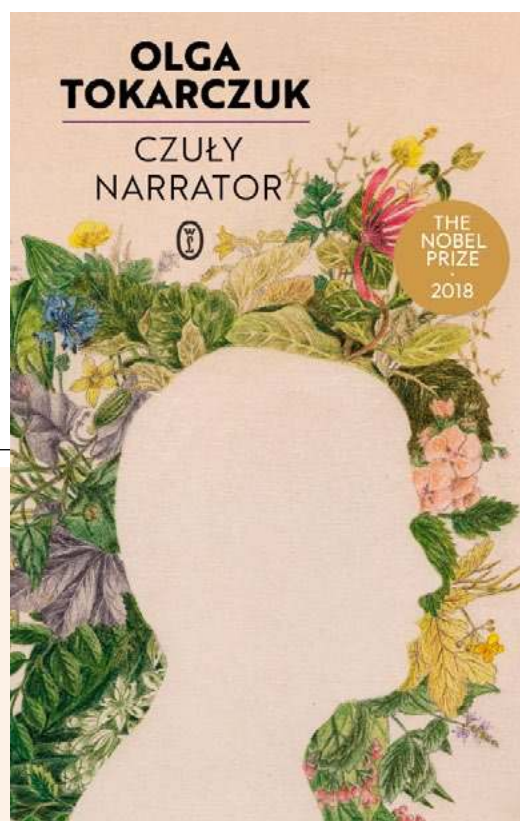
Jeśli to potrafił, a nawet, jak przypomina pisarka, napisał zdanie: „I uznał Bóg, że to było dobre”, musiał w sensie relacji literackiej, być jakimś nad-Bogiem, kimś kto wie, co pomyślał Bóg.

To oczywiście gra Tokarczuk z literaturą i z nami, a schodząc na bliższy nam ludzki poziom formułuje ideę narratora „czwartoosobowego”, który „potrafi zawrzeć w sobie zarówno perspektywę każdej z postaci, jak i umiejętność wykraczania poza horyzont każdej z nich” i który „jest w stanie zignorować czas”. Znowu trzeba powiedzieć: oczywiście, to tylko rodzaj gry werbalnej, marzenie o celu prawdopodobnie niemożliwym do osiągnięcia, ale jest to – według niej – cel, który powinien przyświecać całej literaturze, by mogła się uratować w świecie coraz głębiej przenikany przez nowe media. Można chyba nawet powiedzieć, że Tokarczuk rzuca bojowe hasło całej literaturze, chce ją poderwać do działania i powieść literacki lud na barykady kontrrewolucji przeciw tej rewolucji, która zachodzi w naszym świecie, głównie za sprawą nowych technologii komunikacji.

Kultura

Żeby nie było za ostro, ten postulowany przez Tokarczuk narrator, ma być czuły, bo „czułość dostrzega między nami więzi, podobieństwa i tożsamości”, bo „literatura jest zbudowana na czułości wobec każdego odmiennego od nas bytu”. To piękna wizja i wyraz wiary w literaturę, o której już się tak raczej nie pisze, bo otwarte wyrażanie szczerych uczuć wyszło z mody. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Olga Tokarczuk
„Czuły narrator”
Wydawnictwo Literackie



KRÓLOWA NETFLIKSA

Fot. Netflix

„The Crown” szybko stało się jednym z hitów Netfliksa. **KAŻDY KOLEJNY SEZON SERIALU ZAŚ OKAZUJE SIĘ CIEKAWSZY**, bo akcja zbliża się do współczesności. W premierowej czwartej odsłonie Peter Morgan pokazuje czasy rządów Margaret Thatcher.



Tekst: **Krzysztof Kwiatkowski**

Kluczem do naszego sukcesu jest nikt inny, tylko Elżbieta II. Ona fascynuje ludzi. Towarzyszyła życiu naszych dziadków, ojców, towarzyszy naszemu życiu. Patrzyła na nas z każdego znaczka i każdego banknotu. Jej biografia może dać asumpt do międzypokoleniowej dyskusji o przeszłości – mówił autor serialu, Peter Morgan w rozmowie z dziennikarzem pisma „Deadline”. I trafił w dziesiąt-

kę. Brytyjczycy kochają wyobrażać sobie, co dzieje się za szczelnie zamkniętymi drzwiami Pałacu Buckingham, fantazjować o kulisach skandali co rusz wybuchających w królewskiej rodzinie i zastanawiać się, jakie emocje towarzyszą monarchom, gdy obserwują zmieniający się świat.

Jednak „The Crown” to nie tylko anegdota.

”*Twórcy **PROPONUJĄ WYRAZISTĄ WIZJĘ HISTORII XX WIEKU.** W sezonie czwartym – okresie rządów Margaret Thatcher, nieco karykaturalnie, ale błyskotliwie zagranej przez Gillian Anderson.*

Pokazują te czasy z odmiennych perspektyw: pałacu Buckingham, Downing Street, ale i zwyczajnego Londyńczyka, pozbawionego pracy i perspektyw. Dalecy są od łatwych wyroków. W serialu każdy dźwiga swoje dramaty i boryka się ze swoimi ograniczeniami. Żelazna premier, która w większości bry-

tyjskich artystycznych filmów pozostaje czarnym charakterem, tu przedstawiona jest mniej jednoznacznie. Ba, nawet książę Karol okazuje się barwną postacią i budzi współczucie.

Wielka historia

Brytyjska prasa nazywa czas akcji tej odsłony serialu – między 1979 a 1990 rokiem – „najbardziej hitogennym”. Na samym początku sezonu pojawia się Emma Corrin – wspaniała jako księżna Diana. Jest tu ślub Spencer z księciem Walii, samotność, bulimia. Powraca wątek romansu jej męża z Camillą Parker-Bowles. To w tej epoce syn Margaret Thatcher zaginął w czasie rajdu Dakar, a książę Andrzej wdał się w romans z aktorką Koo Stark. Przede wszystkim jednak polityka premier zatrzęsała brytyjskim społeczeństwem. Konsekwencje przemian z tej dekady czuje się na wyspach do dziś. Na dobre i, niestety częściej, na złe.

Wśród pozytywnych aspektów, twórcy wskazują oczywiście wpływ Thatcher na walkę o równouprawnienie kobiet. Paradoksalnie, bo sama premier rzuca

tu do królowej: „Kobiety nie nadają się na wysokie stanowiska. Są zbyt emocjonalne”. Jej mąż zaś pozwala sobie na żart: „Dwie kobiety z menopauzą u władzy? Dopiero będzie spokój w państwie”. W swoim gabinecie polityczka pozostaje otoczona wyłącznie przez mężczyzn, jak zauważa „wyniosłych i protekcyjnych”. Dlatego całą sobą będzie udowadniać, że płeć nie czyni jej „miękką”.

I to kolejny temat przewodni nowych odcinków „The Crown”. Cena, jaką Wielka Brytania zapłaciła za „siłę” Thatcher. „Każdy, kto ma doświadczenie lub rozsądek rozumie, że takie cięcia w sektorze publicznym i przemyśle ciężkim grożą masowym bezrobociem i niepokojami społecznymi” - ostrzega ją współpracownik. Bohaterem piątego odcinka jest Mark Fagan – malarz pokojowy, który w 1982 włamał się (skutecznie!) do sypialni królowej, aby (zdaniem scenarzystów) powiedzieć królowej o kryzysie wywołanym decyzjami premier. Gigantyczne bezrobocie, bezdomność, rażące skurczenie się osłony socjalnej dla najuboższych. Lada chwila wybuchną strajki górnicze i dojdzie do prywaty-







zacji kluczowych dla działania państwa sektorów. „Czy lepsza jest pielęgniarka, która tylko głaszcze pacjenta czy ta, która nie boi się konsekwencji w wykonywaniu nieprzyjemnych, ale koniecznych zabiegów” - pyta w serialu Thatcher. Kontrowersyjna „terapia” jest tu przedmiotem sporu między premier a królową.

Równie bezlitosna Thatcher pozostawała w innych dziedzinach polityki. „To obrzydliwe, że niektórzy racjonalizują i usprawiedliwiają zbrodnie popełniane przez IRA.

„**NIE MA CZEGOŚ TAKIEGO JAK
POLITYCZNE MORDERSTWO,** *polityczny
samach bombowy czy polityczna
przemoc. Są morderstwa, zamachy
i przemoc*”

- komentuje atak bombowy, w którym zginął Lord Mountbaten. Odrzuci wszelkie dyplomatyczne próby rozwiązania konfliktu na Falklandach wywołując drogą, przegraną wojnę. Autorzy „The Crown” przy-

pominają, że polityka nie może być odarta z solidarności i empatii. W krytyce konserwatywnego rządu z lat 80., zdają się przemycać komentarz do współczesnej sytuacji w kraju.

Licencia poetica

Na ile pozostają wierni historii? – Pracę nad każdym sezonem zaczynam od rozpisania kluczowych wydarzeń dekady, o której opowiadamy – mówi Morgan. – Potem pozostaje mi wyobrazić sobie ich zaplecze. Bo czasem, żeby zrozumieć historię, trzeba odwołać się do fikcji.

Tę fikcję twórcom dobrze przyjętego przez brytyjską krytykę serialu mają za złe historycy. Zaznaczają, że są świadomi, że „The Crown” nie jest dokumentem, ale wielu z nich sugeruje, że autorzy idą o krok za daleko. Simon Jenkins pisał w „Guardianie”, że „fałszywa historia z «The Crown» jest równie niebezpieczna, co fake newsy”. Przytacza za badaczem epoki, Hugo Vickersem, osiem fikcyjnych zdarzeń, które zamieniają serial w „najgorszą możliwą karykaturę” (m.in. rzeko-

my list lorda Mountbattena do księcia Karola, codzienne rozmowy męża Lady Di z Camillą Parker Bowles czy zrzucenie odpowiedzialności za wyciek opinii królowej o Thatcher na samą Elżbietę II). Cały felieton komentator podsumowuje: „Prawda została tu porwana w imieniu propagandy i tchórzliwego nadużycia licencji artystycznej”. Daleko od entuzjazmu podobno są również sami Windsorowie. Rzekomy znajomy księcia Williama tak podsumował w prasie jego odbiór produkcji: - Czuje, że jego rodzice zostali wykorzystani i przedstawieni w fałszywy sposób w imię większych zarobków Netfliksa.

Jednak w gruncie rzeczy, Peter Morgan nie robi niczego innego niż choćby Stephen Frears w genialnej „Królowej”. Między historyczne fakty wplata swoje wyobrażenie o motywach, przemyśleniach i emocjach członków monarszej rodziny. Z powodzeniem.

Arystokratyczne uczucia

Nie da się ukryć, że obok wizji historii, właśnie ten aspekt „The Crown” najmocniej przykuwa uwagę

widzów. „Musi być jakaś zaleta tego, kim jesteśmy?” – mówi tu książę Edward do matki. Twórcy serialu pokazują, jak duszny protokół arystokratyczny staje się gorsetem, w który coraz trudniej wciskać ludzi w nowoczesnej Europie. Jego ofiarami stają się zarówno Diana Spencer, jak i książę Karol, wmanipulowani w odarte z miłości małżeństwo. „Karol kocha kogoś innego. – wyrzuca królowej młodsza siostra, księżniczka Małgorzata. – Ile razy ta rodzina może popełniać ten sam błąd: zabraniając ślubów które powinny się odbyć i nakazując te, do których nigdy dojść nie powinno?”.

Etykieta zamienia się w knebel, który nie pozwala na uczciwą rozmowę o emocjach. W efekcie arystokraci o swoich bliskich niemal nic nie wiedzą. W jednym z odcinków Elżbieta II odkrywa to i wzywa całą swoją czwórkę dzieci do siebie, by zadać im podstawowe pytania o ich życie. Ale tak samo przecież nie znają się Karol i Diana czy Anna i jej mąż. A że rozwody nie są jeszcze opcją w rodzinie królewskiej, wszyscy pozostają skazani na cierpienie w milczeniu lub hipokryzję.

Jednak spośród wszystkich sezonów „The Crown”, czwarty ma w sobie najmniej z opery mydlanej.

„Peter Morgan znajduje w nim wyjątkowo **DUŻO EMPATII I CZUŁOŚCI DLA CZŁONKÓW RODZINY KRÓLEWSKIEJ**, których przecież tak łatwo byłoby w XXI wieku po prostu wyśmiać.

I ostatecznie, także dlatego jego serial święci triumfy. Bo nie jest farsą ani opowieścią o intrygach dworskich, tylko głębokim portretem ludzi, którymi miotają bardzo zwyczajne potrzeby. Nawet jeśli żyją oni w przestronniejszych rezydencjach niż przeciętny Brytyjczyk, mają więcej służby, a w ich ogrodzie, po popołudniowej wycieczce, chłodzi się silnik helikoptera. 

**Michał Witkowski**

Statyści i masoni

Parę lat temu zmarł Zygmunt Bauman i muszę przyznać, że brakuje mi Go coraz bardziej. On jeden potrafiłby wyjaśnić mi i opowiedzieć, co dzieje się na moich oczach. Wplótłby koronawirusa w historię przemian i obyczajów ostatnich lat. Od razu okazałoby się jak charakterystyczna dla naszych czasów to choroba i jakie przemiany

w naszej mentalności powoduje. Niestety, muszę sobie radzić bez mojego guru.

Pierwsza przemiana, jaką spowodowała korona w naszych umysłach, to dosłowne pojmowanie porzekadła „człowiek człowiekowi wilkiem”. Wilkiem, a raczej chodzącą bombą biologiczną. Nigdy już zapewne nie będziemy się czuć tak bez trosko w tłumie, nigdy nie będziemy się tak niewinnie cieszyć pocałunkiem jak w czasach przed pandemią. Już drugi człowiek objawił się nam jako wór z zarazkami, chodzące zagrożenie. Ten syndrom zapewne działał i po dżumie, i po hiszpance, po tyfusie i wszystkich innych epidemiach

Po drugie – obserwuję u siebie rodzaj nerwicy natręctw, która polega na tym, że „widzimy” wirusy. Torba po przyjściu do domu jest „nieczysta”. Komórka została odkażona, a więc jest „czysta”. Ręka też. Ale jeśli odkażona komórka dotknie nieodkażonej torby, to czy od tego też już staje się „nieczysta”? Czy cholery mają małe nóżki i przechodzą z jednego przedmiotu na drugi? Coś, co miało się ze sobą poza domem, w naszej wyobraźni pełne jest, niczym łązących mró-

Felieton

wek, niewidzialnych wirusów. Ludzie mają taki mętlik w głowie, że absolutnie nie wiedzą, jak długo taki przedmiot musi „leżeć”, zanim się „odleży” i łożące po nim wirusy korony zdechną z głodu. Raz mówiono, że dwie godziny, innym razem – że nawet dwie doby. Póki obowiązywała wersja z dwiema godzinami, można było odstawić taki przedmiot, aby „się odleżał”. Teraz już kompletnie nic nie wiadomo.

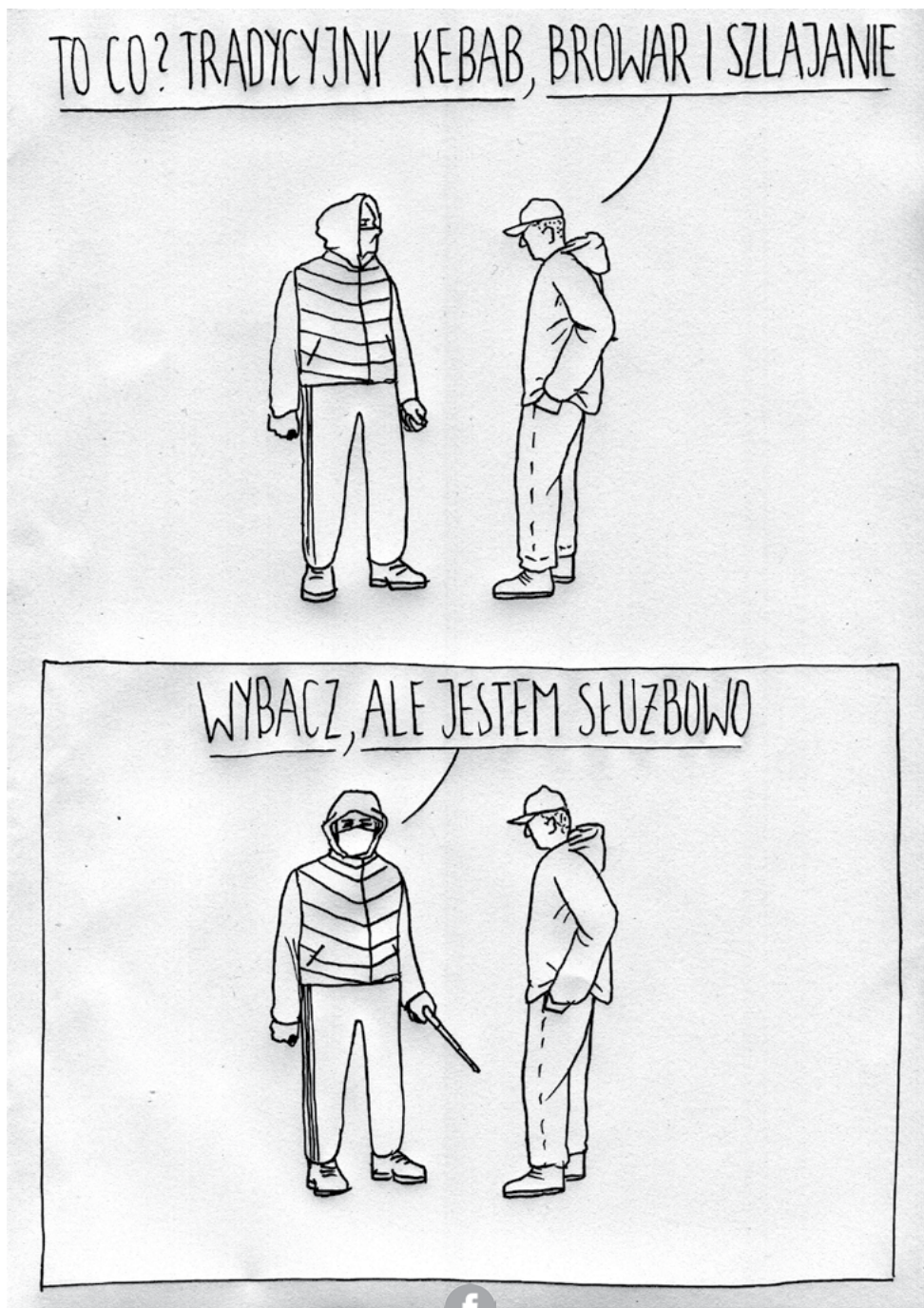
Po trzecie – ludzie nie rozumieją, dlaczego wciąż czytają o nowych szczepionkach na koronę, a wciąż nie ma ich w sprzedaży, ba – brak nawet zwykłej, prymitywnej szczepionki na grypę sezonową. Przecież ktoś na tym zarabia. Dlaczego więc tym razem nie chce... 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Paweł Bednarz, Marcin Dobski,
Dariusz Grzędziński, Joanna Miziolek,
Agnieszka Niestuchowska, Katarzyna Pinkosz*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/



Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego



JUŻ W GRUDNIU NIEZWYKŁY KONCERT „GINTROWSKI A JEDNAK COŚ PO NAS ZOSTANIE...”

MECENAS KONCERTU:

PARTNERZY

PARTNER WSPIERAJĄCY:



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

